

Tytuł oryginału angielskiego: *Love on Trial*

© Copyright by Kim Publishing Corp.

© Copyright for the Polish translation by Wydawnictwo »Aramis.  
Kraków 1992

# 1

Kawiarenka pod gołym niebem była pełna gości. Wspaniałe słońce i rozkoszny aromat kawy zwabiły tu całą gromadę ludzi. Mimo to dwie młode kobiety nie dały za wygraną. Nie zrażone, czekały, aż się opróżni jakiś stolik. Wreszcie szczęście się do nich uśmiechnęło. Ulgi opadły na małe, zgrabne krzesła, odstawiając na bok papierowe torby, zawiniątka i pakunki.

— No i co z twoim przekonaniem, że w takie gorące dni sklepy świecą pustkami? — Marty rzuciła swojej przyjaciółce prowokujące spojrzenie zza stojącej na stoliku we flakonie pojedynczej róży.

Wysoka, szczupła dziewczyna o wijących się ciemnych włosach uśmiechnęła się lekko. Jej bursztynowe oczy rzucały swawolne błyski.

— Być może miałam na myśli półki — wybuchnęła śmiechem.

— Och, Kate — jęknęła koleżanka — jesteś po prostu niemożliwa.

Kate Jamesson oszczędziła sobie komentarza, studiując za to z uwagą kartę. W mgnieniu oka dokonała wyboru i odłożyła na bok wypełniony barwnym drukiem arkusz papieru, po czym spojrzała na Marty. Skupiona twarz

przyjaciółki, która mimo dużego wyboru różnych rodzajów kawy i ciastek, a może właśnie dlatego, nie mogła się na nic zdecydować, rozbawiła ją do reszty.

— Dlaczego po prostu nie zamkniesz oczu i nie uderzysz w kartę palcem, zdając się na los? — zaproponowała uczynnie.

— Łatwo ci mówić — odparła niecierpliwie Marty — bo nie masz kłopotów ze swoją figurą.

— Mój zawód ma to do siebie, że nie pozwala nikomu obrastać w tłuszcz — westchnęła Kate, lecz nie było w tym cienia żalu, a raczej zadowolenie. — Zwykle brakuje nam czasu, aby spokojnie zjeść.

— Do tego nie trzeba być reporterką — zauważyła Marty.

Kate spojrzała na nią zaskoczona.

— Naprawdę myślisz, że istnieją jeszcze, inne zawody, w których zwariowani mają szansę?

— Ty przecież nie jesteś zwariowana.

— Zgadza się — odparła Kate. — To co robię, jest absolutnie normalne! Grupa ludzi pędzi w górę rzeki na pokładzie kutra torpedowego. Kto wychyla się z krążącego nad ziemią helikoptera, żeby pstrykać zdjęcia? Kto leży na brzuchu, skryty za samochodem, gdy policjanci rzucają petardy z gazem łzawiącym? I czy normalny człowiek biega po tylnych podwórzach i zaułkach za złodziejami?

— Litości! — jęknęła Marty zamykając oczy.

W tym momencie stanęła przy ich stoliku młoda, wyglądająca na zmęczoną kelnerka z notesem zamówieniowym w ręku.

— Przykro mi, że musiały panie tak długo czekać — uśmiechnęła się przepraszająco. — Mamy dziś taki ruch...

— Podajecie dobrą kawę, oto wytłumaczenie — uśmiechnęła się w odpowiedzi Kate.

Kelnerka przyjęła zamówienie i pospieszyła z powro-

tem. Olbrzymia kokarda związanego z tyłu, obszytego bogatą falbanką fartuszka zabawnie przy tym podskakiwała.

— Stara pochlebczyni — rzuciła z dobrotliwą kpina Marty.

— Na uprzejmym odnoszeniu się do ludzi nigdy się nie traci — oświadczyła z przekonaniem Kate.

— A ja zawsze myślałam, że reporterzy są twardzi, bezkompromisowi i szorstcy w obejściu. Czyżbym się i myliła? — potrząsnęła głową Marty.

— To obiegowa opinia. Ludzi nie da się tak prosto podzielić na grupy i opatrzeć etykietkami. To wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane.

— Wielkie dzięki za bezpłatny wykład z psychologii — droczyła się Marty.

— Poczekaj, jak kelnerka przyniesie ciastka — zagroziła ze śmiechem Kate. — Zrobię ci wtedy wykład z teorii Gassera.

— Wybacz, nie każdy podziela twoje zainteresowanie psychologią ludzi odbiegających od normy — Marty była wyraźnie zdegustowana. — Co na to twój biedny ojciec?

— To co robię, wyraźnie mu się podoba.

— To w jego stylu — burknęła Marty. — A Howard? Z twarzy Kate w jednej chwili znikł uśmiech.

— Lepiej nie wspominać przy mnie tego obrzydliwca — zachnęła się.

— Kate, co z tobą? — Marty uniosła brwi. — Większość kobiet w tym kraju dałaby Bóg wie ile, by tylko poznać tego ekscytującego mężczyznę. A ty? Ty nie znosisz partnera swego ojca, który jest w dodatku jednym z najlepszych adwokatów. Kto to potrafi zrozumieć?

— Howard nie zadaje sobie szczególnego trudu, aby okazać się godnym miłości — powiedziała spokojnie Kate. — Gdyby to od niego zależało, wszystkie kobiety

siedziałyby zamknięte w haremach i tylko raz w roku otrzymywałyby przepustkę, aby udać się do fryzjera.

— Ty za to, droga przyjaciółko, jesteś nastawioną bojowo emancypantką.

— Coś w tym chyba jest — zastanawiała się głośno Kate. — W każdym razie Howard zbyt przypomina, jak na mój gust, typowego *macho*. Każde nasze spotkanie jest okazją do darcia kotów. Trwa to od dnia, w którym mój ojciec przyjął go za partnera, a więc mniej więcej od siedmiu lat.

— Czasami jednak bywa inaczej — Marty nie poddawała się tak łatwo. — Doskonale pamiętam kilka fotografii, na których jesteście razem. Czyżby atmosfera przyjęć dodatkowo wpływała na stosunki między wami?

— To prawda, on potrafi być miły i wtedy przyjemnie jest przebywać w jego towarzystwie. Ale to nie trwa długo. Zawsze powie coś takiego, co mnie wytrąci z równowagi, aby się potem znakomicie bawić moim kosztem — potrząsnęła z przekonaniem głową. — Jedno jest pewne: u jego boku nigdy się nie będziesz nudzić.

Westchnęła z ulgą, gdy kelnerka postawiła przed nimi dwie mrożone kawy i kremówki. Temat rozmowy nie był znów aż tak przyjemny...

— Każdy kęs to niesamowita ilość kalorii — jęknęła z rozpaczą Marty.

— Tylko wtedy, gdy zdecydujesz się zjeść ciastko — Kate nie mogła powstrzymać się od złośliwej uwagi. — Lepiej będzie, jeśli tylko nacieszysz się jego widokiem.

Marty rzuciła jej poirytowane spojrzenie i z desperacją podniosła łyżeczkę do ust.

— Kawa dobrze nam zrobiła — westchnęła Kate sącząc z filiżanki ostatnie krople. — To mój pierwszy wolny dzień od wielu miesięcy! I najpiękniejszy!

— Nic dziwnego. Jak ci się udało to wszystko tak urządzić, że masz wreszcie trochę czasu dla siebie?

— Dzięki zabójstwu Morrisa — oznajmiła ze śmiechem Kate.

Marty spojrzała pytająco na przyjaciółkę.

— Nie słyszałaś o tym wypadku? Młody człowiek, którego się podejrzewa, że zasztyletował Justina Morrisa.

— Masz na myśli to tragiczne zdarzenie, o którym ostatnio tyle pisano w gazetach?

— Tak. Howard jest obrońcą — dorzuciła.

— Mimo to nie rozumiem, co to ma wspólnego z twoim wolnym dniem.

— Bardzo wiele — wyjaśniła Kate. — Bill Daeton chce, abym pojechała do Panama City i tam wspólnie z Howardem rozejrzała się za świadkiem.

— Och, ty szczęściaro! — z zazdrością westchnęła Marty. — Panama City, i to z Howardem Graysonem! Czegóż więcej trzeba?

— Powoli! Powiedziałam tylko, że Bill chciałby, abym tam pojechała. Jeszcze nie wiem, czy pojedę.

Marty zmarszczyła czoło.

— A to niby dlaczego miałybyś nie jechać? Może to Howard nie chce cię wziąć ze sobą?

— W tym cała rzecz. Bill prosił papę, by z nim porozmawiał — opowiadała Kate. — Jeśli chodzi o mnie, był więcej niż pewny, że nie odmówię.

Marty przesunęła na bok flakon z różą i zaintrygowana pochyliła się do przodu.

— I co?

— Howard oświadczył, że będzie zbyt zajęty, aby uważać na podfruwajkę.

— Podfruwajka! Ty masz przecież dwadzieścia jeden lat, Kate!

— Mężczyzna w dojrzałym wieku, a takim jest Ho

*Diana Palmer*

ward — rzuciła ze złością Kate — traktuje mnie jak nastolatkę.

— Jest po trzydziestce?

— Kończy trzydziestkę — poprawiła Kate — a kto \* wie, czy nie stuknęła mu czterdziestka. Nigdy się tym nie interesowałam. Dla mnie jest za stary, to pewne. Krótko mówiąc, Howard oświadczył, że nie miałby nic przeciwko temu, aby pojechał z nim jakiś reporter-mężczyzna. Mógłby wtedy mieć głos w sprawie, co i kiedy podać do wiadomości publicznej. Ze mną nie mógłby się dogadać, tak przynajmniej uważa. Jak ci się to podoba? Woli mężczyznę.

— A co na to Bill?

— Nie mam pojęcia. Nie pytałam go — wzruszyła ramionami Kate wyjmując z portmonetki pięciodolarowy banknot. — Howard doprowadza mnie do pasji. Nie dlatego, że chciałabym z nim jechać. Jeszcze tego pożąduje! Chodzi o zasadę. Może zresztą dobrze jest tak, jak jest. Znasz przecież Marka! — Konserwatywny przyjaciel Kate na pewno by się nie zgodził, aby wyjechała z innym mężczyzną.

— Ten wyblakły, mały... — zaczęła zjadliwym tonem Marty.

— Wystarczy!

— Pozwól mi powiedzieć słowo — obruszyła się przyjaciółka. — Dla mnie na zawsze pozostanie zagadką, dlaczego zadajesz się z tym typem.

— Bo nie kłóci się ze mną i nie stawia żadnych wymagań. Dobrze nam razem.

— To brzmi wyjątkowo podniecająco! — rzuciła z drwiną Marty.

— Mogę spokojnie zrezygnować z ekscytującego życia prywatnego — przyznała ze spokojem Kate. — Moje zapotrzebowanie na podniecie jest każdego dnia zaspokaja-

w pełni, kiedy prosto od gigantycznego pożaru udaję się miejsce zbrodni.

— Wygląda na to, że żyjesz tylko zawodem. W twoich żyłach z pewnością płynie już atrament.

— Pewnie — odparła rozbawiona Kate. — Trudno byłoby się czego innego spodziewać.

Kate wsiadła do autobusu, który jechał w kierunku **kancelarii** adwokackiej, wysiadła jednak parę przystanków **wcześniej**. Pogoda była wspaniała, miała więc ochotę **przejść** ostatni odcinek piechotą. Bezpośrednie sąsiedztwo supernowoczesnej architektury z dobrze utrzymanymi **starymi** budowlami miało swój niepowtarzalny wdzięk. Jak właściwie wyglądała Atlanta, zanim w roku 1864 splądrowały ją oddziały Shermana?

W interesujący sposób to duże miasto zachowało w pełnym sensie swój prowincjonalny charakter. Istniało tu jeszcze coś w rodzaju poczucia wspólnoty wśród mieszkańców ładnych starych domów. Właściciele rozlicznych małych sklepików też trzymali się razem. Kate zawsze dobrze czuła się w tej części miasta, choć wskaźnik przestępczości nawet i tutaj rósł w przerażającym tempie. Naturalnie była na tyle rozsądna, aby nocą nie spacerować samotnie po ulicach.

Weszła do biurowca, gdzie mieściła się kancelaria jej ojca, i wyjechała windą na dziesiąte piętro, aby zatrzymać się przed drzwiami, na których widniała tabliczka:

Kancelaria adwokacka

Jamesson, Grayson i Dingham

Sekretarka ojca imieniem Nadine, kobieta zbliżająca się do czterdziestki, powitała ją z uśmiechem.

— Jest u siebie — uprzedziła pytanie Kate. — Mam go powiadomić, czy też woli mu pani sprawić niespodziankę?

Kate rozpromieniła się. Lubiła tę zadbaną kobietę, i to nie tylko dlatego, że przypominała jej zmarłą matkę. Czyżby Paul Jamesson nie miał oczu w głowie? To niemożliwe, żeby nie zwrócił uwagi, że tuż obok siedzi pochylona nad papierami atrakcyjna osoba płci żeńskiej?

— Będzie chyba lepiej, jeśli pani mnie zaanonsuje. — Towarzyszyło temu mrugnięcie okiem. — Przynajmniej się dowiem, w jakim jest nastroju.

Nadine skinęła głową i nacisnęła przycisk.

— Mr. Jamesson, jest tutaj pańska córka i chce z panem rozmawiać.

— To jakieś nieporozumienie, miss Green. To nie moja córka. Moja córka za nic w świecie nie dałaby sobie wyrwać takiego tłustego kaska, jakim jest morderstwo Morrisa.

Kate wyrwała Nadine słuchawkę.

— Co jej innego pozostało, skoro Howard Greyson rzuca jej kłody pod nogi? Wiesz przecież, że nie da się rozmawiać ze ścianą.

Po drugiej stronie drzwi mężczyzna o głębokim głosie wybuchnął śmiechem, a jej ojciec też wydawał się tylko z trudem panować nad sobą.

— Wejdz, Kate. Mam wrażenie, że moja rozmowa ze ścianą odniosła jednak jakiś skutek.

W Kate jakby strzelił grom. Wyprostowała się jak struna, rzucając zaniepokojone spojrzenie na Nadine.

— Jest tam Howard?

— Jeśli powiem tak, to weźmie pani nogi za pas? — upewniała się Nadine.

Kate z uporem potrzęsnęła głową.

— Nie sprawię mu tej satysfakcji — wycodziła. Podeszła do drzwi, otworzyła je i z wysoko podniesioną głową wkroczyła do eleganckiej kancelarii swego ojca.

Paul Jamesson siedział za biurkiem w obrotowym

fotelu, oparłszy się wygodnie i założywszy ręce za głowę. — Howard tkwił za rogiem masywnego dębowego biurka.

— Ciagle jeszcze obstajesz przy wyjeździe do Panama City? — spytał Paul swą córkę.

Wzruszyła ramionami.

— Tylko wtedy, gdy wolno mi będzie wziąć ze sobą gumę do żucia i lalkę Barbie — oświadczyła posyłając wymowne spojrzenie Howardowi.

Oczy tego ostatniego zabłyśły niebezpiecznie. Skrzyżował ręce na swej szerokiej piersi i zmarszczył brwi. Dociłek wyraźnie pod jego adresem nie wywołał na tej zdecydowanie męskiej twarzy nawet cienia uśmiechu. Ale czy ktoś kiedyś widział śmiejącego się Howarda?

— Pewnego, pięknego dnia, wróbelku — zwrócił się do niej mentorskim tonem — zatroszczę się o braki w twoim wychowaniu, które widać jak na dłoni. A to wszystko wina twojego ojca. Strasznie cię rozpuścił.

Perora Howarda dotknęła Kate do żywego. Z gniewem odrzuciła na plecy swoje bujne włosy, a jej twarz przybrała , obrażony wyraz.

— Nie zgadzam się z tobą — natarła na niego. — Każdy przyzwoity ojciec serwuje swoim dzieciom szampana do obiadu, a wieczorem prowadzi je na pokaz striptizu.

— Kate! — przywołał ją do porządku Paul.

— Już dobrze, dobrze, papo — nie mogła się nie uśmiechnąć. — To nie całkiem się zgadza, Howardzie. Nie piliśmy szampana do obiadu, tylko do kolacji. — Udała, że nie słyszy wiele mówiącego westchnienia ojca.

— Nie dziw, że twój ojciec posiwał — zauważył Howard. Miał głęboki, dźwięczny głos, który doskonale się prezentował w sali sądowej. — No więc jak? Jedziesz czy nie? Kate miała wszystkiego dość, lecz wolałaby umrzeć, niż

*Diana Palmer*

się przyznać, że nie ma ochoty jechać. Poza tym nie miała pod ręką żadnej sensownej wymówki.

— Myślałam, że nie cierpisz reporterów — wypomniała mu zaciskając kurczowo palce na uchwycie swej wypełnionej po brzegi torby z zakupami.

— Owszem, nie lubię takich, którzy pozbawieni są skrupułów — uściślił Howard. — Jeśli zgodzę się udzielić wywiadu, to tylko pod warunkiem, że nie przekreścisz podanych przeze mnie faktów. Zresztą — dodał sięgając po papierosa — nie pozwolę wydrukować ani jednego słowa, które nie będzie przeze mnie autoryzowane.

— A jeśli stanie się inaczej? — spytała. W jej głosie brzmiał prowokacyjny ton.

Zanim jej odpowiedział, zapalił papierosa.

— A jeśli stanie się inaczej, zaskarżę twoją gazetę. I wygram — dorzucił.

To nie była tylko arogancka poza. Howard mówił całkiem poważnie. Poczowała naraz dreszcz na plecach.

— Czy Bill Daeton wie, że chcesz mieć ostatnie słowo? To przecież może wpłynąć na termin ukazania się mojego artykułu.

Spokojnie, jakby z namysłem wydmuchał dym.

— A jak myślałaś?

Kate rzuciła okiem na ojca. Przysłuchiwał się rozbawiony ich słownej utarczce. Trudno było nie zauważyć, że w jego bursztynowych oczach, które przekazał w spadku córce, migotają wesołe iskierki.

— Powiedz wreszcie, czy w tej sytuacji chcesz jechać, Kate? — spytał szorstko Howard.

— Jeśli mi się uda znaleźć kogoś, kto by mnie na kilka dni zastąpił — bąknęła. — Umówiłam się na wywiad z...

— Wykręty? — natarł ze złością Howard. — A może ten cały twój Holland ma coś przeciwko temu?

Słyszac tę kąśliwą uwagę zatrzęsała się z oburzenia.

— Owszem, wypowiedział się na ten temat — starała się zapanować nad sobą.

— Ach tak? — W głosie Howarda dało się wyczuć gryzącą ironię. — A czy on w swojej pracy doradcy podatkowego też pyta ciebie o zdanie? Czy to ty mu dyktujesz, dokąd ma się udać w celach służbowych, a dokąd nie?

— Nie rozumiesz, Howardzie...

— A cóż tu jest do rozumienia! — wzruszył pogardliwie ramionami.

— Wolnego! — wmieszał się Paul Jamesson. — Sytuacja międzynarodowa jest i tak już dostatecznie napięta, abyście jeszcze i wy musieli walczyć ze sobą. — Stanął między Kate i Howardem. — Nie mam czasu bawić się w rozjemcę.

Spojrzeni na siebie ze złością. Kate pierwsza spuściła wzrok. Tak było zawsze: to ona musiała się poddać. Mogła się złościć nie wiadomo jak długo, a on i tak był górą.

— Dobrze więc. Idę teraz do domu, aby się spakować — odwróciła się ledwie panując nad sobą.

— Na pewno nie wyjadę przed czwartkiem — oznajmił chłodno Howard. — Sąd pracuje okrągły tydzień, a ja reprezentuję interesy dwóch klientów. Jeśli przysięgli nie będą potrzebować więcej czasu niż zwykle, aby wydać wyrok, to będę mógł wyjechać w piątek rano. Zadzwoń jeszcze w ciągu tygodnia.

— Na razie, papo — rzuciła przez ramię, nie raczywszy obdarzyć Howarda jednym spojrzeniem.

— A nie potknij się przy wychodzeniu o swoją nadąsaną minę! — zawołał za nią Paul.

— Powinieneś być zostać komikiem, a nie adwokatem! — odkrzyknęła Kate zatrząskując za sobą z impetem drzwi.

— No, jak było? — chciała się dowiedzieć Nadin

Kate zatrzymała się i po chwili zastanowienia odparła:

— Przegrałam.

— A więc zostaje pani w domu?

— Wręcz przeciwnie, muszę jechać — wyznała próbując się uśmiechnąć, lecz na jej twarzy zagościł tylko zdradzający wewnętrzną pasję grymas.

Kiedy zjeżdżała na dół windą, nie było jej do śmiechu. Jakże zdoła wytłumaczyć chorobliwie zazdrosnemu Markowi, że wyjeżdża prawie na tydzień, i to z mężczyzną pokroju Howarda, który miał u swoich stóp salą rzeszę wielbicielk?

Z deszczu pod rynnę! myślała zrezygnowana. W przypadku Marka miała zresztą dobre widoki na odniesienie zwycięstwa, co zawsze oznaczało postawienie na swoim. Takiej szansy Howard Grayson nie dał jej nigdy.

## 2

Szalejąc ze złości miotała się po domu. Myśl o tym zarozumiałym facecie, jak w duchu nazywała Howarda, nie pozwoliła jej nawet na chwilę spocząć. Howard po prostu przyzwyczał się do sytuacji, że wszystkie bez wyjątku kobiety go uwielbiały. To było najgorsze. Zawsze potrafił postawić na swoim — przyjmował to jako rzecz zrozumiałą samo przez się. A ona? Ona zawsze z nim przegrywała.

— Za każdym razem daje mi do zrozumienia, że jestem rozpuszczonym bachorem — mruknęła do siebie idąc do łazienki. — Dlatego go nie cierpię.

Nie była rozpuszczona, Paul zawsze pilnie baczył, aby do tego nie dopuścić. Kiedy umarła matka, na krótko przed szóstymi urodzinami Kate, starał się ze wszystkich sił zastąpić jej obydwój rodziców, obdarzając tym samym podwójną miłością. Nie miało to jednak nic wspólnego ze zwykłym rozpieszczaniem.

Kancelaria adwokacka zabierała mu bardzo dużo czasu, tym bardziej więc cenił sobie te nieliczne momenty, kiedy był razem z córką. Od dzieciństwa wdrażana do samodzielności, dzięki uporowi i wytrwałości wyrobiła sobie obecną pozycję. Paul ingerował tylko wtedy, gdy Howard i Kate skakali sobie do oczu.

Dziwne, myślała Kate rozbierając się i wchodząc pod rozkosznie ciepły prysznic. W gruncie rzeczy była zgodliwa i usposobiona przyjacielsko, nie szukała okazji do kłótni i nie żywiła do nikogo nienawiści. Partner jej ojca był rzeczywiście znakomitym wyjątkiem od reguły, i to od samego początku. Krótko mówiąc, nie mogli na siebie patrzeć, choć oczywiście zdarzały się momenty, że zachowywali się wobec siebie poprawnie, a nawet uprzejmie. Marty zdążyła to zauważyć.

A przecież te rzadkie, przelotne momenty, kiedy wydawało jej się, że mogliby się porozumieć, też nie były wolne od napięć. W jego obecności nie czuła się swobodna i rozluźniona. Nieważne, jak miły i sympatyczny wydawał się w kontaktach z innymi, Kate nie mogła pozbyć się wrażenia, że pod spokojną, chłodną powierzchnią kryje się niebezpieczny wulkan.

Wziąwszy prysznic czuła się naprawdę odświeżona. Już się miała ubrać, kiedy zadzwonił telefon.

— Kostnica miejska, słucham — zgłosiła się grobowym głosem, święcie przekonana, że to Marty chce z nią rozmawiać.

W słuchawce przez moment panowała cisza, po czym rozbrzmiał rozzłoszczony głos:

— Jakże możesz tak robić, Katherine! Gdyby tak po drugiej stronie był twój ojciec lub szef! — Super poprawny przyjaciel Kate jako jedyny nazywał ją pełnym imieniem.

Wzniosła oczy do nieba.

— Mark — zaczęła cierpliwie, tak jak tłumaczy się małemu dziecku — jestem reporterką, jak wiesz, pozwól mi więc na odrobinę ekstrawagancji.

— Stale mi to powtarzasz. Zresztą mniejsza o to. Jesteśmy dziś umówieni w „Magnolia Inn” na obiad. Przyjadę po ciebie o szóstej.

— Wiem — Kate była wyraźnie zniecierpliwiona — powiedziałaś mi to już wczoraj.

— Owszem — przyznał z melancholijnym westchnieniem — lecz ty masz zwyczaj zapominać o umówionych spotkaniach, kiedy pędzisz od jednego pożaru do drugiego.

— Zdarzyło mi się to jeden jedyny raz — usprawiedliwiała się — i sam doskonale wiesz, że wtedy chodziło o największy pożar w najnowszych dziejach miasta.

— I co jeszcze mi się nie podoba — rzucił z nie ukrywaną złością Mark — zawsze otaczasz się jakimiś tam mężczyznami: strażakami, policjantami, adwokatami...

— To mój zawód — przywołała go do porządku.

— Och, Katherine, ja mimo to mam wrażenie...

Cierpliwość Kate już się wyczerpała.

— Starczy. — Jej głos zdradzał, że jest wściekła. — Jeśli nie chcesz czy nie potrafisz zaakceptować mnie takiej, jaka jestem, to idź do diabła! — Z pasją rzuciła słuchawkę na widełki.

Nie zdążyła zrobić jeszcze trzech kroków, kiedy dzwonek telefonu rozległ się ponownie.

— Tak? — warknęła do słuchawki.

— Przykro mi — usłyszała głos Marka. — Mam dziś za sobą wyczerpujący dzień, a mój nastrój jest pod psem. Proszę, wyjdźmy razem. Może uda ci się trochę mnie rozweselić.

Z przyzwyczajenia albo też z wygodnictwa Kate i tym razem się poddała. Ostatecznie była nielepszą od niego.

Mark poprowadził ją do jednego z eleganckich i najchętniej uczęszczanych lokali na obrzeżu miasta. Tego dnia również było tam tłoczno.

Nie pytając, czy dym papierosowy nie będzie jej przeszkadzać, Mark powiodł ją prosto do sali dla palaczy. Nie dano jej czasu, aby mogła przejrzeć bogatą, zapowiadającą



wiele atrakcji dla podniebienia kartę, kiedy wyrosła przed nią jak spod ziemi kelnerka z prośbą o podanie zamówienia. Kate zdecydowała się na stek z ryżem i sałata, lecz ze względu na swą figurę z ciężkim sercem zrezygnowała z truskawkowego tortu z bitą śmietaną. W parę minut potem stanęły przed nimi parujące, kusząco pachnące potrawy.

Kate podziękowała młodej kobiecie, która na pozór bez zmęczenia balansowała ciężkimi tacami, i w tym momencie zamarła z przerażenia. Przy sąsiednim stoliku siedział Howard ze swoją aktualną przyjaciółką, elegancką brunetką, ubraną w suknię z dekoltem sięgającym nieledwie talii. Niepostrzeżenie Kate przesunęła swoje krzesło tak, żeby usiąść plecami do Howarda. Miała nadzieję, że jej nie zauważył.

— Mam za sobą obrzydliwy dzień — westchnął Mark. — Jeden z moich klientów został wezwany do przedstawienia swojej księgi podatkowej w urzędzie skarbowym i niestety znaleziono w niej błąd. Moja sekretarka wpisała prawidłowe liczby, lecz nie w te miejsca co trzeba i facet, zamiast coś odzyskać, na co liczył, musiał jeszcze dopłacić.

— To straszne — skomentowała machinalnie Kate.

— A czego ja się nasłuchałam — jęknął Mark. Sięgając po szklankę rzucił nieufne spojrzenie na stojącą przed Kate filiżankę z czarną kawą. — Jak możesz pić takie obrzydlistwo?!

— Sprawa przyzwyczajenia — odparła wzruszając ramionami. — Papa i ja zawsze pijemy kawę na śniadanie i na kolację, a właściwie do każdego posiłku.

Naraz usłyszała za sobą konfidencjonalny szept kolegi-reportera.

— Jak słyszę, są nowe poszlaki w sprawie morderstwa Morrisa, Mr Grayson. Rzeczywiście jest coś na rzeczy? — chciał się upewnić Sandy Cudor. — Kate zawsze odstręczał jego przypoehlebny ton.

— To zostanie podane do wiadomości publicznej czasie procesu, Sandy — brzmiała uprzejma, lecz stanowcza odpowiedź.

— Innymi słowy, nie chce pan po prostu puścić pary ust — powiedział dobitnie Cudor. Kate doskonale wiedziała, że towarzyszył temu stwierdzeniu promienny uśmiech młodego człowieka.

— Właśnie.

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć panu miłego wieczoru.

Kate co prędzej schyliła się po upuszczoną celowo serwetkę.

— Wstrętny — skrzywił się Mark.

— Kto?

— Ten reporter — wyjaśnił podążając wzrokiem kierunku, gdzie zniknął Sandy Cudor. — A ci zadufani sobie adwokaci... — dodał złośliwie, nie kończąc jednak przecznie zdania.

— Wypraszam to sobie — oświadczyła lodowato. — *To* dotyczy przede wszystkim świeżo upieczonych adeptów sztuki, którzy za wszelką cenę chcą zwrócić na siebie uwagę i w ten sposób wyrobić sobie imię. Howard ma już to stadium za sobą. A Sandy... no cóż, może bywa zbyt natarczywy. Po prostu jest jeszcze bardzo młody i musi się wiele nauczyć. Na razie brak doświadczenia nadrabia nadgorliwością.

— Naprawdę nie wiem, dlaczego tak bronisz tych dwóch — rzucił nie mniej lodowato Mark.

— Wcale ich nie bronię — Kate miała już naprawdę dość — i nie chodzi tu o konkretne osoby, lecz o dwie grupy zawodowe, które doskonale znam.

Mark mruknął coś niechętnie i jednym haustem opróżnił szklankę.

— Przecież ty w ogóle nie musiałabyś pracować —

skrzywił się. — Doprawdy nie wiem, co cię w tym zajęciu tak pociąga...

— Podoba mi się! — wpadła mu pospiesznie w słowo. — Nie możesz tego pojąć?!

— Więc ja ci powiem, co ci się w tym wszystkim najbardziej podoba. Lubisz przebywać w gromadzie mężczyzn i pokazywać im nogi. — Jego głos dyszał wściekłością.

— Tego już za wiele! Wynos się! — Zmięta serwetkę i rzuciła obok talerza. Jej bursztynowe oczy miały błyskawice.

— Nie wiem, jak w takiej redakcji gazety można cokolwiek utrzymać w tajemnicy — doszedł ją z tyłu głos Howarda. Jak ukłuta igłą odwróciła się i napotkała jego szyderczy wzrok. Brunetka u jego boku sprawiała wrażenie zniecierpliwionej.

— Bo to nie takie proste — wybuchnęła Kate, mając niemiłe uczucie, że się czerwieni. Howard jak zwykle wyprowadził ją z równowagi. — Zresztą może Bill jeszcze nic nikomu nie powiedział. — Była zła na siebie, bo wypowiedziała te słowa bez tchu, jak wyrwana do odpowiedzi uczennica.

— Jeśli to zrobił, nie pozostaje ci nic innego, jak zaglądać codziennie pod maskę silnika. Ze względów bezpieczeństwa. — Dopiero teraz pozdrowił Marka krótkim „Halo, Holland”.

— Witam — burknął w odpowiedzi Mark, dosłownie przesywając wzrokiem Kate. — Co to wszystko ma znaczyć?

— Więc Kate nic panu nie powiedziała? — udał zdziwienie Howard. Choć twarz miał poważną, jego niezgłębione oczy zdradzały, że doskonale się bawi. — Wyjeżdżam z Kate na tydzień do Panama City, aby poszukać nowych dowodów w sprawie zabójstwa Morrisa.

Pociągnęła twarz Marka spurpurowiała.

Co takiego?! Pierwsze słyszę! Twój ojciec o tym? — posłał złe spojrzenie Kate.

— Ja mam prawie dwadzieścia dwa lata — rzekła godnością Kate starając się za wszelką cenę zachować pokój. — Nie muszę pytać papy o pozwolenie.

— O mój Boże! — jęknął Mark. — Jakże ja to zdołam tłumaczyć mamie?

— Nie jadasz deserów? — spytał Howard rzucając okiem na talerz Kate z ledwie tkniętym jedzeniem. — I tak przecież jesteś wyjątkowo szczupła.

— Właśnie taka powinna być! — uniósł się Mark. — Nie życzę sobie żony z figurą krowy! — dodał obrzucając wiele mówiącym spojrzeniem bujne kształty brunetki, która niemal zatrzęsała się z oburzenia.

Howard nic nie odpowiedział, uniósł tylko brwi, tak jakby reakcja Marka była dla niego zaskoczeniem.

— Udanego wieczoru — rzucił tylko kierując się z ręką towarzyszką do wyjścia.

— Nie znoszę tego faceta — warknął Mark odprowadzając Howarda niechętnym spojrzeniem. — Co go to obchodzi, jak wyglądasz i jakie menu ci odpowiada? I z kimś takim ty się wybierasz do Panama City!

— Owszem — potwierdziła zimno Kate. — Nie jestem twoją własnością, i nie będę nią nigdy. Co ci przyszło do głowy, żeby mi rozkazywać? Jadę w sprawach służbowych i to wyjaśnienie powinno ci wystarczyć. Nie zamierzam iść z Howardem do łóżka, jeśli o to ci chodzi, a założę się, że tak.

Mark umknął spojrzeniem, co tylko utwierdziło ją, w przekonaniu, że trafiła w dziesiątkę.

— Mężczyzna w jego wieku nie powinien się interesować takimi młodymi dziewczynami jak ty — oświadczył w końcu zgryźliwie. — Musi mieć najmniej czterdziestkę.

Kate sama sobie nie mogła wytłumaczyć, dlaczego ta

uwaga tak ją rozzłościła, lecz zagryzła tylko wargi oszczędzając sobie odpowiedzi.

— Przypuszczam że ma całą rzeszę wielbicielek, gotowych na wszystko — rzekła po chwili utkwivszy wzrok gdzieś w przestrzeni.

— Chętnie w to uwierzę — odparł Mark z pozbawionym humoru śmiechem. — Czy jego ojciec nie był armatorem? do którego należała cała flota?

— Chyba tak.

— A jego matka bogatą dziedziczką? Czy przypadkiem z jej osobą nie wiąże się jakiś straszny skandal? — zastanawiał się Mark.

— Nie mam pojęcia. Życiorys Howarda mnie nie interesuje. To partner mojego ojca, nie mój. I tak też zostanie — powiedziała szorstko.

— Jeśli go nie cierpisz, a to wynika z twoich słów, to dlaczego się rumienisz na jego widok? — Mark nie spuszczał z niej oczu.

— Rzeczywiście? — Niecierpliwie grzebała w torebce w poszukiwaniu pudru i pomadki do ust. — Prawdopodobnie ze złości. Ciągłe powtarza, jak mało ceni sobie kobiety w roli reporterek. Dziś po południu było to samo. Papa musiał nas rozdzielić jak dwa walczące koguty.

Zapanowało wrogie milczenie. Kate zdążyła na nowo pociągnąć usta pomadką, kiedy Mark odezwał się ponownie:

— Przepraszam, że to mówię, Katherine, ale nie wierzę temu człowiekowi. A ty jesteś taka... taka naiwna i niedoświadczona.

Kate o mały włos nie wybuchnęła śmiechem. To właśnie Mark, który nie uczynił najmniejszej próby, aby jej dotknąć czy choćby porządnie pocałować, uznał ją za naiwną i niedoświadczoną!

— Dla Howarda ciągle jeszcze jestem nastolatką, któ-

odwoził na mecze piłki nożnej. Moją namiętnością było wtedy kibicowanie, poza tym celowałam w wesołych eskapadach. Nie widzi we mnie kobiety. Na szczęście, dodała w duchu. Howard nigdy nie wypróbował na niej swoich uwodzicielskich sztuczek, lecz założyłaby się o swoją maszynę do pisania, że swym wdziękiem i mroczną zmysłowością potrafi zawrócić w głowie każdej kobiecie. Wolała się nie zastanawiać nad tym, czy stanowi wyjątek, który tylko potwierdza regułę, wmawiając sobie, że jest dla niej zdecydowanie za stary...

— Chodźmy już — spojrzała na Marka schowawszy pomadkę i puderniczkę. — Jestem śmiertelnie zmęczona.

— Jeszcze tylko wypalę papierosa. To nie potrwa długo.

Niestety minęło prawie dziesięć minut, zanim zduślił niedopałek w popielniczkę.

Była nieprawdopodobnie szczęśliwa, kiedy wreszcie znalazła się w domu.

— Kate, masz chwilę czasu? — zawołał Bill stając na progu swego gabinetu.

Oderwała się od maszyny do pisania i podeszła do niego.

— O co chodzi?

— Wiem, że to nie twoja działka — zaczął uspokajająco — ale leży mi tu na biurku takie cudencko, a nie mam fotografa, który by do tego zrobił zdjęcia. Mogłabyś poświęcić godzinę czasu i pstryknąć parę zdjęć z wystawy, która ma być lada dzień otwarta? Jest tam parę płócien Jacques'a Lavelle, a sama wiesz najlepiej, że to nasz lokalny talent i że zwrócił uwagę krytyków swoimi portretami.

Kate posłała Billowi wściekłe spojrzenie. Choć nie rzekła słowa, doskonale wiedział, co o tym myśli.

— Pomyśl tylko, co to znaczy dla naszej gazety — perswadował jej dobrotliwie. — Wystawa o charakterze międzynarodowym, a wśród starych mistrzów syn naszego miasta! Nasi panowie od kultury będą zachwyceni Nawet stary Sumerson. Przypominasz go sobie chyba. Do niego należy najwięcej udziałów naszego wydawnictwa. To on płaci twoją i moją pensję. Niech to licho! Nie mam pod ręką fotografa, wszyscy są w terenie. A ja muszę mieć te zdjęcia jeszcze dzisiaj!

Kate zwiترzyła sposobność ubicia z szefem interesu i zaczęła słodkim głosem uśmiechając się promiennie:

— Przypominasz sobie jeszcze tę ankietę, którą miałam przeprowadzić w czasie mojego urlopu? Jeśli pošlesz Sandy'ego, aby pytał ludzi, co sądzą o ograniczeniach w nabywaniu broni palnej, ja z miejsca pojedę na wystawę, zrobię zdjęcia i w ten sposób wybawię cię z kłopotu.

— To szantaż! — wybuchnął Bill, lecz kąciki jego ust zatrzęsły się w hamowanym śmiechu.

— Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie — odparła niewzruszona. — Ty mnie wrobiłeś w ten tygodniowy wyjazd z Graysonem. My tam, w Panama City, wydrapiemy sobie oczy i to ty będziesz temu winien. Doskonale przecież wiedziałeś, że nie chcę jechać!

— Do licha, kogo więc mam tam posłać?!

— A więc co, umowa stoi? — Kate nie dała się wprowadzić w pole.

— Sandy i tak jest już na ciebie zły — przypomniał jej Bill. — Dziś rano opowiedziałem mu o sprawie Morrisa.

— Przejdzie mu. Zresztą możesz posłać jego zamiast mnie.

— Niemożliwe. Mam dla niego inne zajęcie. Musi się rozejrzeć za tymi, którzy wygrali na loterii.

— Redaktorzy zajmujący się sprawami lokalnymi to prawdziwa plaga! — oświadczyła z naciskiem.

— Dziękuję! — skrzywił się w uśmiechu Bill. — Pojedziesz teraz i zrobisz zdjęcia. Pamiętaj o tym, że ciągle jeszcze szukam kogoś, kto by przejął na stałe rubrykę wiadomości towarzyskich.

— Sadysta! — obrzuciła go posępnym spojrzeniem zbierając się do wyjścia.

Fotografowanie wystawy mimo wszystko sprawiło jej prawdziwą przyjemność. Oświetlenie było doskonałe, a temat frapujący. Najważniejsze jednak było to, że miała okazję wyjść z redakcji. Z Billem po prostu tylko się droczyła. Usiadła teraz na jednej z obciążonych brokatem ławek i zagubiona w myślach wpatrywała się w rysunek węglem. Najpiękniejsze w zawodzie reportera było to, nie musiało się siedzieć osiem godzin za biurkiem, Wychodziło się do miasta, spotykało różnych ludzi, odwiedzało ciekawe miejsca, nie należąc do grupy szczególnie uprzywilejowanych. Ten zawód dostarczał ciągle czegoś nowego, interesującego, choć to prawda, że był też związany z pewnym ryzykiem. Większość kobiet z kręgu jej znajomych nigdy w życiu by się na coś takiego nie obyla, dla Kate zaś nie ulegało wątpliwości, że życie sekretarki czy po prostu pani domu byłoby dla niej nie do zniesienia. Gdy miała przy sobie notes, coś do pisania i aparat fotograficzny, była w swoim żywiole.

Mogłem się domyślić, że ciebie tutaj spotkam — rozległ się w ciszy aż za dobrze znany głos. Kate skoczyła jak porażona prądem. Howard opierał się niedbale o jedną wielkich kolumn, ręce trzymał w kieszeniach i wyglądało to, że obserwuje ją już od pewnego czasu.

Serce dziewczyny wykonało karkołomne salto. To z pewnością dlatego, że tak ją zaskoczył, próbowała sobie tłumaczyć.

Ja... Bill mnie zmusił... — wyjąkała.

— Czyżby aż tak trudno było mu ciebie namówić? Przecież lubisz takie rzeczy.

— Owszem — przyznała z lekkim uśmiechem odzrucając do tyłu jedwabiste włosy — lecz Bill nie śmie o tym wiedzieć. Przynajmniej udało mi się wyplątać z ankiety, na którą nie miałam ochoty.

— Czarownica. Czasami wydaje mi się, że czarna magia to twoja specjalność.

— Mark mówi to samo — westchnęła Kate omiatając wzrokiem płótna. — Wczoraj wieczór postawiłeś mnie w niemiłej sytuacji. Chciałam powiedzieć Markowi o wyjeździe dopiero wtedy, gdy humor mu się poprawi, bo był w podłym nastroju.

— Jeszcze nigdy nie widziałem go dobrze usposobionego. Należy do kategorii ludzi, którzy narzekają na wszystkich i wszystko. Świat jest ich pełen. Ci malkontenci potrafią krytykować, ale nie umieją w sobie znaleźć energii, aby coś zmienić.

— Cóż on może począć na to, że jest taki, jaki jest? Każdy człowiek jest inny — powiedziała spokojnie Kate, świadomie unikając przenikliwego spojrzenia Howarda. — Nikt nie ma prawa urabiać ludzi według własnych wyobrażeń.

— Przynajmniej to ci wpoił twój ojciec. Dokąd teraz idziesz?

— Miałam zamiar przejść się po parku i rzucić kaczkom na stawie trochę chleba — przyznała się z ociąganiem.

— Sądząc po twojej figurze musisz to robić każdego dnia — zauważył sucho, lecz w jego oczach pojawiły się wesołe błyski. — Chodź, moja szczipła damo.

— Dokąd? — spytała niepewnie Kate sięgając po torebkę i aparat fotograficzny. Howard zdażył się już nieco oddalić i musiała zadać sobie trochę trudu, aby dotrzymać mu kroku.

— Do „Kebo”. Już ja się zatroszczę, abyś dostała coś przyzwoitego do jedzenia.

— Niemożliwe! — prychnęła. — Nie dziś. Dziś jest środa.

— A co ma wspólnego jedno z drugim? — zajrzał jej oczy Howard. W jego twarzy pojawiło się naraz coś drapieżnego, niebezpiecznego.

— Środek tygodnia. Przyrzekłam mechanikowi, który ostatnio naprawiał mój samochód, że najpóźniej dziś mu płacę — wyrzuciła z siebie jednym tchem. — A na „Kebo” mnie po prostu nie stać. Musisz wyszukać coś tańszego.

Howard zmrugał oczy.

— Ty przeklęty mały uparciuchu! — syknął. — Jesteś naturalnie zaproszona. Ja śmiało mogę sobie pozwolić na „Kebo”. A teraz chodź wreszcie.

— Jak pan sobie życzy — odrzekła posłusznie.

— Dopiero kiedy siedzieli w ekskluzywnej restauracji zajadając ze smakiem rostbef z całym zestawem znakomych sałatek, Kate zaczęła się zastanawiać, jak Howard ją właściwie znalazł.

— Wcale ciebie nie szukałem — skwitował Howard jej pytanie. — Zaszedłem do muzeum, żeby zobaczyć płótna Lavelle'a. Przed kilkoma laty broniłem go, kiedy wniósł skargę o zniesławienie. Już wtedy interesowały mnie jego dzieła.

— Skłania się ku surrealizmowi — zauważyła Kate. Howard uniósł kpiąco brwi.

— Słusznie.

Kate, dotknięta do żywego, przygryzła dolną wargę, mieszając zawzięcie kawę, do której dodała śmietanki.

— Nie jestem wielką znawczynią sztuki, ale coś niecoś **wiem** — rzuciła naburmuszona.

— Wcale nie myślałem, że jest inaczej. Wydawało

mi się tylko, że bardziej interesujesz się Renoirem i Degasem.

— To prawda. Chociaż... — zamyśliła się na moment — w ogóle lubię sztukę. Nie znam się zbyt na tym, ale chętnie oglądam ładne rzeczy...

— Przypominam sobie, jak ci po raz pierwszy pokazałem swoje afrykańskie rzeźby. — Rozparł się wygodnie w wygodnym, półokrągłym fotelu i zapalił papierosa. — A może sztuka egzotyczna cię nie interesuje?

— Sama posiadam kilka ciekawych rzeczy z Afryki — odparła zaskoczona — lecz myślę, że nie przedstawiają one takiej wartości jak twoje.

— Daj spokój — rzucił zimno Howard. — Nie jestem snobem, chociaż ty jesteś innego zdania.

Już miała na końcu języka ciętą odpowiedź, lecz w ostatniej chwili powstrzymała się, zamiast tego podnosząc do ust filiżankę z kawą. Tak miło się siedziało z Howardem, a wystarczyła jej jedna nie przemyślana uwaga i nastrój prysł. Dlaczego nie umie trzymać buzi na kłódkę?

— Przepraszam — szepnęła starając się za wszelką cenę uspokoić. W tym człowieku było coś, co ją niepokoiło.

Zanim Howard zdążył odpowiedzieć, przystąpił do ich stolika kelner pytając, czego sobie życzą na deser. Howard zamówił tort ze śmietaną, zerkając przy tym spod oka na Kate. Pograżona w myślach, nie zauważyła tego.

Howarda znała od dzieciństwa, uważała go za atrakcyjnego mężczyznę, lecz dopiero dzisiaj tak naprawdę zrobił na niej wrażenie. Nie był piękny, jego brwi były zbyt krzaczaste, podbródek za ostry, a rysy twarde, pozbawione owej uwodzicielskiej miękkości. Za to posiadał pełną wyrazu twarz, której nie dało się nie zapamiętać, mocną budowę ciała, wąskie biodra i muskularne nogi. Nie był zbyt wysoki, lecz z jego ciała emanowała tak niepokonana siła, że działał nie mniej onieśmielająco niż mężczyźni,

którzy przerastali go o głowę. Przyglądając mu się kątem oka, zwróciła uwagę na doskonale wykrojone usta i zastanawiała się przez moment, jak by to było, gdyby ją pocałował...

— Starasz się wyrwać w swoim sercu moje lube rysy? — spytał z lekkim uśmiechem. Oczywiście nie uszło jego uwagi, że ona przez cały czas nie spuszcza z niego wzroku.

Kate zaczerwieniła się po czubki włosów.

— Nie patrzyłam na ciebie — skłamała w żywe oczy — po prostu byłam zatopiona w myślach.

— Czyżby? — Howard przyglądał jej się z wielką mówiącą miną, w dodatku tak badawczo, że jej serce skoczyło do gardła. Takim go jeszcze nigdy nie widziała — a w każdym razie nie z tym ogniem, który teraz płonął w jego oczach. Wpatrywał się w nią tak długo i z taką uwagą, że była kompletnie oszołomiona i tylko z największym trudem udało jej się przerwać magiczny krąg i spuścić wzrok. Wcześniej nigdy by jej nie przyszło do głowy, że mężczyzna, którego w dodatku znała tak długo, potrafi ją nieledwie zahipnotyzować.

— Ja... ja nie chcę deseru — rozpaczliwie próbowała zmienić temat.

— Ze mną ten numer nie przejdzie — oświadczył z niezmaconym spokojem zaciągając się papierosem. — Co powiedział Holland o naszej wspólnej podróży? Pewnie myśli, że cię uwiodę zaraz pierwszej nocy.

Na nowo jej policzki pokryły się szkarłatnym rumieńcem.

— Szczerze mówiąc uważa, że jesteś za stary, aby mogła cię naprawdę interesować dziewczyna taka jak ja — rzuciła porywczo i natychmiast pożałowała wypowiedzianych słów.

— Cóż on na miłość boską sobie wyobraża?! Że mam sześćdziesiątkę?!  
31

— Pewnie coś koło tego — odrzekła starając się na niego nie patrzeć.

— A ty jak myślisz? Ile mogę mieć lat?

Wzruszyła ramionami.

— Nie mam pojęcia. Nigdy o tym nie myślałam.

— Nie kłam. — Upił łyk kawy, po czym sięgnął niespodziewanie poprzez stół, aby ująć zimną, nerwową dłoń Kate. Przez to zmusił ją, aby podniosła oczy. Zadrżała napotykając jego niepokojący wzrok. — Jestem siedemnaście lat starszy od ciebie, malutka — oświadczył spokojnie swoim głębokim, dźwięcznym głosem. — Gdybym cię zapragnął, te siedemnaście lat różnicy wieku nie miałyoby dla mnie znaczenia. Dla ciebie też.

Serce Kate biło jak oszalałe. Do tej pory nigdy z nią tak nie rozmawiał. Oniemiała z wrażenia, w panicznym lęku wyrwała mu dłoń odchylając się instynktownie do tyłu.

— Co właściwie obchodzi matkę Hollanda, że wyjeżdżasz ze mną do Panama City? — spytał szorstko. — Jesteście zaręczeni?

Zakłopotana poprawiła się na krześle.

— Zaproponował mi małżeństwo.

— I?

— Nie chcę wychodzić za mąż — odparła sucho — ani teraz, ani później.

— A to niby dlaczego?

— Nie bierz mnie w krzyżowy ogień pytań, Howardzie. Nie jesteśmy na sali sądowej! — podniosła głos, aż siedzący przy sąsiednim stoliku obejrzeli się.

— Mój Boże, nie mogę cię zrozumieć — zauważył od niechcienia opierając rękę na poręczy fotela. Jego marynarka się rozchyliła, ukazując jasnyniebieską koszulę opinającą szeroką pierś. Poprzez materiał przeświecało czarne owłosienie. Dlaczego on jest taki przerażająco męski? myślała w popłochu Kate.

— Muszę już iść — szepnęła. Nie zabrzmiało to przekonująco.

— Nie ma mowy. Jeszcze nie zjadłaś deseru. Przyrzekłem sobie, że postaram się, abyś nabrała ciała.

— Wcale nie jestem za chuda! — syknęła podenerwowana.

Obrzucił wzorkiem jej pełne, śmiało rysujące się pod cienką bluzką piersi i przyznał:

— W pewnych miejscach nie.

— Przestań! — zażenowana wpatrywała się w talerz.

— Holland nigdy nie próbował naprawdę zbliżyć się do ciebie? — spytał miękko.

Nerwowo wzruszyła ramionami, jakby chcąc uciec od tego pytania.

— Mark jest dżentelmenem.

— Mark jest głupcem, Kate — poprawił ją.

— Mnie odpowiada taki, jaki jest — broniła się rozpaczliwie, próbując zlizać resztki bitej śmietany z górnej wargi. Oczy Howarda zwięziły się do małych szparek. Nie odrywał od niej wzroku. Ta lustracja sprawiła, że całkiem straciła pewność siebie. Aby ukryć swój stan, gorączkowym ruchem uniosła filiżankę do ust.

— Mogę otrzymać z powrotem aparat? — starała się ze wszystkich sił, aby jej głos brzmiał normalnie.

— Oddam ci go, jeśli przyrzekniesz, że przygotujesz fotoreportaż z dzielnicy uciech do magazynu niedzielnego albo wzbogacisz wspaniałymi fotografiami mój prywatny album.

— Zobaczysz się — Kate udała, że się zastanawia. — Być może zaangażuję do tego kogoś zatrudnionego w hotelu, aby ci wylał na głowę butelkę ketchupu, a ja w tym czasie zrobię parę ciekawych ujęć.

— Nie radzę ci — pogroził jej lekko rozbawiony. — Mój rewanż na pewno by ci się nie spodobał.

— Tak mocno to chyba nie bijesz — upewniła się ze śmiechem.

Jego wzrok wędrował po jej twarzy, poczynając od nasady włosów, poprzez piękne marzycielskie oczy, klasyczny nos, miękko zarysowane policzki, aż po pełne, zmysłowe usta. Jego spojrzenie było tak intensywne i trwało dostatecznie długo, aby jej wargi bezwiednie się rozchyliły.

— Kate — szepnął namiętnie. — Nawet jeśli kiedykolwiek wyciągnę w twoim kierunku rękę, to nie po to, aby cię uderzyć.

Jego wzrok powiedział jej więcej niż tysiąc słów. Prześladował ją i niepokoił w całej drodze powrotnej do redakcji, nie pozwalając zebrać myśli.

# 3

Po tym wspólnym obiedzie wszystko naraz się odmie- niło. Myśl, że będzie musiała spędzić z Howardem prawie cały tydzień, wydała jej się w tej sytuacji nie do zniesienia. Weszła do redakcji podjąwszy niezłomną decyzję: nie pojedzie z Howardem. Obojętne, co się potem stanie. Nawet jeśli Bill będzie chciał ją wyrzucić, nie pojedzie. Zaczepnęła głęboko powietrza i zapukała do drzwi jego gabinetu.

— No, co tam? — huknął Daeton. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest nie w humorze.

— Nie jadę z Howardem.

— Do diabła, co się znowu stało?

Przekłete pytanie, pomyślała zrozpaczona. Cóż mu właściwie miała powiedzieć? Że boi się Howarda? Przecież to zabrzmiało komicznie!

Nerwowo przełknęła ślinę.

— Mój... mój przyjaciel... nie jest tym... zachwy- cony — wyjąkała wreszcie czując na sobie przenikliwe spojrzenie Billa.

Siedział odrzuciwszy głowę na oparcie fotela i wpat- rywał się w nią nieruchomym wzrokiem.

— Kate, na miłość boską, kogóż zamiast ciebie mam tam posłać? — wybuchnął wreszcie, aby natychmiast



*Diana Palmer*

odpowiedzieć sobie samemu: — Nikogo. Nikt inny nie wchodzi w grę. Zresztą nawet gdybym kogoś miał, to i tak nic z tego: Howard wyraźnie obstaje przy tym, że albo ty, albo nikt. Kate, to piekielnie ważna sprawa i ja nie mogę jej ot, tak sobie odpuścić, i to tylko dlatego, że twój przyjaciel jest chorobliwie zazdrosny.

Kate obrzuciła wzrokiem bałagan panujący na biurku Billa i podniosła się.

— Przykro mi — bąknęła już w drzwiach.

— Jeśli mi to zrobisz — zagroził od swego biurka Bill — to przysięgam, że ostatni raz pisałaś o przestępstwie i postępowaniu sądowym. Uszczęśliwię cię kącikiem dla miłośników kwiatów.

— Lubię kwiaty — wzruszyła obojętnie ramionami zamykając za sobą drzwi.

Niedowierzające zdziwienie Billa nie dało się jednak porównać z reakcją jej ojca. Mr Jamesson nie posiadał się ze zdumienia. Kate powiedziała mu to podczas kolacji. Jakby nie rozumiejąc, co to ma znaczyć, wpatrywał się bez słowa w córkę.

— Czy wyobrażasz sobie — zaczął wreszcie w miarę spokojnie — ile czasu kosztowało mnie przekonanie Howarda, aby zabrał cię ze sobą?

Musiała się uśmiechnąć.

— Pięć minut?

— Cztery. — Paul Jamesson potrząsnął głową dziobiąc widelcem leżący na talerzu kalafior. — Nie zdradzisz mi, skąd ta nagła zmiana zdania?

— Wyśmiejesz mnie.

— Och, to więcej niż pewne. Mimo to powiedz.

Kate ujęła filiżankę w obie ręce, jak gdyby próbując ogrzać swe lodowate z emocji dłonie.

— Trudno mi znaleźć odpowiednie słowa — rzekła ostrożnie.

Paul założył ręce na karku i wyciągnął się w fotelu.

— Jest dużo czasu. W najgorszym wypadku mamy przed sobą całą noc.

— Myślałam, że wybierasz się z Nadine do tego nowo otwartego nocnego klubu.

— Nie zmieniaj tematu!

Kate bezradnie wzruszyła ramionami. Nigdy jeszcze nie musiała czynić ojcu podobnych zwierzeń.

— Boję się Howarda — wyznała zrozpaczona.

Nie wyglądał na zaskoczonego tym wyznaniem.

— Przecież to trwa już od lat. Raz masz wrażenie, że w magiczny sposób cię przyciąga, a za chwilę przerażona odskakujesz od niego. Czy właściwie uświadamiasz sobie, co się z tobą dzieje, gdy on znajdzie się w pobliżu? — spytał z osobliwym uśmiechem.

Kate zdjęła z kolan serwetkę i zaczęła ją z pedantyczną dokładnością układać w fałdy.

— A teraz po prostu z tchórzostwa chcesz zejść swemu wrogowi z drogi.

— To nie tak...

Paul Jamesson pochylił się do przodu, opierając łokcie na blacie stołu.

— Zaprosił cię dziś na obiad, prawda?

Skinęła głową.

— Czyżby podczas jedzenia próbował cię uwieść? — Paul zawsze nazywał rzeczy po imieniu.

— Bzdura!

— Nie musisz tak gwałtownie reagować. Znam przecież Howarda — ciągnął ze śmiechem — i wiem, że nie ma zwyczaju bawić się w ceregiele, tylko od razu przechodzi do sedna sprawy, jeśli mu na czymś zależy. Ta zasada dotyczy w równym stopniu kobiet.

— Nie wiedziałam, że jest takim playboyem — zacisnęła nerwowo dłonie na filiżance.

— Bo nim nie jest. — Paul strzepnął drobny pyłek z marynarki. — Howard ma pieniądze, ale to miecz obosieczny, nie wiedziałś o tym, dziewczyno? Nigdy nie jest pewien, czy kobieta interesuje się nim samym, czy też raczej pieniędzmi, które on posiada, oraz pozycją, jaką może jej zapewnić w życiu.

— Przecież nie miałyby znaczenia, nawet gdyby nie miał jednego centa.

Paulowi udało się nie roześmiać, lecz przyszło mu to z wielkim trudem.

— Nie wiedziałem, że uważasz go za aż tak atrakcyjnego mężczyznę. — Oczywiście nie uszedł jego uwagi rumieniec nieubłagane wypełzający jej na policzki.

— Nawet gdyby był mym ojcem, musiałabym przecież przyznać, że jest przystojny — broniła się.

— Musisz wiedzieć, że różnica wieku nie ma tutaj znaczenia.

— Dla niego ma — wybąkała. — Ciagle liczę się z tym, że któregoś dnia kupi mi balonik na sznurku albo lody. Choć zdobyłam już odznaczenie w mojej pracy reporterskiej, on niezmiennie traktuje mnie jak głupią, małą dziewczynkę.

— Musisz spróbować przekonać go, że jest inaczej — zaproponował poważnie ojciec.

— Jak to niby mam zrobić? — spytała niechętnie. — Mój Boże, papo, on przecież ma prawie dwa razy tyle lat co ja, zresztą wiesz najlepiej, że żyjemy jak pies z kotem. Od lat!

— A jak jest z Hollandem? Powiedz szczerze.

Kate rzuciła na niego rozżłoszczone spojrzenie.

— Rozumiemy się.

— Prawdopodobnie tylko dlatego z nim się zadajesz — nazwał rzecz po imieniu. — Innego powodu nie umiem sobie wyobrazić. Jeśli się nie opamiętasz, to pewnego pięknego dnia jeszcze go poślubisz, sama nie wiedząc jak i kiedy.

— Ja w ogóle nie zamierzam wyjść za mąż — zaprotestowała żywo.

— Wszystko się może zdarzyć. Jedź z Howardem, Kate — poprosił Paul tak uroczyście, jak jeszcze nigdy. — Nie rezygnuj. Zrobisz to dla mnie?

— Wiesz, że cię bardzo kocham, ale z Howardem nie pojedę — potrząsnęła z uporem głową. — Nie mam zamiaru być ofiarą w tej głupiej historii.

— Kate!

Lecz ona była już w połowie schodów. Chciała zostać sama.

Kate wiedziała, że ojciec wróci bardzo późno, więc odziana w ciemnoniebieski jedwabny szlafrok wyciągnęła się wygodnie z książką na tapczanie i cicho nastawiła płytę z nastrojową muzyką. Lektura miała jej pomóc zapomnieć o Panama City, lecz nie za bardzo jej się to udawało. Nie mogąc się skoncentrować nie wyszła poza pierwszych kilka stron, toteż poczuła ulgę, gdy rozległ się dzwonek. Przekonana, że to ojciec znów zapomniał klucza, otwarła z rozmachem drzwi. Kiedy jednak zobaczyła, kto w nich stoi, uśmiech zniknął z jej twarzy.

— Och! — wyrwało się jej.

Howard uniósł brwi, nieco zaskoczony jej reakcją, a jego czarne oczy omiotły z zadowoleniem linie jej ciała, wyraźnie rysujące się pod cienkim układającym się materiałem. Najwidoczniej wracał z jakiegoś przyjęcia, gdyż miał na sobie ciemny wieczorowy garnitur. Biała koszula, o której można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że wygląda w niej niemęsko, podkreślała jego ciemną opaleniznę. Jedną ręką opierał się o framugę drzwi, a w jasnym świetle lampy migotał ciemną czerwienią rubin, zdobiący spinkę od mankietu koszuli.

— Co to ma znaczyć — zaczął, a jego twarz nie wró-

*Diana Palmer*

żyła nic dobrego — że nie jedziesz ze mną do Panama City?

Cofnęła się, żeby go wpuścić, lecz przede wszystkim chciała zyskać na czasie.

— No wiesz... — wyjąkała przełykając gorączkowo ślinę.

Przyglądał jej się szparkami oczu. Zrobiło jej się nieswojo, tym bardziej, że żaden sensowny wykręt nie przychodził jej do głowy.

— Nic nie wiem. Dlatego właśnie przyszedłem. Całkiem przypadkowo spotkałem twojego ojca z Nadine i on oznajmił mi twoją decyzję.\* Kate, czasami odnoszę wrażenie, że twoje miejsce jest nadal w szkolnej ławie, a nie w redakcji poczytnej gazety.

Wpatrywała się uparcie w dywan, nie zdając sobie sprawy, jak uroczo wygląda z rozwichrzonymi lokami okalającymi pałającą twarz i spuszczone rękami ocieniającymi bursztynowe oczy.

— Trudno to wyjaśnić... — Nie zdobyła się na więcej.

— A więc spróbujmy o tym porozmawiać przy odrobinie alkoholu.

Ujął ją pod ramię i pociągnął do salonu, gdzie nalał jej kieliszek sherry, a sobie przygotował whisky z lodem.

Czuje się jak u siebie w domu, przemknęło jej przez głowę.

— Ja także piję whisky — zaprotestowała wpatrując się w bladeżółtą ciecz w swoim kieliszku.

— Wolałbym, abyś pozostała trzeźwa. Kiedy się spiesz, zawsze płaczesz.

— To było tylko jeden raz — zachnęła się.

— I ten jeden raz mi wystarczy. A może już zapomniałaś...

— Chętnie bym to zrobiła, ale ty mi nie pozwalasz — **40** arła na niego. To obrzydliwe z jego strony, że musiał jej

przypomnieć, jak to na maturalnym komersie się spiła i on musiał wtedy odwieźć ją do domu, gdyż jej ojciec był akurat w podróży służbowej. Uśmiechnął się, a nie zdarzało się to często, bezwstydnie szacując jej kształty pod prześwitującym materiałem.

— Ładnie ci w niebieskim — zauważył.

— Dziękuję — szepnęła pociągając nerwowo łyk sherry.

— A teraz mi powiesz, dlaczego nie chcesz ze mną jechać.

Zakłopotana przygryzła wargi.

— Znasz przecież Marka...

— Wiem tylko, że ten przekłety idiota rości sobie do ciebie prawo — odparł ze złością. Na wspomnienie jej przyjaciela uśmiech znikł z jego twarzy. — Nie podoba mi się, jak cię traktuje. Zawsze tak było.

— Nic nie rozumiesz!

— Tu nie ma nic do rozumienia! — Howard dosłownie przesywał ją wzrokiem. Kate spuściła wzrok ściskając kieliszek, jakby spodziewała się od niego pomocy.

Zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko, ani na moment nie odwracając od niej oczu. — Chcę znać prawdziwy powód, Kate — zażądał władczym tonem. — Boisz się mnie i to jest ta przyczyna, prawda?

Nie odważyła się na niego spojrzeć, lecz doszedłszy do wniosku, że nie ma sensu kłamać, potaknęła cichutko.

Kąciki jego ust zdradziecko drgały, gdy spytał:

— Dlaczego?

— Nie wiem... — potrząsnęła desperacko głową.

Zaciągnął się papierosem, przyglądając się jej w milczeniu, po czym indagował dalej:

— Naprawdę nie?

Kate nadal nie była zdolna unieść głowy. Owszem **41** próbowała, ale gdy napotkała jego badawczy wzrok, na powrót spuściła oczy...

— Sam nie wiem, czy mam się czuć obrażony, czy też uznać, że to mi pochlebia?! Jesteś jeszcze taka dziecinna, Kate!

— Wypraszam sobie! — rzuciła zaciskając pięści ze złości.

— Nie umiem znaleźć innego wytłumaczenia. Popatrzysz wreszcie na mnie czy nie?

Zabrzmiało to groźnie. Przerażona podniosła oczy, a kiedy napotkała jego przenikliwe spojrzenie, ku swej rozpaczy zaczerwieniła się jak burak.

— Ty... powiedziałeś... wtedy w restauracji... — Roztrzęsiona szukała właściwych słów.

— Co powiedziałem? — natarł na nią. — Że siedemnaście lat różnicy nie ma żadnego znaczenia? Co ty do cholery z tego wywnioskowałaś? Jeśli zamierzałbym cię uwieść, sądzisz, że nie dałbym sobie rady bez wspólnego wyjazdu?

A więc zostało to powiedziane. Nigdy jeszcze nie czuła się tak głupio. Zamknęła oczy.

— Tak... tak mi wstyd...

— Jesteś jeszcze bardzo młoda, kochanie — szepnął z czułością Howard. — Doskonale cię rozumiem, a mimo to bardzo cię proszę: jedź ze mną do Panama City.

Skinęła głową bez słowa.

— Holland będzie musiał to przeboleć — uśmiechnął się z tryumfem. — Powiedz mu, że otrzyma od nas pocztówkę.

— Słuchając tego nie będzie zbyt zachwycony — naraz rozluźniona, wybuchnęła serdecznym śmiechem.

— Czy to ma jakieś znaczenie?

— Ostatecznie jest moim...

— Kim? Kochankiem?

— Skądże znowu! — rzuciła mu obrażone spojrzenie.

— Wierzę ci na słowo. — Przyjrzał się jej z dziwnym uśmiechem. — W każdym razie nie pozostawił śladów.

Kate skoczyła jak oparzona.

— Czyżbyś piętnował swoje kochanki?

Howard znów powiódł wzrokiem po jej okrytym cienką szatą ciele i oświadczył z przekonaniem:

— Gdybyś kiedykolwiek należała do mnie, miałybyś to wyraźnie wypisane na twarzy.

— W dolarach? — W jej głosie dźwięczała zjadliwa kpina.

To wywołało osobliwy uśmiezek na jego ustach.

— A więc to tylko pieniądze są we mnie naprawdę atrakcyjne.

— Wiesz dobrze, że wcale tak nie myślę — podniosła głos. — Kobiety zlatują się do ciebie jak ćmy do światła.

— Dzieci też mnie lubią, prawda? — odparował.

— Och! — jęknęła zrywając się od stołu. — Howardzie Grayson, ty świętego byś doprowadził do białej gorączki!

— A twoje oczy błyszczą jak wilgotne topazy — rzekł ledwie słyszalnie. Na ułamek sekundy w jego twarzy pojawiło się coś dzikiego, nieokiełznanego. — Holland nie jest człowiekiem, który potrafiłby rozpaść w tobie płomień namiętności, nie mówiąc już o tym, że nie byłby zdolny go ugasić.

— Podoba mi się taki, jaki jest.

— Wczoraj wieczorem w restauracji odniosłem jednak całkiem inne wrażenie. — Howard rzucił jej kpiące spojrzenie podnosząc szklankę do ust, aby wychylić ją do reszty. — Z miejsca, gdzie siedziałem, wyglądało to jak początek totalnego rozłamu.

— Chciałeś powiedzieć, ty i twoja wątpliwa dama — sprostowała prowokującym tonem.

Zmarszczył czoło.

— Wątpliwa dama? — powtórzył zdziwiony. — Jessie? Pisz moje listy, malutka, i odbiera telefony.

— Przepraszam, nie mogłam wiedzieć, że potrafi tyle zrobić leżąc.

Wybuchnął gromkim śmiechem.

— Ty uparciuchu! Co ci do tego, czy mam kochankę, czy nie?

Wolała o tym nie myśleć.

— Nic. Tak jak nie powinien obchodzić cię Mark.

— O tym jeszcze porozmawiamy, gdy nadejdzie stosowna pora. I zapewniam cię, nie będzie to krótka rozmowa.

Zabrzmiało to jak groźba. Kate zazgrzytała w duchu zębami.

— Moje prywatne życie... miłosne....

— Jakie miłosne życie? — roześmiał się kpiąco. — Przecież zemdlałabyś, gdyby chciał się z tobą przespać.

— Mówiłam ci już, że Mark jest dżentelmenem — oświadczyła wyniośle Kate.

— Bóg z nim — wzruszył lekceważąco ramionami. — Jak myślisz, młoda damo, z czego zrobiony jest mężczyzna? Z lodu i ducha?

— Nie wszyscy są tacy jak ty — obstawała przy swoim, czując jednak, że traci grunt pod nogami.

— Mój Boże, mieć jeszcze raz dwadzieścia lat, a w dodatku posiadać mądrość życiową! — westchnął Howard. — Rozumiem twoje stanowisko, malutka. Ja też taki byłem, lecz przy niemoralnym, zepsutym trybie życia, jakie prowadzę, trudno mi sobie nawet przypomnieć te niewinne młodzieńcze lata.

— Bardzo wątpię, czy kiedykolwiek byłeś niewinny — mruknęła.

— Owszem, do moich czternastych urodzin — uśmiechnął się rozbawiony widząc rumieniec wypływający na jej policzki.

— Dlaczego nie idziesz do domu? — syknęła. Miała go już serdecznie dość.

— Chyba powinienem — pokiwał głową patrząc na swą pustą szklankę. — Nie masz co czekać na ojca. Tak szybko nie wróci. Kiedy opuszczałem dyskotekę, on i Nadi-ne byli jeszcze w doskonałej formie.

— A cóż ty robiłeś w dyskotecce? — spytała obraźliwym tonem.

— Za kogo ty się właściwie masz, Kate?

— Jestem młoda, a nam młodym łatwiej nauczyć się czegoś nowego niż wam starym.

— Powinienem cię jednak rozciągnąć na kolanie! — Kąciki jego ust powoli uniosły się w górę, odsłaniając olśniewająco białe zęby.

Cofnęła się ze śmiechem.

— Lada moment może ci skoczy ciśnienie, a przecież nie chcesz dostać zawału — rzuciła ostrzegawczo.

— Przekłeta kotka! Co ja mówię: prawdziwa mała zmija — wycodził, lecz jego oczy zdradzały rozbawienie.

— Pochlebstwami niczego u mnie nie wskórasz, Mr Grayson. Pomijając to, powinnam już od dawna leżeć w łóżku. Przeszkodziłeś mi w oglądaniu wieczorynki.

Odstawił pustą szklankę, zdusił papierosa w popielniczce i podszedł do drzwi.

— Przypomnij mi, żebym ci zwrócił pieniądze wydane na mnie, dorosłego.

— Stary podrywacz! — odpłaciła mu pięknym za nadobne.

— Bezczelna dziewczucha! — Howard nie pozostał dłużnym. W drzwiach odwrócił się jeszcze raz. — Najlepiej od razu zacznij się pakować. Jutro z samego rana chcę lecieć do Panama City. Zadzwoń bładym świtem, żebyś zdażyła jeszcze zjeść śniadanie.

— Howard? — Podeszła do drzwi.

— Tak?

— Przykro mi, że się tak zachowałam — wzruszyła

bezradnie ramionami. — Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Masz prawo nazywać mnie nieznośnym bachorem.

Ujął delikatnie pasmo jej miękkich włosów.

— Wygląda na to, że ciągle jeszcze nie wiesz, o co tu naprawdę chodzi.

— A o co?

— Dobranoc, malutka. — Po prostu udał, że nie słyszy pytania. Raptem zaczęło mu się bardzo spieszyć.

Następnego ranka, kiedy siedziała obok Howarda w awionetce, która należała do niego i do jej ojca, zapytywała samą siebie w duchu, dlaczego właściwie tak bardzo bała się tej podróży. Pogoda była wspaniała, środek lokomocji wygodny, a Howard wyjątkowo sympatyczny. W jego zachowaniu nie było cienia zwykłego sarkazmu, który ją drażnił i peszył. Kate rozkoszowała się każdą minutą lotu.

To prawda, było coś, co jej sprawiło przykrość. Mark nie zaakceptował jej pośpiesznej decyzji. Próbowła mu wszystko wytłumaczyć, lecz nie chciał słuchać, wyrażając dobitnie swe niezadowolenie, że Kate wyjeżdża z Howardem. Nie pozostało jej nic innego, jak odłożyć słuchawkę, bo gdyby wdała się w dłuższą rozmowę, nie zdążyłaby na lotnisko. Mark postawił jej ultimatum, że nie chce jej znać, jeśli pojedzie z Howardem.

Paul nie był zaskoczony nagłą zmianą decyzji, za to Bill Daeton bezradnie podrapał się w głowę. Mimo iż bardzo się starał, nie umiał pojąć zachowania swojej reporterki.

Zamknęła oczy. Nie chciała o tym myśleć. Czekał ją tydzień wytężonej pracy, ale także piasek, słońce i morze. Poza tym miała do rozwiązania własną łamigłówkę, jak nie wejść niepotrzebnie w paradę Howardowi.

Spojrzała na niego ukradkiem. Jego ciemna, zdecydowana twarz sprawiała wrażenie spiętej. Charakterystyczny

podbródek i ostre linie wokół ust znamionowały bezkompromisową naturę. Jak typowa kobieta, Kate zapytywała samą siebie, czy on pod tą twardą skorupą może mieć coś na kształt miękkiego jądra. Zabroniła sobie jednak surowo rozmyślań na ten temat! Howard nie przedstawiał sobą niebezpieczeństwa, kiedy traktowała go jak przyjaciela albo nawet brata. Dręczyło ją niejasne przeczucie, że jako mężczyzna potrafi pokonać każdy opór, a taka dominacja ją przerażała. W każdym razie jedno było pewne: musiała się mieć na baczności. Taki mężczyzna potrafi bez reszty zawładnąć kobietą!

Z Hollandem było inaczej. Ich związek był wygodny. Mark nie stawiał wymagań, pozwalając jej żyć własnym życiem. W przypadku Howarda wyglądałoby to inaczej. On z pewnością postawiłby żądania, i to nie byle jakie. Potrzebował kobiety, która by mu dorównywała intelektem, nie dałaby sobą powodować, a jednocześnie byłaby mu oddana ciałem i duszą. Na pewno by go nie zadowolili luźny, nie zobowiązujący związek. Była tego absolutnie pewna, choć sama nie wiedziała, skąd to wie.

Kiedy wylądowali w Panama City, Howard jako pierwszy zeskoczył na ziemię i odwrócił się, aby pomóc wysiąść Kate. Wyglądało to nieledwie tak, jakby choć na moment chciał zamknąć w ramionach jej wiotką postać. Zarazem przyglądał się jej uważnie swymi czarnymi oczami. Zresztą nie trzeba było posiadać umiejętności czytania w duszy kobiecej, aby zorientować się, jak bardzo jest speszona.

— Tam dalej jest restauracja — powiedział stawiając ją na ziemi. — Masz ochotę napić się kawy czy chcesz od razu jechać do hotelu?

— Chciałabym możliwie jak najszybciej znaleźć się na plaży.

Starła się oczywiście za wszelką cenę ukryć swą

prawdziwie dziecięcą niecierpliwość. Howard uśmiechnął się tylko, jak gdyby czytając w jej myślach.

— Dobrze. Weźmiemy taksówkę.

Kate była w Panama City po raz pierwszy, ciekawie więc rozglądała się naokoło w drodze z lotniska do hotelu. Miracle Strip wydał jej się fascynującym miejscem, o którego charakterze przesądzał olśniewająco biały piasek, wysmukłe palmy, piękne nowoczesne hotele, lecz przede wszystkim duży ruch uliczny. Poprzez kakofonię dźwięków przedzierał się słaby odgłos fal bijących o brzeg, a wszechobecne spaliny kazały zapomnieć o świeżym morskim powietrzu, na które tak czekała.

— Rozczarowana?

Obrzuciła go wzrokiem, nie ryzykując zajrzenia w oczy, w obawie, że mogłaby się w nich zatracić.

— Trochę. Niesamowity ruch tutaj.

— Jesteś przecież reporterką. Zawsze myślałem, że potrzeba ci całych rzesz ludzi, tak jak kupie trzeba odrobiny soli.

— Czasami jestem szczęśliwa, kiedy nie widzę żadnego człowieka obok siebie — wyznała. Jej oczy śledziły barwny, kłębiący się na ulicy tłum. — Mam z nimi do czynienia przez cały okrągły dzień, a nawet gdy wrócę wieczorem do domu, raz po raz odzywa się telefon. Bardzo rzadko zresztą chodzi o nagły wypadek — uśmiechnęła się w zamysleniu. — Raz w środku nocy obudziła mnie kobieta, ponieważ chciała dać ogłoszenie do naszej gazety. Nie mogła zrobić tego o innej porze, tylko o północy?

— Co byś robiła bez tych wszystkich ludzi?

— Spałabym spokojnie jak inni. — Wpatrzyła się w płomiennie czerwone kwiaty hibiskusa zwieszające się ze ściany jednego z domów. — Właściwie nie wiem, dlaczego wybrałam taki zawód — powiedziała bardziej do siebie niż do niego. — Nienawidzę zbiorowisk ludzkich, niechętnie

nawet bywam na przyjęciach. Zawsze wtedy zaszywam się w kącie z kieliszkiem w ręku. A jak jest z tobą? — spojrzała na Howarda. — Dobrze się czujesz wśród ludzi? Zresztą chyba tak — odpowiedziała sama sobie. — Przecież masz stale z nimi do czynienia.

— To część mojego zawodu — rzekł poważnie. — Jeśli się jest adwokatem, trzeba się do tego przyzwyczaić.

— Ale czy rzeczywiście sprawia ci to przyjemność? — nie dawała za wygraną.

Bawił się pasmem jej włosów.

— Lubię to, co robię. Nie mógłbym żyć tak jak mój ojciec.

— On... on budował okręty, prawda?

— Owszem, był armatorem, kiedy nie siedział w kasynie czy nie żeglował z jakąś nową kochanką po Morzu Egejskim. Interesy prowadziła matka.

— Żyje jeszcze? — zaryzykowała pytanie.

— Nie. Obydwoje nie żyją — brzmiała krótka odpowiedź, a ton, jakim została udzielona, nie zachęcał do dalszych pytań.

Zerknęła na niego spod oka. Wpatrzył się w bielejące w oddali nabrzeże, a jego twarz zdradzała wewnętrzne napięcie.

— Nie chciałam być niedyskretna — powiedziała cicho. — Niestety, zadawanie pytań mam we krwi. Prawdopodobnie czasem przesadzam i...

— Żyjemy w dwóch różnych światach — zauważył spokojnie zapalając papierosa. — Przyzwyczaiłem się zachowywać tajemnice, bo tego wymaga moja etyka zawodowa, ty natomiast, Kate, masz za zadanie je wyświełać. Jestem samotnym mężczyzną, malutka, a moje prywatne życie to dla mnie świętość, którą z nikim się nie dzielę.

— Przecież już się usprawiedliwiłam — wzruszyła

z rozpaczą ramionami i utkwiała wzrok w oknie. Czuła się jak skarcone dziecko.

— Nie masz powodu się obrażać! — rzucił.

Ton jego głosu sprawił, że drgnęła.

— Wcale nie jestem obrażona — wydusiła z trudem.

Zapadło przytłaczające milczenie. Kate najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Howard był na nią wściekły, a ona naprawdę nie wiedziała, czym go obraziła. Łzy napłynęły jej do oczu.

— Kate — wyszeptał łagodnie.

Uparcie unikała jego spojrzenia, niezdolna powiedzieć słowo. Gardło miała ściśnięte.

— Kate — powtórzył ujmując ją pod brodę i odwracając jej twarz ku sobie. — O Boże! — wyrzucił z siebie, kiedy zobaczył łzy w jej oczach.

— Zostaw mnie — syknęła strząsając jego rękę.

Westchnął ciężko, położył rękę na jej karku i złożył jej głowę na własnej piersi.

— Wypłacz się — powiedział cicho. Objął ręką jej ramiona, przyciskając jeszcze mocniej do siebie. — Płacz ci dobrze zrobi, Kate.

Walczyła ze sobą, aby się nie rozpłakać, lecz łzy nie dały się powstrzymać, płynęły po policzkach kapując na jego jasną letnią marynarkę. Zaciśnęła dłonie, wydała parę stłumionych łkań i wreszcie udało jej się zapanować nad sobą.

Howard wyciągnął chusteczkę i otarł jej ślady łez z rozpalonej twarzy.

— Nie płaczesz jak zwyczajna kobieta — zauważył cicho.

— Nie wiem, co mi się stało. Nigdy nie płaczę — wyszeptwała zakłopotana wciskając się w kąt samochodu. — Nawet gdy byłam dzieckiem, nie wolno mi było płakać.

— Dlaczego? — Odgarnął z jej policzka wilgotne pasmo włosów.

— Właściwie nie wiem — odrzekła wruszając ramionami. — Matka tego nie cierpiała. Zawsze mnie surowo karała, gdy krzyczałam.

— A co cię przywiodło do tego, że jednak się rozpłakałaś? — spytał łagodnie mrużąc oczy. — Czy przed naszym odlotem rozmawiałaś jeszcze z Hollandem?

— Tak — potaknęła niechętnie.

— Co ci takiego powiedział?

Odrzuciła dumnie głowę do tyłu.

— To moja prywatna sprawa, Howardzie.

Wyciągnął rękę i dotknąwszy jej pełnych warg zaczął delikatnie obrysowywać palcami ich kontury.

— Znałem kiedyś kobietę, która śmiertelnie się obraziła, jak raz na nią krzywo spojrzałem. Swoją postawą przywołałaś to nieszczęsne wspomnienie. Jeszcze do dziś burzy się we mnie krew, gdy o tym pomyślę.

— Nie wiedziałam, że istnieje kobieta, która była tak blisko z tobą — rzuciła mimochodem, ocierając z twarzy rozmazany tusz do rzęs.

Na jego usta wypełzł szyderycy uśmiech.

— Owszem, była taka. Ale tylko do czasu, dopóki się nie zorientowałem, że bardziej interesują ją moje pieniądze niż ja sam. To przekleństwo bogatego mężczyzny, nigdy nie wie, czy ludziom zależy na nim, czy raczej na jego sakiewce.

— Hipokryta — skomentowała oddając mu chusteczkę. — Jeśli z powodu pieniędzy masz tyle nieprzyjemności, to dlaczego nie oddasz ich po prostu jakiejś instytucji dobroczynnej?

— Konkretnie jakiej?

— Może Klubowi Samotnych Serc.

Ta nie pozbawiona złośliwości uwaga skłoniła Howarda do śmiechu.

— Aż tak samotny jeszcze się nie czuję.



— Naturalnie, że nie. Każdego wieczoru musisz odpędzać kobiety od swego łóżka.

— Skąd ci przyszło do głowy, że trzymam kobiety w domu jak koty, ty moje małe niewiniątko? — W jego głosie brzmiała prowokacja.

Kate z uwagą przyjrzała się jego opalonej twarzy, zmysłowym ustom, szerokiej piersi pod rozpiętą koszulą.

— A nie trzymasz? — wypaliła.

Zajrzał jej w oczy, a w jego wzroku było coś, co wywołało rumieniec na jej twarzy. Hipnotyzował ją jak wtedy w restauracji, wywierał na nią przemożny wpływ, przykuwał uwagę, nie pozwalając wyzwolić się z magicznego kręgu swej męskości. Czuła mocny zapach tytoniu i wody kolońskiej, a uwodzicielskie dotknięcie jego palców spowodowało, że zatętniło jej w skroniach. Od samej jego bliskości zakręciło się jej w głowie.

Na szczęście taksówka zahamowała przed hotelem, więc owa niebezpieczna sytuacja nie skonkretyzowała się w żadnym geście czy słowie, gdyż trzeba było wyciągać bagaż i załatwiać formalności.

Sekretarka Howarda zamówiła dla nich dwuosobowy apartament. Składał się on z dwóch sypialni przedzielonych salonem, co w gruncie rzeczy przedstawiało się nader praktycznie. Mimo to Kate natychmiast uzmysłowiła sobie, co powodowało Jessie, i wpadła w złość. Oczywiście Jessie mogła myśleć, że Howard nie tknie nawet palcem córki swego partnera, ale tak czy tak dwuosobowy apartament musiał wyrzeć określone wrażenie na wszystkich zainteresowanych, a szczególnie na Marku Hollandzie. Oglądała apartament z wypiekami na twarzy, mając uczucie, że lada chwila nerwy jej odmówią posłuszeństwa.

— Nie wyobrażaj sobie — natarł na nią Howard widząc wyraz jej twarzy — że będę ci robił sceny z tego powodu, jeśli będziesz się zamykać w swoim pokoju na klucz. Owszem, rób to, jeśli ma obecność tak cię niepokoi.

— Przecież nie powiedziałam ani słowa — zachnęła się idąc za nim do sypialni, gdzie postawił jej walizkę. Sypialnia była luksusowo urządzona, a na środku królowało olbrzymie małżeńskie łóżko.

— Nie musiałaś nic mówić, i tak wiem, co myślisz. — Wzruszeniu ramion towarzyszył kpiący uśmiech.

— Złośliwa jest ta twoja sekretarka. — Zaciśnęła pięści, a jej oczy iskrzyły się z gniewu. — Co powie Mark, jeśli się dowie? A ja się założę, że ona zrobi wszystko, aby się dowiedziała.

— Mało mnie obchodzi, co powie ten twój cały Mark — odparł z kamiennym spokojem.

— Ale mnie tak!

— Kate, przyjechałem tu po to, aby pracować, a nie żeby się z tobą kłócić. — Prychnął niecierpliwie. — Wkładaj kostium kąpielowy, pójdziemy na plażę. Może woda ochłodzi twoją rozpaloną głowę, zanim się naprawdę podenerwuję.

Odrzuciła włosy z twarzy.

— Nie chcę się z tobą kłócić — rzekła wycofując się. — Musimy się jakoś znosić, prawda?

— Czy to oznacza, że nasze przymusowe przebywanie razem jest torturą?

— Wcale nie!

Kąciki jego ust zadrgały tłumionym śmiechem.

— Kiedy gram, to chcę zwyciężyć, Kate — oświadczył podchodząc do drzwi.

— Czy to ma oznaczać wypowiedzenie wojny? — rzuciła w jego kierunku.

— Wiem, że się aż palisz do tego, aby wy toczyć "ciężkie" działa przeciwko mnie. Któregoś dnia pojedziemy do Charlestonu i pokażę ci stare armaty.

— Twojej Jessie na pewno się to nie spodoba — skrzywiła usta w drwiącym uśmiechu.

— Doigrałaś się. — W jego wzroku było coś osobliwego. — Skończy się na tym, że wsadzę cię do pierwszego samolotu i odeślę z powrotem do Atlanty.

— Przecież dopiero przyjechaliśmy!

— Jeśli chcesz zostać, zachowuj się odpowiednio.

Zrobiła nadasaną minę.

— Nie życzę sobie, abys mnie strofował. Nie jestem małym dzieckiem.

— Czasami mam wrażenie, że jesteś. Zresztą jeszcze o tym porozmawiamy. A teraz się przebierz. — Ostatnim słowom towarzyszył odgłos zamykanych z impetem drzwi.

To było jej pierwsze prawdziwe bikini, choć wcześniej oczywiście miała już dwuczęściowe kostiumy kąpielowe. Mimo to myślała, że Howard będzie ją oglądał w skąpym stroju, składającym się z przytrzymywanych wąskimi sznurkami trójkątów materiału, sprawiała, że Kate wpadła

w panikę. Co jej przyszło do głowy, aby zapakować ten właśnie kostium? Gorzko to sobie wyrzucała.

Gdyby chodziło o Marka, nic by sobie z tego nie robiła, pomyślała sięgając po ręcznik. Mark nigdy nie zauważał, co ona ma na sobie. Inaczej było z Howardem. On potrafił dostrzec każdy szczegół garderoby, szczególnie jeśli była ona typowo kobieca. Nie musiał nic mówić, jego wzrok świadczył dobitnie, co myśli o swej partnerce.

Czekał na nią teraz we wzorzystej koszuli i białych spodniach, z ręcznikiem kąpielowym zarzuconym na ramiona. Kiedy usłyszał otwierające się od pokoju Kate drzwi, odwrócił się natychmiast, aby przyjrzeć się jej dokładnie. Co więcej, z jego oczy można było wyczytać wyraźne zainteresowanie. Kate zrobiło się gorąco.

— Mój Boże! — wykrztusił wreszcie.

Kate spłonęła ciemnym rumieńcem. Pod jego spojrzeniem czuła się dosłownie rozebrana.

— Ja... ja nie jestem... przyzwyczajona... pokazywać tyle ciała...

— Czyli jesteśmy tego samego zdania — zauważył chłodno. — Nie masz sukienki plażowej?

— Mam, ale...

— A więc łaskawie narzuć ją na siebie! — polecił szorstko odwracając się ponownie do okna.

— Jak pan sobie życzy! — wzruszyła ze złością ramionami, po czym wróciła do pokoju i włożyła frotowy płaszcz kąpielowy, sięgający jej do połowy łydek. Prowokacyjnie zapięła go wysoko pod szyją i wróciła do salonu.

— Wychodzę! — oznajmiła, po czym wyszła na korytarz, nie interesując się, czy Howard idzie za nią, czy nie.

Czuła się jak małe zahukane dziecko, którym się komenderuje. Była tak wściekła, że nie zwracała uwagi, iż rozgrzany piasek parzy podeszwy jej stóp.

Wyszukała skrawek wolnego miejsca na zatłoczonej

plaży, oddalony zaledwie parę kroków od linii, gdzie rozbijały się morskie fale, rozłożyła ręcznik i położyła się na brzuchu. Aby ochronić wzrok przed jaskrawym słońcem, włożyła słoneczne okulary. Była tak roztrzęsiona, że nie zwracała uwagi na morze, które tego dnia przybrało szmaragdową barwę, nie dostrzegała dzieci, krzyczących, bawiących się naokoło, budujących zamki z piasku czy szukających krabów, nie widziała spacerujących brzegiem, czule objętych par.

Podniosła głowę, kiedy Howard rozkładał swój ręcznik tuż obok. On też włożył ciemne okulary, po czym wyciągnął się na plecach.

— Przeszło ci?

— Nie całkiem — odparła kwaśno.

— Mimo wszystko może jednak byś zdjęła ten płaszcz — rzucił od niechcenia.

— Sam powiedziałaś, że mam się ubrać — przypomniała mu słodkim głosem.

Obrócił się na bok, a ona miała wrażenie, że zamierza przewiercić ją wzrokiem. Ujął górny guzik jej płaszcza kąpielowego i rozpiął go zręcznym, zdradzającym wprawę ruchem. Było w tym tyle zmysłowości, że jej serce zaczęło bić jak szalone, a oddech stał się krótki i urywany.

— Czy możesz sobie wyobrazić — zaczął łagodnie, próbując uporać się z drugim guzikiem — co czuje mężczyzna mając przed sobą piękne ciało dziewczyny i wiedząc z całą pewnością, że nie zaznało ono jeszcze mężczyzny?

Kiedy osiągnął ostatni guzik, Kate była czerwona i nie wiedziała, gdzie podziąć oczy.

— Nie jestem nieczuły na twoje wdzięki, mała dziewczyno — szepnął wibrującym namiętnością głosem. — W twoich oczach jestem pewnie już stary i słaby, ale wierz mi, mój instynkt funkcjonuje ciągle jeszcze znakomicie i reaguję jak każdy inny normalny mężczyzna. Nie ufaj zbyt

tym siedemnastu latom różnicy. Dla twojej niewinności nie stanowi ona żadnej gwarancji. Ja w każdym razie ci jej nie dam. Mogę równie dobrze stracić głowę jak każdy inny mężczyzna, więc nie prowokuj mnie — dokończył ostrzegawczo.

— Nie wiem, o czym mówisz — szepnęła, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.

— Wiesz doskonale, nie udawaj. — Położył się z powrotem na plecach. — To kuse bikini włożyłaś celowo, kochanie. Nie chcesz się przyznać? Ja i tak wiem, co o tym myśleć!

Zamknęła oczy. Jak chętnie by temu zaprzeczyła! Ale on zdążył ją już przejrzeć na wylot i doskonale wiedział, że to kłamstwo.

— To normalne, Kate — mruknął leniwie. — Dziewczyna w twoim wieku chce się przekonać, jak działa na mężczyzn. Ale mnie wyłącz z tej gry, dobrze?

— Przepraszam — wydobyła z siebie zduszonym głosem. — Musiałam stracić rozum.

— Po prostu dorastasz, malutka. Zresztą już najwyższy czas. Nie łam sobie nad tym głowy, bo nie warto.

— Nie łamię sobie głowy, jest mi tylko cholernie przykro — wyznała zagryzając wargi.

Howard ujął jej rękę i lekko uściśnął.

— A mnie wcale. Ale jeśli będziesz próbowała mnie uwieść, to przysięgam, wezmę cię na kolano i wlepię solidnego klapsa. Zbyt szanuję mojego partnera, abym miał prowadzić z jego córką fałszywą grę.

— A więc nie jesteś na mnie zły? — spytała ze zdziwieniem.

— Nie, kochanie. — Puścił jej rękę i podkurczył szybko nogi, bo właśnie w ich kierunku biegli dwaj mali rozwrzeszczani chłopcy. — Ostrożnie — upomniał ich z cichym gardłowym śmiechem.

*Diana Palmer*

Ona też zdążyła w porę podwinąć nogi.

— Jeszcze tylko tego brakowało, aby mnie tutaj rozdeptano.

— Ktoś leżący tu obok zachowuje się podobnie — zauważył krzywiąc zabawnie twarz.

— Jak? — nastroszyła się.

— Nie ogląda się na nic, tylko wodzi na pokuszenie swoim strojem i sposobem bycia — wyjaśnił rozbawiony.

Wydeła wargi nie racząc odpowiedzieć, lecz nie mogła powstrzymać się od spojrzenia na niego. Był wspaniale zbudowany, jego nogi były szczupłe, lecz kształtne i silne, a skóra od urodzenia ciemna, tak że właściwie nie potrzebował opalać się na słońcu. Atrakcyjny i bardzo męski, jak magnes przyciągał spojrzenia wszystkich bez wyjątku kobiet. W pobliżu na plaży nie było równie urodziwego mężczyzny.

— Tak mi się przypatrujesz, malutka... — powiedział nagle znienacka. Zakłopotana, co prędzej odwróciła wzrok.

— Zamyśliłam się...

Nie dał się nabrać na ten wykręt.

— Ostatnio często ci się to zdarza — pokręcił głową. Jego mina mówiła sama za siebie.

Wyprowadzona z równowagi szukała nerwowo chusteczki.

— Gdzie chcesz zacząć poszukiwania świadka? — spytała pośpiesznie, pragnąc zmienić temat.

— W hotelowym barze — brzmiała odpowiedź. — Mam nadzieję, że masz przy sobie legitymację służbową. W tej chwili wyglądasz jak słodka nastolatka.

— To miał być komplement? — spojrzała na niego nieufnie. — Nie — poprawiła się natychmiast — ty koniecznie chcesz mnie obrazić!

— Ani mi się śni. — Założył ręce pod głowę i wes-

tchnął: — Mam za sobą piekielnie ciężki tydzień — wyznał jakby się usprawiedliwiając.

— Ja też — jęknęła Kate. — Przypominasz sobie tę całą sprawę z pogotowiem ratunkowym? Taki jeden nie zareagował na wezwanie, bo myślał, że to kawał, i mało brakowało, a młody chłopak wykrawiłby się na śmierć. Nie było tam wtedy nikogo z lekarzy, tylko jakiś wyrostek, zatrudniony ledwie od paru tygodni jako siła pomocnicza. W dzień po tym wypadku został zwolniony, lecz nas oczywiście nikt o tym nie zawiadomił. — Westchnęła. — Są takie momenty, że nienawidzę tego, co robię. Dziennikarze z reguły traktują poważnie swój zawód, niektórzy aż za poważnie... Przy tym wszystkim nie zarabiają Bóg wie ile, a wykonują niewdzięczną pracę. Oczy wszystkich są zwrócone na nich, szczególnie wtedy, gdy coś się nie uda, a szanowni obywatele najchętniej by ich w takich wypadkach ukamienowali.

— Ostatecznie ktoś to musi robić — powiedział spokojnie Howard. — Ludzie mają prawo się dowiedzieć, na co przeznaczają się płacone przez nich podatki. Zresztą w twojej pracy, Kate, idzie o to, aby zaobserwować i podać do opinii publicznej, a nie oceniać. W kwestii obiektywizmu relacji otrzymałabyś ode mnie dziewięć punktów na dziesięć możliwych.

Roześmiała się.

— Dziękuję. Mimo to wydaję się sobie niekiedy małym, szeregowym szpiegiem. — Usiadła, objęła rękami kolana i oparła na nich podbródek. — Howardzie, kogo my właściwie szukamy?

— A gdzie twój notatnik? — spytał sucho.

Kate bez słowa sięgnęła do torby plażowej i wyciągnęła notatnik i ołówki.

— Zaczynaj więc — zachęciła go.

Howard uśmiechając się zapalił papierosa i z widoczną

*Diana Palmer*

przyjemnością wydmuchał dym. — Czy siedząc w wannie też masz to wszystko pod ręką?

— Oczywiście.

Uniósł ze zdziwieniem brwi, lecz nic nie powiedział, dopiero po upływie chwili zaczął: — Co do osoby, której szukamy. Przypominasz sobie na pewno, że właścicielkę wynajmującą pokoje obudziło koło trzeciej godziny głośne pukanie i poproszono ją, aby jakiemś podpitemu przyjacielowi Morrisa otworzyła drzwi do jego pokoju.

— Myślisz o tym, który zniknął bez śladu, kiedy kobieta zobaczyła Morrisa przebitego sztyletem w łóżku?

— Właśnie o nim.

— Czy to jest człowiek, którego szukamy? — spytała podniecona.

— Owszem. Próbuje dojść, kto to był, mam zresztą nadzieję spotkać tutaj kogoś, kto mi pomoże rozwiązać tę zagadkę — odparł poważnie, po czym zaciągnął się papierosem. — Jeśli się okaże, że mam rację — ciągnął w zamysleniu — to łatwo będzie zbić argumenty oskarżenia.

— A więc uważasz, że ten chłopiec jest niewinny? — upewniła się.

— Przecież w przeciwnym razie bym go nie bronił — rzucił szorstko.

— Zdradzisz mi jego nazwisko?

— A jak myślisz, malutka?

— Że prędzej piekło zamarznie, niż ty puścisz parę z ust.

— Mądra dziewczynka.

— Jeśli nie chcesz mi nic powiedzieć, to po co mnie w ogóle ciągnąłeś ze sobą? — popatrzyła na niego posepnie znad notatnika.

Howard zwrócił w jej kierunku głowę, lecz jego oczy pozostały ukryte za ciemnymi szklami. Kate zrobiło się nieswojo. Jego milczenie wytrąciło ją z równowagi.

— Howardzie, a co będzie, jeśli prokurator pierwszy natrafi na ślad tego tajemniczego mężczyzny?

Zmarszczył czoło.

— Jak ty to sobie właściwie wyobrażasz? Że go zmusi do milczenia, aby tylko móc mojemu klientowi udowodnić winę? Paul powinien ci zabronić czytania tanich kryminałów, panienko.

Wzruszyła ramionami.

— James Bond...

— ...to postać fikcyjna, Kate. Sztuka i prawda to dwie różne sprawy, nie zapominaj. — Potem dodał, ale jakby tylko do siebie: — Po co cię ze sobą przywiozłem?

— Ponieważ przyrzekłeś to ojcu — przypomniała z naburmuszoną miną, a w jej oczach pojawiły się złe błyski. — A więc mam się bawić w piasku, tak? Kupisz mi zatem wiaderko i łopatkę.

Zacisnął wargi, tak że w tej chwili przypominały kreskę.

— Musisz być taka? — wybuchnął ze złością.

— Mój Boże, nie wolno mi pożartować? — zachnęła się.

— Nie cierpię tego typu żartów! — burknął.

— Ale z ciebie mimoza! — westchnęła pojednawczo.

— Nie masz ochoty na kąpiel słoneczną?

Rozłoszczona wyciągnęła się na ręczniku.

— Nie musisz mi o tym przypominać! — wycodziła zamykając oczy.

Jak sięgała pamięcią, nie jadła nic lepszego jak wtedy w restauracji hotelowej. Może zresztą przyczyna tkwiła w tym, że po długim pływaniu w morzu miała wilczy apetyt. Nie bez znaczenia był tu także nastrój Howarda, o niebo lepszy niż w ciągu dnia.

Było mu wyjątkowo do twarzy w koszuli barwy cynamonu

monu, którą włożył do lekkiego, jasnobieżowego ubrania. Wyglądał rzeczywiście fantastycznie i zdecydowanie wyróżniał się w tłumie urodą i elegancją, lecz przede wszystkim prawdziwą męskością. Kate aż świerzbiła ręka, aby go dotknąć i pogłaskać, lecz oczywiście nie zrobiła tego, zażenowana tym dziwnym pragnieniem, uznając, że najlepiej będzie, jeśli skoncentruje się na swojej filiżance z kawą.

— Kiedy przejdziemy do baru?

Spojrzał na zegarek.

— Za jakieś dziesięć minut. Umówiłem się tam telefonicznie z jednym facetem. — Jego czarne oczy napotkały jej wzrok. — Postaraj się nie zwrócić na siebie uwagi, kochanie. Nikt w barze, a już w żadnym wypadku człowiek, z którym chcę się spotkać, nie może podejrzewać, że jesteś jeszcze kimś innym, a nie tylko osobą towarzyszącą. Ściganie mordercy to niebezpieczna sprawa. W tym jedynym punkcie twoi ulubieni autorzy kryminałów mają rację.

— Ależ Howardzie — zaprotestowała żywo.

— Znałaś moje warunki — upomniał ją surowo. — Mało tego, zaakceptowałaś je. Chciałbym, abyś możliwie jak najdłużej trzymała się z daleka od całej sprawy. Otrzymasz ode mnie informacje, kiedy uznam, że czas do tego dojrzał.

— Co za nudziarz z ciebie! — wydeła drwiąco wargi. — Nie bój się, sama sobie dam radę.

— Pewnego pięknego dnia sam ci dam okazję, abyś to udowodniła, ale teraz musisz mi się podporządkować, czy ci się to podoba, czy nie.

— Tak, wujku Howardzie — pisnęła naśladowując dziecięcy głos. — Kupisz mi teraz loda?

Howard zmrużył oczy.

— Jeśli dalej będziesz się tak zachowywać, to pożałujesz.

— Ach, ty i mój ojciec. Nie da się z wami rozmawiać! — wykrzywiła się.

— Myślisz, że mam ochotę ryzykować? Pewnego dnia ocean może wyrzucić twoje ciało na opuszczonej przez Boga i ludzi plaży tylko dlatego, że lekkomyślnie igrasz z niebezpieczeństwem. I ja mam na to pozwolić? — uniósł się — Kto nic sobie nie robi z niebezpieczeństwa, może łatwo stracić głowę. Bill nie powinien ci powierzać takich niebezpiecznych zadań! Jak na mój gust, zbyt kochasz przygodę, malutka.

— Nie jesteś moją niańką! — syknęła.

Przeglądał jej się spod oka. Dosłownie czuła na sobie jego spojrzenie.

— Jesteś wyraźnie podniecona, Kate. Czy Holland kiedykolwiek zdoła obudzić w tobie taką namiętność?

— Chcę wyjść — rzuciła czerwieniąc się i spuściła wzrok.

— Boisz się ze mną o tym rozmawiać? — spytał kpiąco.

— Homar był znakomity — oświadczyła chłodno i wstała.

Nawet przez minutę nie myślała poważnie, że jej życiu mogłoby zagrażać niebezpieczeństwo, lecz upór Howarda, który koniecznie chciał ją chronić, trochę ją jednak zaniepokoił.

W barze wyszukał jej miejsce w ciemnej niszy, gdzie stała szafa grająca i było niesamowicie głośno. Zamówił jej sherry, udając, że nie dostrzega jadłowitego spojrzenia, jakie mu posłała.

— Nie ruszaj się stąd — huknął jej do ucha, aby przekrzyczeć muzykę. — Będę przy barze.

— Howardzie, dlaczego jesteś taki... taki...

Chwycił swą wielką ręką jej głowę i odwrócił do tyłu, w kierunku zimnej, obitej czarną skórą niszy. Jego twarz

znajdowała się zaledwie parę centymetrów od jej oczu. Utkwił w niej przenikliwe spojrzenie, a jego ręka lekko się poruszyła, natrafiwszy jej gorączkowo pulsującą tętnicę szyjną. Kate zastygła w bezruchu.

Hałas, śmiechy, migocące światło świec — wszystko jakby nagle zatarło się, zbladło. Był tylko Howard, pochylony nad nią, hipnotyzujący ją swą parą kruczo czarowanych oczu. Jego palce powędrowały do jej ust, dotykając warg w delikatnej pieśczoce, a one uchyliły się nieco i palce Howarda owionął przyspieszony oddech.

Jego kciuk nacisnął lekko jej dolną wargę, kiedy jeszcze bardziej pochylał się nad nią, aż wreszcie znikła jej z oczu jego twarz. Jak w transie wpatrywała się w jego wspaniałe zarysowane, a teraz odrobinę uchylone wargi, zanim na moment złączył ich pocałunek, a może raczej przelotne muśnięcie. Z bijącym dziko sercem próbowała go zatrzymać.

Położył palec na jej wargach. Czuły uśmiech, jakim ją obdarzył, napełnił Kate gorącym uczuciem szczęścia.

Bezradnie podążyła za nim wzrokiem, kiedy zmierzał do baru. Oczywiście ten pocałunek należał do jego planu! Był mocny, pachnący miętą, a przede wszystkim zniewalający. Właściwie nie wiedziała, czy życzy sobie być całowana w tak jednoznaczny sposób.

Tak, tak i jeszcze raz tak!, podpowiadało rozgorączkowane serce. Jak by to było, gdyby leżała w jego ramionach, ze świadomością, że obudziła w nim namiętność?

Potrząsnęła gniewnie głową, jak gdyby próbując odpędzić te niepokojące myśli. W tym momencie kelnerka przyniosła jej zamówione sherry. Upiła spory łyk, zmuszając napięte do ostateczności nerwy, aby się uspokoiły. Nie chciała sobie pozwolić na myślenie w ten sposób o Howardzie. W przeciwieństwie do Marka Howard nie był chłop-

cem, którego bez trudu owijała sobie wokół małego palca. Był prawdziwym mężczyzną, którego nie dało się nabrać na głupie gierki, takim, co to nie zadowoli się kilkoma pocałunkami. Tego była absolutnie pewna. Dla niej jednak coś więcej nie wchodziło w grę.

Jej wzrok znów powędrował ku niemu. Rozmawiał teraz z jakimś mężczyzną. Rozmówca był wysokim szczupłym blondynem i nosił wąsy. Rozmawiali żywo, Howard raz po raz kiwał głową. Wreszcie blondyn opróżnił szklankę i opuścił bar, a Howard podszedł do niszy, gdzie siedziała Kate, dzierżąc w ręce whisky z lodem.

— No i jak? — spytała z napięciem. Starła się nie okazać zdenerwowania, mimo to mówiła nieco głośniej, niż było to potrzebne.

Howard jednym haustem wychylił szklankę.

— Musimy porozmawiać. Chodźmy na górę.

Wzięła torebkę i podążyła za Howardem, rada, że zostawia za sobą głośną muzykę, z drugiej jednak strony niezbyt zachwycona, że musi mieszkać z nim w małżeńskim apartamencie. Posiadał niesłychaną zdolność rozbudzania w niej tajemnych pragnień, a w dodatku czytał w niej jak w otwartej księdze. Niestety nic się nie dało zrobić. Zresztą w tej chwili chciała się naturalnie dowiedzieć, co takiego zaszło i dlaczego Howard jest taki poważny.

W foyer o mały włos nie zderzyła się z jakąś parą. Odsunęła się szybko na bok, słysząc w tym momencie zdziwiony okrzyk Howarda:

— Nie wierzę własnym oczom!

— Więc musisz sobie sprawić okulary! — brzmiała odpowiedź postawnego blondyna. Ze śmiechem ujął dłoń Howarda i potrząsnął nią serdecznie. — Howard Grayson! Mój Boże, ileż to czasu minęło! Od lat spotykam tylko twoje nazwisko w gazetach albo oglądam cię w dzienniku telewizyjnym. Przypominasz sobie jeszcze Kitty?

*Diana Palmer*

Howard uśmiechnął się promiennie do drobnej, subtelnej blondynki, która towarzyszyła blondynowi.

— Jakże mógłbym zapomnieć twoją żonę! — zawołał. — I w dodatku ciągle jeszcze taką ładną jak kiedyś.

— Wy adwokaci wszyscy jesteście tacy sami! — zaczerwieniła się Kitty i posłała Howardowi nieśmiały uśmiech.

— Randy, Kitty, pozwólcie, że przedstawię wam córkę mojego partnera, Kate Jamesson. Kate, to są państwo Hallerowie. Randy i ja studiowaliśmy razem prawo, a wcześniej byliśmy sąsiadami w Charlestonie.

— Miło państwa poznać — bąknęła oszołomiona Kate.

— Powie to pani, gdy się poznamy lepiej — oświadczył Randy puszczając do niej oko.

— Randy — upomniała go Kitty. — Proszę wybaczyć, Kate. Tak to już jest, kiedy większość czasu spędza się w towarzystwie jurystów.

Kate odpowiedziała jej wesołym śmiechem.

— Tacy ludzie to dla mnie chleb powszedni.

— Więc to tak! — Howard zrobił pocieszoną minę cierpiętnika. — Mogę wam przedstawić wąskotorową wersję szalonego reportera? Kate jest sprawozdawcą z procesów sądowych.

— Tak, tak — pokiwał głową Randy z beznamiętnym wyrazem twarzy. — Relacjonuje pani procesy sądowe. A kto na tym traci?

— To dziedziczne — wyjaśniła Kitty. — Jego ojciec był baletmistrzem.

— Dobry Boże, czy musisz tak sobie ze mnie kpić? — huknął Randy. — Wyobraźcie sobie! Starszy mężczyzna w różowej spódniczce baletniczki!

— Nie mielibyście ochoty wpaść do nas na kawę? — wtrąciła z pośpiechem Kitty. — Co prawda wyglądało na to, że się spieszycie, ale...

Howard wziął Kate pod rękę.

— Skądże. Chętnie przyjmimy twoją propozycję.

- Ależ oczywiście — potwierdziła Kate, myślami jednak była gdzie indziej. Czego Howard dowiedział się w barze?

Kate polubiła Hallerów. Randy nie tylko rzucał na prawo i lewo dowcipami, odznaczał się także rzeczowym, pozbawionym iluzji osądem różnych spraw. Kate wynioskowała to z rozmowy, jaka wywiązała się między nim a Howardem na tematy prawnicze. Kitty miała otwartą naturę, była przyjacielska i po prostu kochana. Od razu znalazły wspólny język. Cały wieczór rozmawiały z ożywieniem o sztuce, muzyce i książkach. Przeskakiwały z tematu na temat trajkocząc jak najęte.

— Moje damy — powiedział w końcu Howard. — Przykro mi, że wam przerywam, ale ta oto panienska powinna już od dawna być w łóżku.

— Jeśli tak uważasz, wujku Howardzie — skrzywiła się wzruszając ramionami.

Randy wybuchnął gromkim śmiechem.

— W takiej roli cię jeszcze nie widziałem, Howardzie.

— Prawda — odparł Howard posyłając jednocześnie Kate ostre spojrzenie, które miało jej powiedzieć, że coś takiego pociągnie za sobą konsekwencje. — No, chodź już, ty mała żmijo. Jutro czeka nas długi dzień.

— Mam nadzieję, że jeszcze nie do końca go zaplanowaliście — powiedziała Kitty. — Wybieramy się jutro do morskiego zoo, chciałam więc spytać, czy nie poszlibyście z nami.

Howard spojrzął na Kate.

— Masz ochotę?

— Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś takiego — Kate spojrzała z uśmiechem na Kitty.



— Mieliliśmy zamiar wybrać się tam koło dziesiątej rano — dorzucił Randy. — Chodźcie z nami, o ile oczywiście nie jest to dla was za wcześnie. — Pokazał przy tym wszystkie zęby w domyślnym uśmiechu.

— Skądże — rzucił Howard. — I aby nie było niejasności: Kate i ja zajmujemy się tą samą sprawą, a nie sobą. Ojciec oddał ją w pewne ręce — dodał jeszcze.

Randy się zmieszał, zaraz jednak przyszedł do siebie.

— Muszę się przyznać, że byłem nieco zdziwiony. Ona jest przecież ładnych parę lat młodsza niż te twoje poprzednie... to znaczy... co tam, nieważne. A więc do jutra!

Howard skinął głową, mruknął „dobranoc” i pociągnął Kate za sobą.

Kiedy znaleźli się przed zajmowanym przez siebie apartamentem, otworzył drzwi i przepuścił ją przodem, po czym zaryglował drzwi od środka, odwrócił się i spojrzął na nią roziskrzonymi ze złości oczami.

— A więc — zaczął spokojnie, lecz w jego głosie brzmiał, niebezpieczny ton — co miała znaczyć ta cała gadka o „wujku Howardzie”?

— A dlaczego ty koniecznie musiałeś tłumaczyć się Hallerom, że wiążą nas czysto zawodowe sprawy? — odparowała Kate, jeszcze do żywego poruszona sceną, jaka przed chwilą miała miejsce. — Ręczę ci, że nic takiego nie przyszło im do głowy. Pomyśl o różnicy wieku!

Zlustrował ją krytycznie od stóp do głów.

— Pamiętam! — odparł z kamiennym spokojem. — A czy ty pamiętasz, że ta rzeczona różnica wieku w najmniejszym stopniu nie przeszkadzała ci dziś w barze, mało tego, sprawiałaś wrażenie bardzo zadowolonej?

Kate uczuła, że się czerwieni. Otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Co prędzej odwróciła się od niego i skrzyżowała ręce na piersi. Tęsknota do jego ramion wróciła ze zdwojoną siłą.

— Przypomnij mi, proszę, przy tej okazji, co ci kiedyś mówiłem o niebezpieczeństwach, jakie za sobą pociąga prowokujące zachowanie — rzucił szorstko.

Serce Kate skoczyło do gardła.

— Ja... ja wcale nie chciałam cię sprowokować.

*Diana Palmer*

— Niewiniątko! — ofuknął ją Howard. Czuła jego wzrok na swych plecach. — Musisz pamiętać, że nie jestem już w tym wieku, kiedy wystarcza trzymanie za rączkę i pocałunek. Jeśli zacznę, już się nie powstrzymam.

Policzki Kate płonęły szkarłatnym rumieńcem. Odwróciła się i wpatrzyła w niego szeroko otwartymi oczami.

— Ja... ja nigdy do tego nie dopuszczę!

— Dopuścisz. Doskonale wiem, jak się z tobą trzeba obchodzić. — Zapalił papierosa, nie spuszczać jej ani na moment z oczu. — Myślisz, że jestem ślepy i nie wiem, jak na ciebie działam, malutka? Nic nie uchodzi mojej uwagi, chociaż może tobie tak się wydaje. — Zniżył drwiąco głos. — Dziewczyno, gdybym chciał, mógłbym rozpalić w tobie taką namiętność, o jakiej nie śniłaś. W ciągu paru minut byłabyś skłonna zaferować mi wszystko to, czego jeszcze nie dałaś żadnemu mężczyźnie.

— Nigdy! — zaprotestowała gorąco Kate.

— Mam ci to udowodnić? — spytał cicho marszcząc brwi.

Przerażona spuściła wzrok. Już na samą myśl o tym zaczynała się trząść. Doskonale wiedziała, że ma rację, na nic zdałoby się przekonywanie, że jest inaczej. Ale nawet gdyby do tego doszło, nie miałyby znaczenia. Jeden podbój więcej, to wszystko. Ze zduszonym łkaniem podeszła do drzwi balkonu, otworzyła je szarpnięciem i wyszła na chłodne nocne powietrze. W dali widać było morze i białe grzywy fal równomiernie bijących o płaską plażę. Ich szum działał osobliwie uspokajająco.

Usłyszała za sobą kroki Howarda i poczuła dym papierosa.

— Zraniłem cię, wróbelku? — spytał cicho.

Potarła zziębnięte ramiona.

— Jakoś to przeżyję — odparła zimno. — Umieję się

wziąć w garść, Howardzie. W moim zawodzie jest to równie ważne jak w twoim.

Howard wydał głębokie westchnienie.

— Randy zna mnie od wielu lat. Dziś po raz pierwszy widział mnie z dziewczyną w hotelu, a ja chciałem za wszelką cenę uniknąć zaklasyfikowania ciebie przez tych dwoje do kobiet, którymi zwykłem się otaczać.

Podniosła na niego pytające oczy.

— Przecież wiesz, że nic nas nie łączy...

Howard milczał, patrzył jednak na nią przenikliwie zacisnąwszy wargi.

Utkwiła wzrok w podłodze.

— Przepraszam — wyjąkała. — Jestem ostatnio taka drażliwa... Sama jestem temu winna... tylko... tylko nie wiem, jak to się dzieje...

— Ale ja wiem. I nic nie mogę na to poradzić. — Podeszedł do poręczy i ciągnął: — Kate, otrzymałem sygnał, co oznacza, że muszę cię tu na dzień lub dwa zostawić samą.

— Już jutro?

— Pojutrze. Dasz sobie radę?

— Naturalnie. Dlaczego jednak nie możemy po prostu jechać razem?

Roześmiał się na to pytanie, a jego zęby zabłyśły przy tym biłą w ciemności.

— Możesz jechać, jeśli tak koniecznie chcesz spać ze mną w jednym łóżku. Mam zamiar zatrzymać się u znajomych.

Dla Kate było jasne, że chodzi o kobietę, nie musiał mówić tego wyraźnie. W jakiś dziwny sposób czuła się zdradzona. Wezbrała w niej pasja.

— Zawsze byłem zdania, że zbieranie w ten sposób informacji to nieuczciwa gra — rzuciła ostro.

— W jaki sposób? — Howard przyjrzał jej się uważnie.

— Przecież chodzi o kobietę, prawda?

— Tak.

— A więc...

— Czy wiesz, że lepiej przestać, niż posunąć się za daleko, Kate? — pouczył ją zdradzającym rozbawieniem. Jeszcze mógłbym odnieść wrażenie, że jesteś o mnie zazdrosna.

— Ja? Zazdrosna? O ciebie? Co ci strzeliło do głowy?! — krzyknęła oburzona.

Roześmiał się cicho wpatrzony w migocące daleko światła.

— Gdybyś była o parę lat starsza albo przynajmniej nieco bardziej doświadczona, poszedłbym teraz z tobą do łóżka i pokazał, co to znaczy być kobietą.

— Ty... ty... jak możesz! — wyrzuciła z siebie łamiącym się głosem. Zanim jego swobodny ton do reszty wyprowadził ją z równowagi, pobiegła jak szalona, piniąc się ze złości do swej sypialni i zatrzęsnęła z hukiem za sobą drzwi. Jeśli istniał na całym świecie człowiek, który potrafił doprowadzić ją do szewskiej pasji, to był nim Howard Grayson! Zza drzwi doszedł ją jego cichy, szydzący śmiech.

Nie zapomniała mu szybko, że ją tak bezlitośnie potraktował. Następnego ranka, kiedy wyruszyli w czwórkę do zoo, była cicha i jakby zamknięta w sobie, radując się w duchu, że Randy nie dopuszcza nikogo do słowa i że oszczędza jej w ten sposób brania udziału w rozmowie.

Bardzo szybko znaleźli się pod ogromnym okrągłym budynkiem, który zdawał się przyciągać wielu zwiedzających. Mimo sporego ruchu, jaki tam panował, Kate potrafiła skoncentrować się na ekspozycji, podchodząc do wszystkiego z ciekawością i bacznością, które zresztą przesądziły o wyborze zawodu. To co oglądała, było dla niej nowe i podniecające.

Wyjątkowo jej przypadły do serca delfiny, lecz zrobiło jej się smutno, że te wielkie, piękne zwierzęta, obdarzone tak zadziwiającą inteligencją, że potrafiły ratować tonących i porozumiewały się w skomplikowany sposób skazane są tutaj na pokazywanie idiotycznych sztuczek.

- Czyż one nie są cudowne? - westchnęła z uniesieniem Kitty, przyglądając się, jak delfin malowniczo wyskakuje ponad wodę, aby porwać z rąk tresera rybę

Tak, na otwartym morzu - odparła niechętnie

Kate. — Ale tu, uwięzione...

- Zawsze to lepiej, niżby miały zostać zabite przez japońskich rybaków - wtrącił Howard przyglądając się

Skineła głową, choć bez przekonania. Gdy napotkała jego badawczy wzrok, przemknęło jej przez myśl, że to jednak niewiarygodne, jak on umie w niej czytać!

- Ogrody zoologiczne nie są dla nich aż takie straszne - oświadczył Howard uśmiechając się do Randy'ego i Kitty. Ujął Kate za rękę i pociągnął ją za sobą.

Chodź, zejdziemy na dół i obejrzymy żółwie.

— Czy zdarzają się dziś jeszcze ludzie, którzy jedzą żółwie? - spytała, gdy schodzili po schodach do ter-

rarium. - Tak wróbelku, jednak tym tutaj ten los zostanie zaoszczędzony - zauważył. - Ty jeszcze gotowa jesteś zaangażować się w ruch na rzecz ochrony zwierząt.

— Nienawidzę oglądać ich w zamknięciu - rzuciła

Howard zaprowadził ją w kąt, gdzie nikt ich nie widział, i przyjrzał się bacznie jej zaczerwienionej twarzy.

— A iak to jest z ludźmi?

- Dokładnie tak samo - odparła porywczo, po czym dodała jakby z wahaniem: - Już sama myśl, że można do kogoś należeć, wydaje mi się odstręczającą.

Jego duże kształtne dłonie pieszczotliwie gładziły ramiona dziewczyny.

— A skąd możesz wiedzieć, jak to jest, malutka? — spytał cichym, dziwnie brzmiącym głosem. — Przecież jeszcze nigdy do nikogo nie należałaś.

Kate oblała się rumieńcem, lecz mężnie wytrzymała jego spojrzenie.

— Przecież nic nie wiesz na ten temat.

— Nie, wróbelku? — przyciągnął ją do siebie, a ona uczuwszy jego twarde, wysportowane ciało zeszywniała w jego objęciach. Wyraźnie czuła jego nogi na swoich - i wydało jej się, że Howard posuwa się za daleko. Jak gdyby w obawie, że lada moment spłonie, wyrwała mu się.

— Ty tchórze — mruknął. — Cóż mógłbym ci tutaj zrobić?

Udała, że ogląda wspaniałą kolekcję muszli, lecz wewnątrz cała drżała. Głos Howarda brzmiał ochryple, a w jego oczach dojrzała ogień, którego, przysięgłaby, nigdy tam nie było.

— Nie ma powodu do obaw, Kate — szepnął jej od ucha stając tuż za nią. — To był żart, nic więcej.

— Ja... ja naprawdę wołałabym, abyś zrezygnował z tej formy żartów — zachnęła się. — Dopiero co powiedziałaś, że jestem nieopierzoną nastolatką. Owszem, sama wiem, że nie mam zbyt wiele doświadczenia w kontaktach z mężczyznami, ale to jeszcze nie powód, aby stroić sobie z tego żarty.

Howard objął ją lekko w talii. Uczuła na swoich włosach jego oddech.

— Ależ ja wcale z ciebie nie żartuję, wróbelku — wyszeptał.

— W takim razie dalczego tak dziwnie się zachowujesz?

— Mój Boże! Dziwnie? Co ci chodzi po głowie?

— Daj spokój! — uniosła się, lecz jej głos drżał.

W tym momencie stanęli obok nich Randy i Kitty. Teraz już wszyscy razem oglądali pomieszczenie za pomieszczeniem. Na samym końcu, gdy dotarli do terrarium, Kate oświadczyła, że ma dość.

— O nie — zaprotestowała zatrzymując się pod budynkiem ozdobionym podobiznami niebezpiecznych gadów. — Prędzej umrę, niż postawię tam stopę.

— Masz coś przeciwko żmijom? — spytała uprzejmie Kitty.

— Okropnie boję się tych bestii — przyznała się Kate.

— Wy wejdźcie, a ja z nią zostanę — zaproponował Howard.

— Ależ nie ma potrzeby — zaczęła się bronić. Naraz żmije zdawały się już nie napełniać jej takim lękiem. - Ja przecież mogę...

— Howard? Howard! — rozległ się za nimi lekko schrypnięty, a przy tym wyjątkowo zmysłowy damski głos.

Odwrócili się i Kate ujrzała, jak w objęcia Howarda rzuca się przystojna brunetka, zadzierając ku niemu głowę, aby go żywiołowo obcałować. Ten widok był dla niej nie do zniesienia, co prędzej więc spuściła oczy.

— O Howardzie! — Brunetka mówiła z wyraźnym hiszpańskim akcentem. — Co za niespodzianka! Dasz się zaprosić Renaldowi i mnie na drinka?

— Jestem tu z przyjaciółmi, Angel — odrzekł z uśmiechem.

— Nic nie szkodzi — machnęła ręką Angel. — Po prostu weź ich ze sobą. Mamy tu w pobliżu dom z kilometrową plażą. Renaldo z pewnością będzie zachwycony, że nasze spotkanie da mu okazję do pogadania o starych czasach.

— Gdzie jest twój brat? — spytał Howard, niszcząc

tym samym niejasne nadzieje Kate, że ten Renaldo mógłby być ewentualnie mężem tej kobiety.

— O tam. Rey... Rey! — zawołała Angel.

W chwilę potem podszedł do nich postawny brunet, bez żenady zlustrował wszystkich, po czym zaczął przyglądać się Kate.

— Przypominasz sobie Howarda? — Angel promieniała.

— Oczywiście! — skinął głową. — Jak miło! A ta pani obok? — Spoglądał na Kate z wyraźnym zainteresowaniem.

— Córka mojego partnera, Kate Jamesson — przedstawił krótko Howard.

Rey nie dał się jednak zbyć.

— Miło panią poznać — rzekł patrząc wymownie na Kate, po czym poniósł jej rękę do ust.

Howard przedstawił także Randy'ego i Kitty. Ponieważ Angel nie chciała zrezygnować, zdecydowana postawić na swoim, pojechali wszyscy wynajętym samochodem do jej domu nad morzem. No cóż, niech będzie i tak, przynajmniej nie będę musiała oglądać żmij, pomyślała Kate, niezbyt zachwycona pomysłem nowej znajomej.

Kiedy jednak przybyli do willi wzniesionej w stylu hacjendy, do której należał długi pas dzikiej plaży, Kate zaczęła się zastanawiać, czy żmije nie byłyby jednak mniejszym złem. Gdyby zamknięto ją do klatki z dzikimi zwierzętami, chyba by się nie czuła inaczej. Z jednej strony Angel bez żenady wieszła się na szyi Howarda, z drugiej Rey czynił, daremne zresztą, wysiłki, aby zwrócić na niego uwagę. To wszystko było więcej niż straszne!

Najgorsze jednak było to, że Howard i mała brunetka znali się aż tak dobrze. Byli więcej niż tylko parą dobrych starych przyjaciół, to niemal rzucało się w oczy. Kate wpadła w złość na samą siebie, że nie jest jej to tak całkiem obojętne. Tego było już za wiele! Chciała stąd uciec jak

najdalej. Nie mogła siedzieć i przyglądać się, jak Howard flirtuje z Angel, lecz nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego tak ją to drażni, więcej, sprawia ból.

— Dlaczego pani jest taka smutna, miss Jamesson? — spytał uprzejmie Rey, sadwiąc się na poręcz jej fotela. — Jest pani adwokatem jak pani ojciec?

— Jestem reporterką.

— Ach, reporterką! — Jego oczy błyszczały tym większym zainteresowaniem.

— Pracuję dla dziennika — roześmiała się Kate. — Relacjonuję procesy i wszystkie sprawy, którymi interesuje się policja. Pożary, włamania, morderstwa i tym podobne. Może mi pan wierzyć, że to zajęcie nie jest zbyt wesołe.

— To kobiety też zajmują się takimi poważnymi sprawami? — wykrzyknął ze zdziwienia. — Musi mieć pani chyba stalowe nerwy.

— Niestety nie mam — wzruszyła ramionami Kate i upiła łyk ponczu na rumie. — A pan czym się zajmuje? Rey wyglądał na zaskoczonego.

— Niczym specjalnie. Na szczęście rozporządzam takimi środkami, które mi pozwalają myśleć wyłącznie o przyjemnościach.

— To chyba miło tak spędzać życie — rzuciła siląc się na uprzejmość.

— Nie przeczę.

Przyglądała mu się spod oka. Jakże ten człowiek różnił się od Howarda! Howard też posiadał na tyle pieniędzy, aby zapewnić sobie beztrudne życie, wolał jednak wykonywać sensowną, potrzebną społecznie, a niekiedy także niebezpieczną pracę. Był absolutnym przeciwieństwem brata Angel. Może zresztą przypominał jej w tym ojca, który też odpowiedzialność i występowanie w obronie innych przedkładał nad przyjemność. Mimo to nie odezwała się słowem, postanowiwszy za wszelką cenę panować nad sobą.

— Niestety umówiłem się z przyjaciółmi. Chcemy trochę popływać jachtem wzdłuż wybrzeża, a wolałbym spędzić te chwile z panią — rzekł z westchnieniem.

— Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności — odparła Kate — nie mam za wiele czasu na rozrywkę. Muszę pracować. Jestem tu służbowo i ze wszystkich swych poczynań obowiązana jestem zdać sprawozdanie.

— Pani nie jest... jak to się mówi... dziewczyną Howarda?

Wpatrzyła się w niego ze złością, mając wrażenie, że za moment wybuchnie.

— Mam w Atlancie przyjaciela, z którym doskonale się rozumiemy — oświadczyła kwaśno. — Przywiodła mnie tutaj pewna kryminalna sprawa. Howard zajmuje się tym samym przypadkiem. To wszystko: A teraz pan wybacz. Jestem najdalsza od tego, aby chcieć spędzać czas z jakimś zblazowanym playboyem!

— Ależ Kate! To nieporozumienie! Pani mnie źle zrozumiała! — Rey zbladł jak ściana.

— Nie wierzę — wpadła mu w słowo i wstała, po czym podeszła do Kitty i usiadła obok niej. Renaldo patrzył za nią oniemiały.

Howard spojrzął najpierw na nią, a zaraz potem na szklankę, którą trzymała w ręce, a z jego czarnych oczu łatwo było wyczytać, co przy tym myśli. Kate zaczerwieniła się. Nie jestem pijana, najchętniej by zawołała do niego. Z uporem dziecka, które chce zrobić na złość, podniosła dużą szklankę do ust i pociągnęła spory łyk.

— Jakież problemy? — szepnęła Kitty ściskając rękę Kate.

— Już nie — wzruszyła ramionami opróżniając szklankę.

Nieco później Rey opuścił towarzystwo. Wyglądał na przybitego i Kate o mało co nie pożałowała swoich słów. Zastanowiwszy się jednak, doszła do wniosku, że dobrze zrobiła. Takim ludziom powinno się mówić, co się o nich myśli. Miała coś lepszego do roboty niż kłócić się z żądnym życia nicponiem, który w dodatku jej w ogóle nie pociągał.

Liczyła się z tym, że lada chwila opuszczą to miejsce, niestety jej nadzieje spełzły na niczym. Angel uparła się zatrzymać ich na obiad. Trudno im było wykręcić się od zaproszenia, gdyż kucharka już od dawna krzątała się przygotowując uroczysty posiłek.

Kate sprawiało przykrość przyglądanie się, jak Angel narzuca się Howardowi. Można było zresztą się tym nie przejmować, gdyby nie to, że Howard wyglądał na zachwyconego. Najgorsze jednak dopiero przyszło. W którymś momencie Angel kazała zrolować dywan i nastawivszy uprzednio płytę z nastrojową muzyką wezwała gości do tańca, po czym natychmiast przykleiła się do Howarda. Kate została bez partnera.

Randy, dżentelmen w każdym calu, poprosił ją do tańca, lecz ona tylko potrząsnęła głową.

— Dzięki, lecz nie mam ochoty.

Umknęła niedowierzającemu spojrzeniu Howarda, które rzucił jej ponad nagim ramieniem Angel, i usadowiła się na sofie z jakimś magazynem mody. Czy Angel musiała się tak przytulać do Howarda? Musiała się tak do niego wdzięczyc? Musiała tak pieszczotliwie mierzwić jego włosy na karku? I co oznaczał ten zadowolony, wręcz zwycięski wyraz jej twarzy?

Postanowiła wymknąć się niepostrzeżenie i nie pokazać się aż do kolacji. W tym pomieszczeniu brakowało jej powietrza. Nie mogła pozbyć się myśli, że Angel upatruje w niej swoją rywalkę. Skąd jej to przyszło do głowy?

Przecież to było jasne, że między nimi nic nie ma, albo prawie nic. Poza tym, westchnęła w duchu, ona sama miała zadarty nos, wielkie, nadające ton całej twarzy oczy i włosy, co prawda bujne i lśniące, lecz cały boży rok nie oglądające fryzjera. Z ognistą południową pięknoscia nie mogła konturować. Dlaczego więc Angel raz po raz posyłała jej jadowite spojrzenia?

Pograżona w myślach, nie dosłyszała dzwonka telefonu, nie dostrzegła też, że służąca przystąpiła do Angel. Uszedł jej uwagi osobliwy wyraz twarzy Howarda, który właśnie zmierzał w jej kierunku. Ponieważ go nie widziała ani nie słyszała, drgnęła, gdy ujął ją za rękę.

— Zatańcz ze mną, wróbelku — poprosił cicho.

Kate pozwoliła się postawić na nogi, a on powiódł ją na parkiet. Objął ją swymi mocnymi ramionami i tak przycisnął do siebie, że nie dałoby się wsunąć między nich nawet kartki papieru. W jego bezpośredniej bliskości drżenie przebiegło jej szczupłe ciało, serce zaczęło łomotać, a mnogość nie zaznanych wcześniej doznań zaskoczyła dziewczynę i napełniła nieokreśloną, a przy tym jakże przyjemną trwogą.

Za oknem słońce właśnie zaczęło się powoli chylić ku zachodowi. W pokoju panował teraz intymny półcień, a nie bez wpływu na nastrój pozostawała zmysłowa, powolna muzyka. Parę kroków dalej tańczył Randy ze swą żoną. Ciasno\* objęci, zdawali się nie pamiętać o bożym świecie.

Oszołominona Kate mimo woli przytuliła się jeszcze bardziej do Howarda. Wiedzione instynktem, tak starym, jak stary jest świat, jej dłonie bezwiednie głaskały jego szeroką pierś, błędziły pieszczotliwie w gęstych włosach.

— Kate... — szepnął ostrzegawczo. Jego głos brzmiał ochryple, a dłonie tak ścisnęły jej talię, że niemalże czuła ból.

Z westchnieniem przytuliła głowę do jego piersi. Czar czułych dźwięków muzyki, bliskość Howarda i płonąca poświata zachodzącego słońca trzymały ją w potrzasku nie pozwalając zebrać myśli.

Delikatnie, z czułością przebierała palcami w jego **włosach**, wsłuchana w bicie jego serca. Jej policzek, spoczywający na piersi Howarda, pałał cudownym ciepłem **jego** skóry.

— Czy ty właściwie wiesz, na co mnie skazujesz? — spytał raptem szorstko przyciskając ją jeszcze mocniej.

— Przy Angel się na to nie skarżyłeś — mruknęła rozmarzona.

— Angel w przeciwieństwie do ciebie nie miałaby nic przeciwko ewentualnym skutkom — odparował.

Przytuliła się do niego.

— Jesteś bardzo pewny siebie — szepnęła.

Jego dłoń ujęła tył jej głowy, aby zmusić dziewczynę do spojrzenia sobie w oczy. Jego czarne źrenice płonęły osobliwym blaskiem.

— I tak wolałbym ciebie — ostrzegł ją ponownie.

Było coś w jego wzroku, co rozpało krew w jej żyłach. Jej dłoń powędrowała do góry, aby dotknąć pieszczotliwie jego warg.

— Och, Howardzie... — szepnęła patrząc mu z oddaniem w oczy.

— Uwaga, stół! — krzyknęła Kitty, lecz było już za późno, Kate z całą siłą uderzyła o jego kant.

Czar prysł. Wyzwoliła się z objęć Howarda i zaczęła rozcierać bolące miejsce. Naraz uzmysłowiła sobie, co takiego zrobiła. Jej zachowanie wobec Howarda było, oględnie mówiąc, wieloznaczne. Posłała mu ukradkowe spojrzenie, po czym co prędzej się odwróciła. Jej nerwy odmówiły posłuszeństwa, pospiesznie podeszła do drzwi wychodzących na werandę i otworzyła je drżącymi dłońmi.

— Przepraszam... — wykrztusiła. — Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. »

Z pałającymi z zakłopotania policzkami zbiegła po schodach na plażę, zdjęła sandały i boso pobiegła do miejsca, gdzie drobne fale subtelną pieszczotą napotkały jej stopy. Słońce stało już bardzo nisko nad horyzontem, a chłodna bryza, zwiewając włosy z jej rozpalonej twarzy, działała kojąco.

Stała pograżona w zadumie, nie zdając sobie sprawy z odosobnienia tego miejsca. Nawet domu nie było stąd widać, skrywały go wydmy. Nie słyszała odgłosu brnących w piasku stóp, nie wydał jej się realny mężczyzna, który zmienacka wyłonił się przed nią dysząc wściekłością.

Chwycił ją za nadgarstki i oboje runęli w wilgotny piasek, tuż obok linii wody.

— Howardzie... — wyjąkała bezradnie. Z bliska wydał jej się wręcz niesamowity. Znała go przecież już tak długo, a teraz patrzyła na niego całkiem innymi oczami. Groził jej samą swą obecnością, wspaniałe męski w swej złości i podniecający. Zafascynowana wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, zalękniona, a zarazem pragnąca wybiec mu naprzeciw. Jego koszula była rozpięta i Kate czuła ekscytujące ciepło jego skóry w miejscach, które odsłaniała jej głęboko wycięta sukienka. Przygniatając ją ciężarem własnego ciała, wpatrywał się w swą brankę pałającymi, lekko zmrużonymi oczami.

— Sądziłaś, że uda ci się tak po prostu uciec? — spytał szorstko. — Mój Boże, Kate, to nieludzkie: najpierw rozpalić mężczyznę, a później tak po prostu go zostawić!

— Ja... ja... wcale tego nie chciałam, Howardzie — wyjąkała przerażona. — To ten rum... Nie jestem przyzwyczajony do mocnych trunków. Tak mi przykro...

Ścisnął jej nadgarstki.

— Mnie też — wydyszał. — Tyle że ja nie mogę tego

**tak** po prostu strząsnąć z siebie. Bądź cicho, dziewczyno. **Jeśli** spróbujesz się bronić, jeszcze tylko pogorszysz całą sprawę.

Wstrzymała oddech, widząc, że jego usta wędrują do jej warg.

— Howardzie, nie... — wyszeptała błagalnie.

— Jeszcze nigdy się nie zastanawiałaś — na moment zamknął jej wargi twardym, pożądlwym pocałunkiem — jak by ci ze mną było?

Kate chętnie by mu na to odpowiedziała, lecz od serii krótkich, a przecież zdradzających mistrza pocałunków, jakimi okrył jej twarz i drżące wargi, zakreśliło jej się w głowie.

Nieśmiało wyciągnęła rękę, aby dotknąć jego twarzy. Przeciągnęła palcami po jego czole, policzkach, dumnie wykrojonych ustach. Wcześniej nigdy by sobie na coś takiego nie pozwoliła.

— Masz zimne ręce — zauważył.

— Ja... ja... jestem trochę zdenerwowana — wyznała. Jego wargi muskały zamknięte powieki dziewczyny.

— To otwarta plaża — przypomniał jej — a więc miejsce niezbyt odpowiednie, aby robić z tobą to, czego tak bardzo się boisz.

— Wiem.

Pieszczotliwie chwycił zębami jej dolną wargę.

— Ty cała drżysz... Dlaczego?

— Howardzie...

Ujął ją za ramiona i pociągnął za sobą w górę, głaskając z czułością jej plecy.

— Nic nie mów — szepnął prosząco — obejmij mnie tylko...

Kate położyła dłonie na jego piersi, odkrywając ze zdumieniem, że sprawia jej to przyjemność. Jego usta w niemej pieszczocie wędrowały po jej policzkach, aby



*Diana Palmer*

znaleźć przystań na jej wargach i skłonić je delikatnym naciskiem, aby się lekko uchyliły.

— Howardzie... woda... — wyszeptała czując, że jej włosy są już mokre od rozbijającej się tuż obok drobnej morskiej fali.

— Co tam woda! — Niecierpliwie, władczo przywarł do na wpół otwartych warg dziewczyny w tak namiętym pocałunku, że jej myśli się rozpierzchły, a świat zaczął wirować jak szalony.

Jego silne ramiona zamknęły ją w bezpiecznym uścisku, jakby broniąc wodzie dostępu, a pocałunek stawał się coraz to gwałtowniejszy, wymagający, sygnalizował niecierpliwe oczekiwanie.

Zrozpaczona swoją słabością, Kate próbowała się uwolnić.

— Nie... — protestowała, przerażona falą namiętności, jaka ją porwała.

Howard uniósł się na moment i zajrzał jej w zdradzające lęk, pociemniałe z wrażenia oczy.

— Dlaczego? — wyszeptał.

— Tak mnie nikt jeszcze nie całował — wyznała zakłopotana.

— Ale ja to będę robił — pieszczotliwie odgarnął z jej twarzy mokre pasma włosów. — Zawsze jest ten pierwszy raz, wróbelku — szepnął tuż nad jej wargami. — W ten sposób stajesz się dorosła. Chcę być twoim nauczycielem, Kate...

Ujął jej głowę w swoje silne dłonie i na powrót zmusił ją pocałunkami do poddania się bez reszty zniewalającemu uczuciu pożądania. Z jej piersi wyrwał się zduszony szloch.

— Pragniesz mnie, prawda, wróbelku? — Jego głos drżał namiętnością.

— Tak... — jęknęła obezwładniona tajemniczą siłą, która ją rzuciła w ramiona tego mężczyzny.

— W takim razie już wiesz, co czułem, ty mała czarownico! — burknął ledwie słyszalnie. Potem wstał i otrzepał się z piasku. Patrząc na morze grzebał w kieszeni spodni szukając papierosów i zapalek. Przez ułamek sekundy Kate wydawało się, że ten rostry, postawny mężczyzna drży.

Słońce już zniknęło za horyzontem, na niebie po tamtej stronie płonęły jeszcze tylko złotem i czerwienią pojedyncze pasma chmur. Panowała cisza, słychać było tylko miarowe uderzenie fal o brzeg. Szkarłatna poświata wieczoru nadawała postaci Howarda coś szatańskiego. Jego sylwetka rysowała się czarna i olbrzymia, emanując wręcz nadludzką siłą, na tle horyzontu.

Kate usiadła, uświadamiając sobie, że włosy i plecy ma wilgotne. Howard tak wgniół ją w piasek ciężarem swego ciała, że teraz ją wszystko bolało. Kiedy przesunęła lekko językiem po spierzchniętych wargach, uczuła smak krwi. Prześladował ją też typowo męski zapach, mieszanina tytoniu i wody kolońskiej, a wspomnienie jego pocałunków wywoływało rumieniec na policzkach. Jakże mogła do tego dopuścić! Nie dość na tym: Howard wiedział już teraz aż za dobrze, jak jego bliskość na nią działa, jak łatwo ją podniecić choćby jednym drobnym pocałunkiem. Zdjął ją wstyd. Czuła się poniżona. Chciał się na niej odegrać i udało mu się!

Jeszcze całkiem oszołomiona podniosła się z ziemi.

— Wracam... wracam do nich... — wydusiła z siebie z trudem.

— Możesz iść, wróbelku. Lekcja skończona — uśmiechnął się kpiąco Howard. — Ja już właściwie wyrosłem z tego okresu, kiedy chętnie odgrywa się rolę nauczyciela ciekawych nastolatek, Kate. Jeśli w przyszłości będziesz się chciała czegoś dowiedzieć, zaangażuj Hollanda. Więcej nie dam ci się już wodzić na nos.

Wodzić na nos? Lekcja? Kate zbladła, wpatrując się w niego nie rozumiejącym wzrokiem.

# 6

Jakby przeczuwając jej stan ducha, Howard odwrócił się i obrzucił Kate niemal wrogim spojrzeniem. Koniuszek jego papierosa zarzył się czerwono w zapadającym zmierzchu.

— Czyżbym nie dał tego wyraźnie do zrozumienia? — rzucił szorstko. — Zejdź mi z oczu, ty mała hipokrytko! Jeśli nawet przyznałaś mi jakąś rolę w swoich gierkach, to przyjmij do wiadomości, że nie mam najmniejszej ochoty brać w nich udziału!

Kate mimo woli dotknęła ręką twarzy. Czuła się tak, jakby ją spoliczkowano. Odwróciła się na pięcie i pobiegła do domu.

Z bijącym dziko sercem przyłączyła się na powrót do towarzystwa, mając nadzieję, że nikt nie zauważył jej nieobecności. Jej oczy błyszczały nienaturalnym blaskiem, włosy były wilgotne i potargane, dzieło Howarda. Mimo wszystko udało jej się jakoś nadać własnemu głosowi zwykłe brzmienie i opanować drżenie rąk, choć kosztowało ją to niemało wysiłku.

— Gdzie jest Howard? — spytała Angel niezbyt miłym tonem. — Przecież wyszedł za tobą.

— Nie mam pojęcia — wzruszyła ramionami Kate. —

tkaliśmy się na plaży, ale on się nie zatrzymał, tylko gdzieś powędrował.

— Twoja дума musiała na tym ucierpieć, prawda? — przekomarzała się z nią Kitty.

— Wcale nie — uśmiechnęła się Kate. — Howard jest dla mnie za stary. Kiedy miałam naście lat, odwoził mnie na treningi i tak już zostało — opowiadała. Nie uszły jej przy tym jej uwagi nerwowość i niedowierzenie, co wyraźnie zdradzały napięte rysy Angel.

— Poczekajmy, aż wróci — rzekła południowa piękność. — Tymczasem możemy się czegoś napić.

Kate jeszcze nigdy nie witała tak radośnie alkoholu jak w tym momencie. Łyk czegoś mocniejszego był jej potrzebny, aby zapanować nad sobą, zanim...

Nie zdążyła dokończyć tej myśli, a już Howard stał w drzwiach. Niczego nie można było po nim poznać. Jego oczy jak zwykle błyszczały i wyglądał jak samo wcielenie męskiego wdzięku. Rzucił przelotne spojrzenie na Kate od razu podszedł do barku, gdzie królowała Angel przyrządzając drinki.

W miarę upływu czasu Kate się uspokajała, jej wewnętrzne napięcie nie opadło jednak na tyle, żeby mogła ze smakiem przełknąć bodaj kęs. Wniesiona tuż po powrocie Howarda kolacja była znakomita, lecz Kate, nieobecna duchem, grzebała bez apetytu widelcem w talerzu, nie zdając sobie sprawy, co je. Prawdopodobnie nie zauważyłaby nawet, gdyby zamiast normalnego dania podano podeszwy. Beznamiętnie utkwiała wzrok w talerzu i odpowiadała tylko na zapytania Kitty, siedzącej tuż obok. Ten wieczór ciągnął się w nieskończoność, wciąż od nowa rozbrzmiewały tony nastrojowej muzyki, rozmowy wydawały się nie mieć końca.

Wreszcie Randy i Kitty oświadczyli, że powoli muszą wracać do hotelu. Kate natychmiast przyłączyła się do

nich, mając nadzieję, że Howard zostanie na noc u Angel. Nie zrobił tego jednak. Odrzucił zaproszenie Angel na następny dzień, motywując to koniecznością wyjazdu z miasta, przyrzekł jednak święcie, że wpadnie do niej, kiedy następnym razem będzie w tych stronach.

Kate wyszła z Hallerami na zewnątrz, gdy tymczasem Angel żegnała się wyjątkowo długo z Howardem. Dlaczego nie chciał u niej zostać? Dlaczego musiała z nim wracać do małżeńskiego apartamentu, gdzie czekały na nią kpiny i upokorzenia? Miała już teraz tylko jedno życzenie: jak najszybciej wrócić do Atlanty, do ojca i do redakcji. Tutaj czuła się bezradna jak ptak schwyty w sidła.

Powrót do Panama City był tak nieprzyjemny, że Kate dawno czegoś takiego nie przeżyła. Wcisnęła się w kąt samochodu, starając się być jak najdalej od Howarda, i udawała, że ją niezmiernie interesują neonowe reklamy i morze kolorowych świateł. Tamtych troje prowadziło luźną, mało istotną pod względem treści rozmowę. Howard odpowiadał monosylabami, raz po raz popadając w milczenie, i to było nieco dziwne.

Gdyby jednak poszli do terrarium! Kate z pewnością później dręczyłyby koszmary senne, ale wolała już to niż obecny stan ducha.

W myślach przeżywała na nowo dzikie pocałunki Howarda, napełniał ją niepokojem jego posępny wzrok, każdą komórką swego ciała czuła brutalną siłę, z jaką rzucił ją na piasek plaży i przygniół własnym ciężarem.

Wystarczyło, że sobie to przypomniała, a od nowa zaczynała drżeć. Zacisnęła dłonie starając się opanować. Tak się wstydziła! Po cóż wypijała tyle rumu?! Dlaczego tak prowokująco zachowywała się w tańcu?! Chciała zaspokoić swoją ciekawość? Dowiedzieć się, jak to jest być całowaną przez Howarda? Przecież tysiąc razy wyobrażała to sobie w myślach.

W rzeczywistości jednak wszystko wyglądało inaczej. Nigdy nie myślała, że pocałunek mężczyzny może być zarazem żądaniem, i to tak kategorycznym? I że potrafi działać tak obezwładniająco! Nie liczyła się z tym, że jego dotyk może tak rozbudzić zmysły, iż graniczy to z szaleństwem! A już naprawdę nie wiedziała, że towarzyszy temu takie cudowne uczucie. Wzburzona zamknęła oczy. On zrobił to celowo, chciał rozbudzić jej namiętność, lecz nie po to, żeby przeżyć z nią coś naprawdę pięknego, lecz aby ją ukarać, że tak się do niego przytulała w tańcu!

Zanim się obejrzała, stanęli przed hotelem. Uwiesiła się kurczowo ramienia Kitty, starając się za wszelką cenę podtrzymać rozmowę. Raz mówiła o sztuce, to znów prosiła Kitty o jakiś przepis. Każdy temat wydawał się jej dobry, byle tylko nie zostać sam na sam z Howardem. Niestety ta chwila zbliżała się nieubłaganie.

Hallerowie zaprosili ich jeszcze na ostatniego przed snem drinka do swego apartamentu, Kate jednak co prędzej wymówiła się bólem głowy i poprosiła Howarda o klucz. Niestety jej nadzieje, że uda jej się wrócić samotnie i zamknąć w swoim pokoju, rozwiały się, gdy Howard oświadczył, że idzie z nią. Chciała zaprotestować, lecz posłał jej takie spojrzenie, że zamilkła.

Roztrzęsiona życzyła Hallerom dobrej nocy i z ociąganiem poszła za Howardem. Zaczekała w milczeniu, aż otworzy drzwi, precyzyjnie się obok niego i z przedpokojem poszła prosto do swej sypialni.

— Kate.

Howard wypowiedział tylko jedno słowo, jej imię, ale to wystarczyło. Stała jak wryta, z ręką na klamce.

— Pozwól mi się położyć — poprosiła nieswoim głosem nie patrząc na niego. — Tak mi wstyd...

— Zraniłem cię? — spytał cicho.

Cała czerwona, potrząsnęła głową, robiąc wszystko, aby nie dojrzał łez w jej oczach.

Wciągnął głęboko powietrze.

— Ponieważ najwyraźniej nie chcesz mnie wysłuchać, zapytaj po powrocie ojca, czy można wyrzucić mężczyźnię krzywdę prowokującym zachowaniem. Zdziwisz się słysząc jego odpowiedź. Dobranoc, Kate.

Nie ruszyła się z miejsca, zanim nie zamknął za sobą drzwi.

— Dobranoc, Howardzie — szepnęła w pustym już przedpokoj.

Następnego ranka znalazła na stoliku kartkę zapisaną trudnym do odcyfrowania pismem Howarda:

*Kate, jeśli 2 jakiegoś powodu będziesz musiała się ze mną skontaktować, szukaj mnie pod następującym numerem. Tu widniał nie znany jej numer telefonu. Wróćę prawdopodobnie w czwartek. Trzymaj się. Howard.*

Wydała głośnie westchnienie. Cały Howard! „Trzymaj się”. To był szczyt wszystkiego. Cóż ten człowiek właściwie sobie wyobrażał!

Wypadła z hotelu na plażę. Czegóż właściwie od niego oczekiwała? Może listu miłosnego?! Zaczerwieniła się, przypominając sobie scenę na piasku. To przecież było prawdziwe błogosławieństwo, że nie będzie go musiała oglądać. To wszystko było jeszcze zbyt świeże. Lepiej było mu zejść na parę dni z oczu, bo bardzo by ją bolało, gdyby tak na każdym kroku lustrował ją posępnym wzrokiem.

To tylko parę dni, szeptała do siebie pocieszająco, a potem się ułoży. Musi teraz uporządkować swój mały świat, który w jeden wieczór został tak spustoszony. Odbudowując go spostrzegła z przerażeniem, że nie ma

w nim miejsca dla Marka. Po tym wszystkim, co się stało, widziała siebie tylko w ramionach Howarda. Niemożliwością było, aby miał jej dotknąć Mark. Czyż było to możliwe, że w ramionach innego mężczyzny mogłaby przeżyć podobną burzę zmysłów? Bardzo wątpliwe, stwierdziła rozbita wewnątrz.

Howard wydawał jej się teraz całkiem innym mężczyzną, niż ten, którego znała do tej pory. Nigdy by się nie domyśliła, że za maską nonszalancji drzemie prawdziwy wulkan. Czy ten mężczyzna, który rzucił ją na piasek plaży i tak namiętnie całował, że wręcz sprawiał jej ból, był tym samym Howardem, który wcześniej przywoził jej z każdej podróży jakiś drobiazg, a zdarzało się, że- i pomagał w zadaniach domowych?

Musiała się przyzwyczaić do tego jego nowego wcielenia. Do tej pory nie traktowała go jak mężczyzny, nigdy **nie dał** jej do zrozumienia, że miałaby go w jakiś sposób **pociągać**. Minęło zaledwie parę godzin, a już miała wrażenie, że jakaś jej część wyjechała wraz z nim. I to było absolutnie coś nowego, owo uczucie rozdarcia, podwójnego istnienia. Była tu, ale także i tam, obok niego.

Dlaczego tak jej go brakowało? Dlaczego tak łatwo przyszło jej zapomnieć o szorstkich słowach, brutalnym postępowaniu wtedy na plaży, wymówkach, które jej cisnął w twarz? Dlaczego prześladował ją niezmiennie widok jego twardych, zmysłowych ust, którym udało się uczynić ją bezwolną? A może jego wyjazd nie był wcale podyktowany obowiązkami służbowymi, lecz chęcią spędzenia kilku dni z którąś z wielbicielek?

Postanawiając więcej o nim nie myśleć, zanurzyła się w wodzie.

Jej orzeźwiający chłód był prawdziwym darem dla jej rozpalonego od wewnętrznej emocji ciała.

Wieczorem odwiedziła ją Kitty, niezadowolona, gdyż Randy wyszedł z jakimś przyjacielem, a ją zostawił samą. Przy kawie rozmawiały o Panama City i tutejszej plaży.

— Mogę cię o coś spytać? — zwróciła się do niej nagle Kitty. — Między tobą a Howardem wczoraj wieczorem coś się stało.

Kate spuściła głowę.

— Pokłóciliśmy się.

— A Howard, jak go znam, oczywiście zaczął — uśmiechnęła się lekko Kitty. — Znam go od dawna, był kiedyś zaręczony z moją przyjaciółką z Charlestonu. Musiało to być na krótko przedtem, jak został partnerem twego ojca. To sprawka Nity, że ma teraz takie złe zdanie o kobietach. Wszyscy mu kładli do głowy, że nie będzie mu wierna, ale on...

Westchnąwszy spojrzała na Kate, która przysłuchiwała jej się w napięciu.

— Nita miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy na dobre zaczęła chodzić z Howardem. Miałam zawsze wrażenie, że jej to pochlebiało, iż taki przystojny, dojrzały mężczyzna zabiega o jej względy. Ona sama też jest bardzo ładna i doskonale się prezentuje. Dla niej to była tylko gra, nic więcej, lecz on był zainteresowany trwałym związkiem. Stało się więc to, co się musiało stać.

— Co to było? — spytała niepewnie Kate.

— Krótko mówiąc, Howard musiał ją spisać na straty wraz z młodzieńcem, który był najwyżej o rok od niej starszy. W takiej sytuacji o podtrzymywaniu narzeczeństwa nie mogło być mowy, sądzę jednak, że Howard nigdy nie przeszedł nad tym do porządku. W dwa tygodnie później znaleziono jego matkę martwą w mieszkaniu jej kochanka... — Kitty potrząsnęła głową. — Nie było mu Bóg wie jak lekko w życiu. Musiał pożegnać się z własną kancelarią adwokacką, aby podreperować finanse rodziny.

jego ojciec zbyt był zajęty swymi przyjaciółkami, aby podać mu rękę...

Kate przysłuchiwała się temu zdumiona. Tak długo lała Howarda, nic o nim nie wiedząc. Dopiero teraz zrozumiwała wszystko.

— Nie wiedziałas o tym?

Kate potrząsnęła głową.

— Howard jak ognia unika wszelkich rozmów na temat swego prywatnego życia. Jestem nawet skłonna wątpić, czy mój ojciec wie o nim coś bliższego. — W zamyśleniu upiła łyk kawy. — A ta dziewczyna, z którą był zaręczony... naprawdę ją kochał?

— Dosłownie szalał na jej punkcie. Nita jest naprawdę atrakcyjną dziewczyną, zresztą nie wierzę aby chciała mu świadomie sprawić ból. To była raczej czysta bezmyślność. Ja ją nawet dość lubię, choć zdaję sobie sprawę z błędów, jakie popełnia. Zawsze uwielbiała flirtować, a już szczególną słabość miała do bogatych mężczyzn, Howard zaś dobrze się prezentował i miał sporo pieniędzy.

— Czy wyszła za męża za tego młodego człowieka?

— Owszem, tyle że od tego czasu ma już za sobą trzy małżeństwa. W tej chwili poszukuje małżonka numer cztery. Moim zdaniem Howard miał szczęście, że w odpowiednim momencie wyjechał z Charlestonu. Nita z pewnością nie była materiałem na żonę, jakiej potrzebuje.

— Z tego, co widzę, doskonale obchodzi się bez żony — Kate spojrzała na Kitty z wielo mówiącym uśmiechem. — Dopóki istnieją kobiety takie jak Jessie i Angel... Angel przecież też nic nie brakuje.

— Jeśli tak ci się podoba — powiedziała z leciutką ironią Kitty — to dlaczego obrzucałaś ją cały czas niechętnymi spojrzeniami?

Kate poprawiła się nerwowo w fotelu.

— Byłam wściekła na jej brata.

— Howard też. — Kitty odstawiła filiżankę i spojrzała przenikliwie na Kate. — Nie bez powodu opowiedziałam ci o Nicie. Howard był tak rozczarowany, że nie sądzę, aby tak łatwo zbliżył się do jakiejś kobiety. W swoim rozgoryczeniu mógłby nawet ją zranić, gdyby tak się stało. W ciągu tych kilku dni zbliżyliśmy się do siebie i byłoby mi niezmiernie przykro, gdybyś sama wpędziła się w nieszczęście.

Kate wzdrygnęła się próbując za wszelką cenę zachować spokój.

— To miło z twojej strony, że się o mnie troszczysz, ale przecież już ci mówiłam...

— Wierzę twoim słowom — brzmiała odpowiedź — ale widziałam cię wczoraj tańczącą z Howardem. Są uczucia, których mimo największych starań nie sposób ukryć.

— Za wiele wypiłam — broniła się Kate.

— Wcale nie tak wiele, jak ci się zdaje — rzekła spokojnie Kitty nakrywając swą ręką jej drżące dłonie. — Czyżbyś nie zdawała sobie sprawy, że go kochasz?

Te słowa nie dawały Kate przez całą noc spokoju. „Czyżbyś nie zdawała sobie sprawy, że go kochasz?” Przewracała się bezsenne z boku na bok, raz po raz powtarzając to pytanie.

To przecież nie mogła być prawda. A może jednak? Nie, przecież nie Howard byłby jej wybranym. A właśnie Howard! I to po tylu latach? Ostatecznie przecież w zwykłych okolicznościach trudno zakochać się w człowieku, który praktycznie należał do rodziny. Nie mówiąc już o tym, że był przecież w porównaniu z nią stary! I zbyt władczy jak na jej gust!

Łatwo jej przyszło zbagatelizować śmiechem uwagę Kitty, teraz jednak, kiedy leżała sama w ciemnościach, wyglądało to inaczej. Być z nim, móc go dotknąć, przy-

słuchiwać się w milczeniu, gdy rozmawia z jej ojcem... Od kiedy te drobiazgi były dla niej takie ważne? I dlaczego była taka ślepa, że nie przewidziała tej sytuacji, w jakiej się znalazła? Jak to się stało, że nie zauważyła, co się dzieje, zanim było za późno?

Jednego w każdym razie była pewna: Howard nie odczuwał nic takiego w stosunku do niej. Wystarczyło sobie przypomnieć jego wściekłą minę i ton, jakim jej zarzucił, że swoim prowokującym zachowaniem zmusiła go, aby ją pocałował. Więc to była jej wina? A może on sam tego chciał?

Westchnęła. Chyba jednak za wiele sobie wyobrażała. Taki mężczyzna jak Howard nie traci czasu z młodymi, głupimi dziewczynami, woli zadawać się z kobietami w rodzaju Angel, które są obyte, doświadczone i nie cofają się przed konsekwencjami, jakie zwykle pociąga za sobą flirt.

Cierpiała z powodu nieobecności Howarda i to ją poważnie zaniepokoiło. Następnego dnia nie miała apetytu. Godzinami leżała na plaży lub pływała w morzu, a wieczory spędzała na balkonie kontemplując kolejne zachody słońca i roztrząsając swe położenie, które do wesołych nie należało. Aby się rozerwać i choć przez chwilę o tym nie myśleć, chodziła z Kitty do leżących w pobliżu restauracji, zrobiły też wspólną wyprawę do sklepów z pamiątkami w centrum. Nic jednak na dłużej nie zaprzątnęło jej uwagi, myśli Kate uparcie krążyły wokół Howarda.

Nienawidziła swej bezradności. Jeszcze nigdy jej dobre samopoczucie nie zależało od mężczyzny i nie mogła ścierpieć u siebie tej słabości. Dlaczego mimo swego wcześniejszego stanowiska w tej sprawie dała się jednak w końcu namówić na tę eskapadę? Gdybyż została w do-

mu! Prawdopodobnie teraz siedziałyby nad jakimś sprawozdaniem z akcji gaszenia pożaru lub nad relacją o jakimś skandalu. Zamiast być tam, gdzie jej miejsce, siedziała na jakiejś obrzydliwej plaży rojącej się od turystów. W domu miałyby coś lepszego do roboty, niż tęsknić za Howardem.

Któregoś wieczoru zmusiła się do wyciągnięcia swej podręcznej maszyny do pisania. Ustawiła ją na stoliku w przedpokoju i zasiadła do niej, próbując zebrać dane o morderstwie Morrisa w sensowną całość, niestety bez skutku.

Lektura notatek nie zajęła jej specjalnie. Nie znaczyło to, że morderstwo nie robiło już na niej wrażenia i że nie współczuła krewnym ofiary. Mieszkając jednak w mieście o wysokim stopniu przestępczości zdarzyło się jej do tej pory relacjonować tyle podobnych przypadków, że przeszło to u niej niemal w rutynę.

Przeglądając materiały natrafiła na artykuł, który napisała zaraz po ujawnieniu zbrodni:

*Justina Morrisa, lat czterdzieści dziewięć, zamieszkałego przy Oakstreet w Atlancie, znaleziono dziś zasztytowanego w swoim mieszkaniu.*

Kate przebiegła oczami stronę, po czym zagłębiła się w uważnej lekturze następnego fragmentu:

*Zdaniem inspektora Longa na razie trudno znaleźć prawdopodobny możliwy motyw zbrodni. Teczka denata zawierała sporą sumę gotówki, której sprawca czy sprawcy nie tknęli. Na palcu ofiary znaleziono ponadto diamentowy pierścień, którego wartość szacuje się na 2000 dolarów.*

*Poszukuje się nieznanego, który po odkryciu ciała opuścił mieszkanie w sposób przypominający ucieczkę. Tymczasem policja zatrzymała młodego człowieka i przesłuchała w sprawie morderstwa. Bliższych danych nie ujawniono ze*

*względu na dobro śledztwa. Przy wyjaśnianiu okoliczności zbrodni z tutejszą policją współpracuje FBI. Kilka dowodów rzeczowych zostanie przebadanych w laboratorium. Sprawozdawca policyjny donosi, że należy liczyć się z tym, iż sprawa Morrisa wkrótce zostanie odłożona do akt.*

Kate skrzywiła się. Według ostatnich danych śmierć spowodowały rany kłute, a na młodym kliencie Howarda ciążyło poważne podejrzenie o dokonanie morderstwa. W każdym razie sprawa Morrisa była na tyle sensacyjna, aby trafić na pierwsze strony gazet.

Właśnie łamała sobie głowę nad chwytliwym tytułem, kiedy całkiem nieoczekiwanie otworzyły się drzwi i stanął w nich Howard. Kate, pogrążona w myślach na temat zabójstwa, wpatrzyła się w niego stropiona, jakby zobaczyła zjawę.

— Jadłaś już coś? — spytał spokojnie. — A może działalność twórcza starcza ci za dobry posiłek?

— Niekiedy tak — odrzekła ze słabym uśmiechem, choć nie czuła się dobrze. Dlaczego jej serce waliło jak młotem tylko dlatego, że wrócił? Dopiero teraz sobie naprawdę uświadomiła, jak wyglądały te ostatnie dni. Czuła się samotna i opuszczona, kiedy jego zabrakło, ale za nic by się do tego nie przyznała. Nie przyznałaby się również do tego, że jej serce zaczyna odżywać w jego obecności.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie — zauważył sucho.

— Och, przepraszam. Myślami byłam przy sprawie Morrisa. Od obiadu nic nie jadłam.

— W takim razie włóż pulower, bo jest chłodno, i chodź ze mną do restauracji rybnej tam w dole ulicy — powiedział.

— Dobrze.

Podniecona jak nastolatka przed pierwszą w życiu

*Diana Palmer*

randką pobiegła do swego pokoju i szybko się przebrała w beżową spódnicę i zieloną bluzkę, pospiesznie wyszczotkowała włosy i uszminowała lekko usta, rezygnując z reszty makijażu. Narzuciła na ramiona żakiet i weszła do salonu, gdzie Howard już na nią czekał. W jasnoniebieskiej, rozpiętej pod szyją koszuli i granatowej sportowej marynarce wyglądał niezwykle elegancko i jeżeli to w ogóle, możliwe, jeszcze atrakcyjniej niż zwykle. Wzrok Kate na moment spoczął na jego poważnej twarzy. Dlaczego jest tak piekielnie przystojny, a nie tłusty, przysadzisty i obrzydliwy, pytała siebie, nieszczęśliwa, że nie może oprzeć się jego urokowi.

Kiedy wyszli z hotelu na chłodne, wieczorne powietrze i zdążyli w dół ulicy za grupą hałasujących turystów, Howard objął ją ramieniem.

— Dlaczego jesteś taka zamyślona, wróbelku? — spytał cicho.

Mało brakowało, a byłaby się zdradziła, lecz na szczęście zdołała zapanować nad sobą i odpowiedziała obojętnie:

— Jestem po prostu zmęczona. Byłyśmy dziś z Kitty na długim spacerze.

— Lubisz Kitty, prawda? — upewnił się.

Przytaknęła z uśmiechem.

— Niestety nie miałam siostry, gdyby jednak mi przyszło sobie ją szukać, byłaby nią Kitty.

Na ulicy panował wielki ruch. Chodnik roił się od turystów, a na jezdni utworzył się nie kończący się korek. Howard szedł przez dłuższą chwilę milcząc, po czym nagle zapytał:

— Opowiedziała ci wszystko? — Wpatrzył się w nią zmrużonymi oczami.

— Co mi miała powiedzieć? — spojrzała na niego niepewnie.

— Nie udawaj! — ofuknął ją.

Wszystko się w niej zatrzęsło z oburzenia. Wrócił niecałe pół godziny wcześniej, a już chciał wszcząć kłótnię. Stała patrząc na niego spod oka.

— Chyba będzie lepiej, jak wrócę do hotelu i zjem kolację w swoim pokoju — oświadczyła spokojnie. — Wtedy przynajmniej obejdzie się bez ostrej wymiany poglądów.

Przez chwilę przyglądał jej się badawczo, wreszcie delikatnie przeciągnął dłonią po policzku dziewczyny.

— Chcesz mi przez to powiedzieć, że nie panuję nad emocjami?

— W pewnym sensie tak — przyznała.

— Och Kate, dlaczego nie chcesz tego zrozumieć?

Spojrzała na niego oszołomiona.

— Byłoby chyba łatwiej przeczytać książkę napisaną sanskrytem niż zgadnąć, o co ci chodzi. Howardzie, właściwie czego ty chcesz?

— Ciebie, niech to diabli! — rzucił.

Zaczerwieniła się i co prędzej odwróciła głowę.

— Chodźmy wreszcie coś zjeść — powiedział zdławionym głosem ujmując ją za ramię. — Może wtedy mój humor nieco się poprawi.

Kate czuła się nieswojo. Czyżby go aż tak pociągała, że nie umiał sobie z tym poradzić? Byłoby to w miarę sensowne wytłumaczenie dla jego zachowania. Najprawdopodobniej zresztą chodziło mu tylko o zaspokojenie fizycznego pożądanego, ona jako człowiek z pewnością go nie interesowała. Nie mogło tu być mowy o miłości.

Howard wprowadził ją do zatłoczonej restauracji. Wskazano im stolik w wąskiej czerwonej niszy. Nie odpowiadało to Kate.

Było tu tak ciasno, że nie mogła się ruszyć nie potracając Howarda.



— Mam ochotę na frutti di mare — powiedziała przejrawszy kartę. — I kawę.

Dokonawszy zamówienia dla obojga Howard automatycznie sięgnął po papierosy.

— Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli zapalę? — spojrzał na nią pytająco.

Potrząsnęła przecząco głową. Howard powoli przeciągnął ręką po jej włosach, owijając jeden z jej loków wokół palca i tym samym zmuszając ją do spojrzenia na siebie.

Wyczytał z jej oczu strach, więc uśmiechnął się lekko.

— Nie bój się, malutka, nic ci się nie stanie — powiedział łagodnie. Zawsze umiał czytać w jej myślach. — Możesz być całkiem spokojna.

Wytrzymała jego spojrzenie.

— Chciałam ci przeprosić za ten dzień w domu Angel — rzekła. — To rum był wszystkiemu winien. Na trzeźwo nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

Howard spochmurniał.

— Nigdy nie próbowałaś w ten sposób sprawdzić, jak działasz na mężczyzn?

— Nigdy. I nie zamierzam tego robić. To byłoby wręcz podłe.

— Zawsze chodzi o to, kto to robi i w jakim celu — zastanawiał się głośno Howard. — Powiedziałem ci rzeczy, które powinienem był zachować dla siebie. Przykro mi. Naprawdę straciłem głowę. Nie zdarzyło mi się to jeszcze z żadną kobietą.

Kate w osłupieniu słuchała tego wyznania.

— Ale przecież ty nic...

Znowu zaczął się bawić jej włosami.

— Niewiele brakowało, a byłbym cię nie puścił — przyznał się. — Było tak pięknie, Kate, tak diablo pięknie, że nie miałem najmniejszej ochoty przestać. Obszedłem się

z tobą gorzej, niż chciałem, doskonale wiem, że posunąłem się za daleko. To chyba wina mego wieku. — Roześmiał się gorzko. — Do tej pory nigdy nie wpadło mi do głowy, aby uwodzić niewinne dziewczęta. Odwiozę cię jutro z samego rana do domu, bo inaczej nie ręczę za siebie. Wydajesz się mieć do mnie dziwną słabość. Oczywiście bardzo mi to pochlebia, ale jest też niebezpieczne. Dla ciebie. Swoje pierwsze doświadczenia musisz zbierać z chłopcem w twoim wieku, Kate. Mam o kilka lat za dużo, oględnie mówiąc, i jestem zbyt wielkim egoistą, abym mógł być przyzwoitym nauczycielem. Krótko mówiąc, malutka, ja żądam od razu wszystkiego. Nie zadowolę się namiastką.

Kate poczerwieniała i spuściła wzrok. Z błyszczącego blatu stolika patrzyło na nią własne odbicie.

— Nigdy na to nie pójdę.

Howard rozparł się wygodnie w fotelu i zapalił następnego papierosa, zaraz jednak go zgasił, gdyż kelner przyniósł zamówione dania.

— Nie myśl już więcej o tym, wróbelku — spojrzał na nią z uśmiechem. — Jutro będziesz w domu. Wrócisz do pracy i do tego swojego Hollanda. To wszystko tutaj wyda ci się snem.

— Albo koszmarem — uściśliła. Dawniej często zachowywała się zuchwale i coś z tego jej zostało.

— Na twoim miejscu wcale bym tak tego nie określił — rzekł poważnie. — Na moich ramionach zostawiłaś piekielnie głębokie ślady paznokci.

Spuściła głowę, udając, że nie słyszy jego znaczącego śmiechu.

Dla Howarda to wszystko jest grą, myślała rozżalona. Ja jestem marionetką, a on pociąga za sznurki. Miała zbyt mało doświadczenia, aby skwitować to wzruszeniem ramion albo zapłacić mu tą samą monetą. Gdybym była

choć o pięć lat starsza, Howardzie Grayson, wygrażała mu w duchu. Mając odrobinę doświadczenia nie pozostałabym ci dłużna, o nie!

Milcząc wracali do hotelu. Nie odważyła się odezwać słowem. Pociągał ją tak bardzo, iż wydawało jej się, że dłużej tego nie zniesie. Najlepiej byłoby, czuła to, wrócić jak najszybciej do domu i w ten sposób ująć bezpośrednio niebezpieczeństwu. Tyle że przyszłoby jej to z niewyobrażalną trudnością. Teraz, kiedy wreszcie zrozumiała, co tak naprawdę czuje dla tego szerokiego w ramionach, rosnącego mężczyzny, nie byłoby jej łatwo wrócić do, stanu rzeczy sprzed wyjazdu. Gdy się było przez chwilę w raju, można bardzo długo za nim tęsknić, uważając codzienność za pustą i smutną. Albo nawet zawsze. Spojrzała na niego ukradkiem i mimo woli jej wzrok zawisł na jego zmysłowych ustach. Dlaczego nie jest dziesięć lat młodszy? Dlaczego ona nie jest dziesięć lat starsza?

Jadąc w górę windą miała wrażenie, że Howard rozbiera ją oczami, i zrobiło jej się jeszcze bardziej nieswojo, więc gdy tylko otworzył drzwi apartamentu, od razu rzuciła się do swego pokoju. Ostatni raz, myślała, to już ostatni raz.

— Kate! — zawołała za nią Howard.

Obróciła się powoli w progu, a jej smutne bursztynowe oczy napotkały jego posępny, a zarazem płonący wewnętrznym ogniem wzrok.

— Zakochanie rodzi się samo z siebie, jeśli tylko trafi na odpowiedni grunt — rzekł. — To wszystko, wróbelku. Teraz już szybko wydoroslejesz. Przy mnie zdobyłaś trochę doświadczeń, choć lepiej to robić stopniowo. Od tego zakręciło ci się w głowie. Byłoby błędem doszukiwanie się za tym czego innego.

Kate czuła się tak, jak gdyby wylano na nią wiadro

zimnej wody. A więc w jego oczach nie była nikim więcej, tylko zakochaną nastolatką!

— Ja... ja przecież nic nie powiedziałam — wyjąkała speszona do reszty.

Włożył ręce do kieszeni i przyjrzał się jej zmrużonymi oczami.

— Nie musiałaś nic mówić, wystarczy na ciebie spojrzeć i już jest wszystko jasne.

## 7

Kate przygryzła wargi i wpatrzyła się w czubki swych sandałów. Gardło miała ściśnięte.

— To już przeszłość — wydobyła wreszcie z siebie drżącym głosem — nic nie znaczący etap...

Zmełł w ustach niewyraźne przekleństwo.

— Jeśli nie przestaniesz pokazywać takiej smutnej miny, chwycę cię w ramiona i zaniosę o, tam, na sofę, aby się z tobą kochać, Kate. Pożadam cię tak bardzo, że nie mogę sobie z tym dać rady,, a ty mi jeszcze wszystko utrudniasz!

Spojrzała na niego niedowierzająco, a widząc jego mroczną twarz poczuła, że kolana się pod nią uginają. Czy to naprawdę byłby błąd poddać się jego pragnieniu? Uczuć jego twarde, zniewalające, zmuszające do posłuszeństwa usta na swych wargach? Zatracić się w jego silnych ramionach?

— Oddałabyś mi się, prawda, malutka? — w jego schrypniętym głosie był żar.

— Howardzie, ja... — zaczęła drżącymi wargami, lecz nie zdążyła powiedzieć nic więcej, gdyż w tym momencie pełną napięcia ciszę rozerwał przenikliwy dzwonek telefonu. Wzdrygnęła się przerażona.

Howard podszedł do aparatu i podniósł słuchawkę, a Kate wyszła na balkon, spodziewając się ukojenia od orzeźwiającej wieczornej bryzy. Policzki paliły ją żywym ogniem, a nerwy były napięte do ostateczności. Teraz czuła już tylko nie znane sobie wcześniej rozczarowanie, które napawało ją goryczą. Powoli wracała do siebie, choć ciągle jeszcze głos Howarda dochodził do niej jak przez mgłę.

Trwało dobrych parę minut, zanim skończył rozmowę i wyszedł na balkon, a przemówił dopiero wtedy, gdy wypalił papierosa prawie do końca.

— To dzwoniła moja gospodyni — wyjaśnił. — Zarządca mojej posiadłości w Charlestonie miał dziś atak serca. Muszę tam natychmiast lecieć i rozejrzeć się za kimś,, kto mógłby go zastąpić na czas choroby.

— Przykro mi — bąknęła Kate.

— Byłaś już kiedyś w Charlestonie? — spytał zniecierpliwiony.

— Nie, jeszcze nie — odparła z bijącym sercem.

— W takim razie jedź ze mną.

Zawahała się na moment, uświadomiwszy sobie, na co by się naraziła. Przecież o mały włos nie stało się to, czego tak się bała, ale i pragnęła.

— Weźmiemy ze sobą Hallerów — oznajmił spokojnie. — Chyba nie zaszkodzi, jeśli zrobimy Kitty przyzwolitką, co?

— Tak...

— Właściwie powinienem cię odwiedzić do domu. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

Milcząc skinęła głową.

- ' — Wiem też, że tak samo nie chcesz wracać, jak ja nie chcę ciebie puścić — dorzucił szorstko. — Cholernie mi ciebie brakowało, Kate.

Odwróciła się do niego szukając w ciemności jego oczu. To cud! Prawdziwy cud! Może jednak coś do niej czuł! Czy to mogła być prawda?

Diana Palmer

Nie oglądając się na nią wrócił do pokoju.

— Powinnaś jak najszybciej iść do łóżka — krzyknął przez drzwi.

Wystarczyło popatrzeć na jego stanowczą twarz, aby wiedzieć, że nie warto z nim dyskutować. Jego mina nie nosiła w tej chwili najmniejszego śladu uczucia.

Jakże chętnie by go zapytała... lecz nie odważyła się. Nie pozostało nic innego, jak powiedzieć mu dobranoc i zniknąć w swoim pokoju. Tuż przed zaśnięciem przyszło jej do głowy, że nic nie powiedział o odbytej podróży.

Następnego ranka polecili z Randym i Kitty do Charlestonu. Na lotnisku czekał na nich okazałym lincolnem jeden z pracowników Howarda, Charles Simms, aby ich zabrać na odległą tylko o parę minut drogi farmę.

Kate urzeczona wyglądała przez okno samochodu. Charleston wydał jej się miastem o wielu obliczach. Były tu wspaniałe białe plaże, ale też wąskie uliczki wybrukowane kocimi łbami, gdzie spotykało się wiekowych sprzedawców kwiatów i wyplataczy koszyków; były liczące ze dwieście lat stare budowle, ale i nowoczesne drapacze chmur, a wszędzie rosły palmy i wiecznie zielone drzewa i krzewy. Wszystko to składało się na harmonijny obraz nietypowego miasta.

— Rozglądasz się za działami? — przekomarzał się z nią Howard, widząc, z jakim zainteresowaniem wygląda przez okno. — Spróbuję znaleźć trochę czasu, aby pokazać ci Fort Sumter i Fort Moultrie.

— Och, z pewnością mi się spodobają. A czy będę mogła potem wystrzelić z armaty?

— Nie sądzę, aby spodobało się to ojcom miasta — roześmiał się Howard.

Kate była odrobinę rozczarowana.

Siedziba rodowa Graysonów nazywała się Greystone. Kiedy sunęli długim, zewsząd obrzeżonym kwiatami podjazdem, zrozumiała, skąd wzięła się ta nazwa. Budynek w kolonialnym stylu został wzniesiony z jasnoszarego kamienia. Wysoko położony taras wspierał się na dwóch kolumnach, nad nim widniał balkon z czarnymi wykutymi w żelazie kratami, a neogotyckiego wystroju dopełniał kształt okien na czwartym piętrze. Dom był duży, lecz nie aż tak jak wiele z rezydencji, które mijali po drodze. Przyciągał wzrok, mimo że nie było w nim nic z wyszukanej pretensjonalności.

Kiedy Kate wysiadła z samochodu, od razu poczuła sympatię do tego dostojnego, a przy tym doskonale utrzymanego miejsca. Nieledwie wydawało jej się, że po długiej nieobecności wróciła do domu, tak kojąco działał na nią szum olbrzymich, porośniętych całymi brodami hiszpańskiego mchu dębów i plusk fal płynącej z tyłu za ogrodem rzeki. Uczucie to jeszcze się pogłębiło, gdy odwróciwszy się ujrziała przeniliwy, lecz i pytający wzrok Howarda.

Przedstawił Mary, żonę Mr Simmsa, która od wielu lat prowadziła gospodarstwo w Greystone. Była to korpulentna kobieta, z siwymi włosami zwiniętymi w węzeł w tyle głowy, na której widok nie miało się wątpliwości, że sprawuje w całym domu niepodzielną władzę.

Wyszli po schodach na wyszorowany bez zarzutu taras, gdzie stały fotele na biegunach. Z oddali dochodził szum rzeki i szelest liści, raz po raz odzywały się ptaki. Kate czuła się jakby przeniesiona w inny świat, który w przeciwieństwie do tego zgiełkliwego i spieszącego się nie wiadomo dokąd, jaki pozostawiła za sobą, był prawdziwą oazą ciszy i spokoju.

— Och, Howardzie, tu jest bosko — zachwycała się Kate.

Utkwił w niej poważne spojrzenie.

— Ale bywa też czasami samotnie.

— Takie coś może zdarzyć się wszędzie — odparła z przekonaniem.

Howard oprowadził gości po domu. Kate była tak oszołomiona, że nie mogła się otrząsnąć z wrażenia. W jej pamięć przede wszystkim jednak wryły się kunsztowne schody z masywną mahoniową poręczą i galeria przodków.

— Graysonowie mieszkają tutaj już przeszło od dwustu lat — opowiadała Kitty, w momencie kiedy mężczyźni gdzieś zniknęli. — W pokoju Howarda wisi portret pierwszego właściciela, zdradzający ślady bagnetu. Podczas wojny secesyjnej, kiedy kwaterowały w tym domu oddziały Shermana, jakiś żołnierz Unii dobrał się do niego.

— A więc ty i Randy byliście tu już kiedyś?

— Dość dawno temu — powiedziała Kitty zniżając głos i instynkt podszeptał Kate, że musiało to być tuż po śmierci matki Howarda.

Zjedli szybko obiad i udali się na zwiedzanie farmy. Howard szedł obok Kate. Dotykając się ramionami weszli jako pierwsi do obory, gdzie w okolonej białą siatką zagrodzie królował byk rasy Hereford.

— Grey's Fancy — przedstawił Howard wskazując na olbrzymie zwierzę. — Ozdoba mojego stada, zresztą doskonale o tym wie. Zdobył już pięć nagród.

— Wygląda na bardzo zarozumiałego — zauważyła ze śmiechem Kate przyjrawszy się bykowi ze wszystkich stron.

— Byłabyś nie mniej zarozumiała, gdyby tak często przyznawano ci nagrody — zawtórował jej Randy. — W przypadku tego młodziana chodzi o piekielnie drogi kawałek wołowiny.

— Nie mów tak — upomniała męża Kitty. — Z pewnością niezbyt chętnie tego słucha.

Następnym przystankiem było olbrzymie pastwisko,

gdzie pasło się wielkie stado krów. Kate przystanęła obok parkanu z pomalowanych na biało sztachet, nie mogąc się napatrzeć do syta na skubiące trawę lub leżące ociężałe na ziemi jak okiem sięgnąć zwierzęta, odcinające się brunatno-białymi plamami od wszechobecnej zieleni.

— Przed stu pięćdziesięciu laty należały do tej farmy dwa powiaty — opowiadał Howard pałac papierosa. — Dziś zostało z tego zaledwie tysiąc mórg. Uprawiamy też trochę zboża, ale naszym głównym zajęciem jest hodowla bydła rogatego.

Kate spojrzała na niego uważnie.

— Dawno tutaj nie byłeś, prawda? — spytała tak cicho, że Kitty i Randy, którzy stali parę metrów dalej, nie mogli jej usłyszeć.

Wpatrywał się z natężeniem w żarzący się koniuszek papierosa.

— To prawda — rzekł wreszcie. — Nic mnie tutaj nie ciągnęło.

— Może poszlibyśmy obejrzeć ogrody — zaproponowała szybko Kate. — Zdażyłam rzucić na nie okiem i...

— Chodź.

Wziął ją za łokieć i krzyknął do Hallerów, aby szli za nimi. Ogrody ciągnęły się od brzegu Ashley River i same w sobie były arcydziełem natury i sztuki ogrodniczej. Wybijałe krzewy magnolii rosły obok wiekowych dębów. Ż ich konarów i mniejszych gałęzi zwieszały się popielate pasma hiszpańskiego mchu. Wszystko było zharmonizowane pod względem kolorystycznym, róż i błękit hortensji, biel kwitnących krzewów mirtu i kiści kaliny, purpura glicyn, których kwiaty tworzyły ciężkie, zwisające kiście. Nie trzeba było artysty, aby ten widok zaparł dech w piersiach.

— Powinnaś przyjechać tutaj kiedyś na wiosnę — powiedziała Kitty — kiedy magnolie, dereń, irysy i drzewa

owocowe są w pełnym rozkwicie. To prawdziwa symfonia barw, którą uzupełniają odmiany wczesnie kwitnących róż.

— Musi tu być cudownie — uśmiechnęła się w rozmowie z Kate, podążając wzrokiem za wartkim nurtem rzeki, wijącej się wśród rosnących na brzegu cyprysów. — Idealne miejsce na piknik.

Naraz Howard popatrzył na zegarek.

— Musimy wracać, mam jeszcze załatwić parę telefonów.

Kate szła z Kitty za obydwojema mężczyznami. Była pewna, że jej uwaga wywołała w Howardzie wspomnienia szczęśliwszych czasów. Może tam nad brzegiem rzeki urządzali piknik z Nitą. Ścisnęło jej się serce, gdy pomyślała, jak bardzo musiał kochać tamtą kobietę.

Do wieczora Howard znalazł dwóch potencjalnych kandydatów na zastępców chorego zarządcy i umówił się z nimi na rozmowę nazajutrz rano.

Na kolację, którą zjedli we czworo, Mary podała dania będące zdaniem Howarda jej specjalnością: małże i homary. Kate nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadła coś równie wspaniałego, i to w dodatku w tak eleganckim otoczeniu. Z sufitu zwisały żyrandole, nakrycie stołowe było z masywnego, starego srebra. Raptem uzmysłowiła sobie różnicę, jaka istniała między nimi. Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. W swoim ciemnym ubraniu wyglądał niemal uroczyście. Znała go od tak dawna, ale dopiero teraz ujrzała go w innym świetle. Był z pochodzenia arystokratą, właścicielem wspaniałej posiadłości. Doskonale pasowałby do dziewiętnastego wieku.

Po kolacji przeszli do salonu, gdzie podano drinki. Kate sięgnęła po mały kieliszek francuskiego koniaku i skorzystała z pierwszej sposobności, aby wyjść na taras.

Był cudowny wieczór. Pociągała koniak rozkoszując się zielonym rajem dookoła, który miał tak mało współ-

nego z hałaśliwym, duszącym się od spalin wielkim miastem. Wchłaniała w siebie sielską atmosferę, cichy szum rzeki, cykanie świerszczy w rosnących wokół domu krzewach.

— Masz zadatki na romantyczkę — usłyszała naraz tuż nad swoim uchem głos Howarda.

— Nie mógłbyś mi zapakować po odrobinie z tego wszystkiego i wysłać pocztą do domu? — spytała rozmawiająca.

— Najpóźniej po dwóch tygodniach by cię to znudziło — wzruszył ramionami opadając na fotel obok.

— Gdzie są Hallerowie?

— Telefonują. Kitty chciała koniecznie zadzwonić do matki, skoro już tu jest.

— Nie mieszkają już w Charlestonie?

— Nie. Kupili dom w Savannah. — Pociągnął łyk whisky i poprawiając się w fotelu mruknął: — Mary jest doskonałą kucharką.

— Tak, to prawdziwa perła — przyznała Kate. — Howardzie, nie miałam jeszcze okazji spytać cię o efekty twojej podróży. Udało ci się znaleźć świadka?

— Owszem.

Wyprostowała się podekscytowana i wpatrzyła w niego.

— Kto to taki? Gdzie jest? Złoży zeznania? Ile wie? Roześmiał się serdecznie.

— Na miły Bóg! Jedno pytanie po drugim!

— A więc od początku. Złoży zeznania?

— Tak, jest na to przygotowany.

— A może już wiesz, kto zabił Morrisa?

Wychyliła się daleko poza poręcz bujaka, aby spróbować coś wyczytać z nieprzeniknionej miny Howarda.

— Myślę, że tak.

— Powiesz mi? — wybuchnęła opróżniając jednym haustem kieliszek. On zrobił to samo, po czym odstawił puste szkło na ziemię i ze spokojem zapalił papierosa.

— Chyba nie myślisz poważnie, że dopuszczę cię do tajemnicy.

— Howardzie — jęknęła. — Przecież wiesz, że zastrzymam to dla siebie i nie opublikuję ani linijki, jeśli mi nie dasz zielonego światła!

Jej zaangażowanie w sprawę rozbawiło go.

— Przypominasz sobie, jak ci opowiadałem, że Dawid Megars ma starszą siostrę?

— Twój klient David?

— Właśnie on. Otóż jego siostra ma przyjaciela, bardzo zazdrosnego przyjaciela, który doskonale wiedział, że ukochana zdradza go z Morrisem. — Howard z powrotem wyciągnął się w fotelu przyglądając świerszczowi, który zygzakami przemierzał taras. — Od początku miałem wrażenie, że David kogoś kryje. Tacy młodzi ludzie rzadko kiedy bywają mordercami. To, że znaleziono jego odciski palców w mieszkaniu ofiary, świadczy tylko, że był na miejscu zbrodni, a nie, że miałyby być zabójcą.

— Ale dlaczego to robi? — spytała, czując, że jeszcze długo nie będzie potrafiła tak łączyć faktów jak on.

— Bo chce wyciągnąć z tego siostrę.

Kate spojrzała na niego pociemniałymi z wrażenia oczami.

— Wnioskuje z tego, że uważasz siostrę Davida za morderczynię.

— Z tego, co wiem, ona jedna miała motyw. Morris był notorycznym uwodzicielem. Lubił zmiany. A siostra Davida jest bardzo zazdrosna i popędliwa. Jeśli choć na pięć minut stanie za barierką dla świadków, a zrobię co w mojej mocy, aby tak się stało, już ja wyciągnę z niej prawdę.

Powiedział to tak spokojnie i z takim przekonaniem, a przy tym miał tak zacięty wyraz twarzy, że Kate gotowa mu była uwierzyć na słowo. Przyglądała się z czułością

jego profilowi, który odcinał się ciemną linią na tle wieczornego nieba, a gdy znenacka zwrócił się w jej kierunku, drgnęła i spuściła wzrok.

— O czym myślisz, Kate? — szepnął.

— Że nie chciałabym być wzięta przez ciebie w krzyżowy ogień pytań — odparła z nerwowym śmiechem.

Howard tak obrócił swój bujany fotel, aby widzieć jej twarz, po czym ujął ją pod brodę i zmusił, aby na niego spojrzała.

— Nie chciałbym cię ranić, wróbelku — powiedział pieszczotliwie. — Ani za barierką dla świadków, ani nigdzie indziej.

Jego palce w niespiesznej pieszczocie wędrowały po jej szyi. Owo dotknięcie spowodowało szybsze bicie serca dziewczyny. Zajrzała mu w oczy z uczuciem, że to, za czym tęskni, jest w zasięgu ręki.

— Kate... — jego oddech wyraźnie się przyspieszył — potrzebuję ciebie...

Przyciągnął jej głowę do siebie i schylił się nad nią, całując drżące wargi Kate. Wstrzymała oddech, kiedy uścisk jego ramion stał się silniejszy.

— O Boże, dziewczyno! — wydyszał przyciągając ją jeszcze bardziej do siebie. Nagle zerwał się, chwyciwszy za rękę zmusił do powstania z fotela i tak przycisnął do siebie, że nie mogła oddychać. Świat zawirował dokoła, a jego namiętny pocałunek zdusił w zarodku wszelki protest. Instynktownie zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się do niego i z pełnym oddaniem odwzajemniła pocałunek.

Trzymając ją w ramionach opadł na fotel. Leżała teraz na nim, przytuliwszy swą głowę to jego ramienia, a on wpatrywał się w nią pełnym tęsknoty wzrokiem.

Jego pierś unosiła się w przyspieszonym oddechu pod, jej miękkim, giętkim ciałem. Mimo namiętności, jaką

czytała z jego oczu, twarz Howarda pozostała opanowana, jak wyryta w kamieniu. Odrzuciwszy głowę do tyłu wpatrywała się w niego drżąc na całym ciele.

Jedno krótkie przypomnienie starczyło, aby z miejsca otrzeźwiała. Wyraźnie stanęło jej przed oczami, jak zareagował ostatnim razem, kiedy wypuścił ją z ramion. Jeszcze brzmiały jej w uszach jego twarde słowa. Coś takiego nie może się powtórzyć!

— Mogę wstać? — wyszeptała. — Ty... ty... przecież powiedziałeś parę dni temu, że nie masz zamiaru być moim nauczycielem... •

Twarz Howarda przybrała osobliwy wyraz, zaraz jednak zastąpiła go maska opanowania.

— Nie potrzebujesz już się więcej uczyć? — droczył się z nią.

Zmieszana utkwiła wzrok w jego szerokiej piersi.

— Dlaczego niby miałabym tak myśleć? — wyszeptała, a on od razu zrozumiał, że nie mówi o „nauce”.

— Jeśli potrzebujesz powodu, to masz go tutaj — ujął jej dłoń i przycisnął do swego serca. Biło nierównomiernie, wręcz gorączkowo. — Czujesz je, Kate? Jego głęboki głos był lekko schrypnięty.

Zabrakło jej powietrza.

— Ja... całe rzesze kobiet wywierały na tobie podobne wrażenie.

— Zaledwie kilka. — Ręka Howarda powędrowała od jej talii w górę i spoczęła łagodnie na jej sercu. — Wydaje mi się, że działałam na ciebie dokładnie tak samo, wróbelku.

— Nie śmieję się ze mnie — szepnęła głucho.

— Wcale się nie śmieję. Pragnę ciebie — powiedział takim głosem, że jego ton przyprawił Kate o rozkoszny dreszcz.

— Ja jeszcze nigdy, wiesz...

Roześmiał się cicho.

— Może powinienem się wyrazić jaśniej, ty moje niewiniątko. Chciałbym cię trzymać w ramionach, całować, dotykać. Mogę to wszystko robić nie idąc z tobą do łóżka.

— Howardzie Grayson, jesteś po prostu...

Zamknął jej usta pocałunkiem, w którym była czułość pomieszana z mistrzostwem. Jego dłonie odnalazły w tym czasie jej piersi, aby kreślić na nich podniecające wzory. Owe pieczyoty obudziły w niej całkiem nieznane uczucia, przed którymi próbowała się bronić resztką sił.

— Dalczego jesteś taka spięta? Boisz się, a może przeciwnie, rozkoszujesz się tym uczuciem?

— Howardzie... — protestowała słabo.

— Powiedz mi, wróbelku.

Wyginała się na wszystkie strony, próbując uniknąć jego palców, które przyprawiały ją o rozkoszne szaleństwo, lecz on przytrzymał ją mocno, aby już więcej nie wypuścić. Z cichym jękiem wpiła się mimo woli paznokciami w jego pierś. Nie przeszkodził jej cienki materiał jego koszuli.

— Ostre masz pazurki, moje ty kociątko! — zauważył ze śmiechem pocierając pieścizotliwie policzkiem o jej policzek.

— Prze... przepraszam... — wyjąkała z trudem. Zamknęła oczy, uświadomiwszy sobie, że wbrew woli patrzy na niego z prawdziwym oddaniem.

— Nie ma za co. — Rozpiął górne guziki jedwabnej koszuli i położył jej rękę na swym nagim ciele.

— Wszystko jest dozwolone, Kate. Wszystko.

— Ale... ty sam przecież powiedziałeś... — urwała niezdolna dokończyć myśli.

— Do diabła z tym, co kiedyś mówiłem! Pragnę cię! — Nie miała możliwości odpowiedzieć, gdyż Howard udowodnił jej, jak piękny może być pocałunek.

Naraz uniósł głowę i zaczął nadśłuchiwać, po czym



spojrzał w zamglone oczy Kate. Nie zwróciła uwagi na zbliżające się głosy, głaskając jego ciepłą, opaloną skórę i przebierając palcami w ciemnych włosach porastających jego pierś.

— Chcesz mnie uwieść? — szepnęła.

— Jeszcze nie teraz — odpowiedź była równie cicha. — Jeśli jednak nie przestaniesz robić tego, co robisz, nie potrwa długo, a słowo stanie się ciałem.

Z westchnieniem cofnęła rękę.

— Przepraszam.

— Ty chyba ciągle jeszcze nie wiesz, jak takie pozornie niewinne pieszczoty działają na mężczyznę! Ty słodka, mała czarownico! Za każdym razem, gdy mnie dotykasz, przeżywam zarazem niebo i piekło.

— Jeśli to jest dla ciebie jakaś pociecha, wyznaję, że ze mną dzieje się podobnie.

— Tak będzie ci z każdym doświadczonym mężczyzną — zauważył. — Nie wolno ci w tym wypadku przeceniać samej siebie.

Co prędzej spuściła wzrok.

— Z pewnością tego nie robię — wykrztusiła zaczerwieniona.

— Cudownie jest ciebie całować i trzymać w ramionach, Kate — szepnął. — Lecz kiedy wrócimy do Atlanty, wszystko będzie po staremu, rozumiesz?

Ośmieliła się podnieść oczy i napotkała jego poważne spojrzenie.

— Mój ojciec zawsze powtarza, że trzeba się cieszyć każdym dniem.

Na ułamek sekundy oczy Howarda jakby posmutniały.

— Widzę to tak, wróbelku: przez następne dwa, trzy dni zapominamy o wszystkim i cieszymy się, że jesteśmy razem. Ale gdy wysiadziemy z samolotu na lotnisku

w Atlancie, rozchodzimy się w dwie różne strony i nie oglądamy się do tyłu.

— Nie będę próbowała zbliżyć się do ciebie, jeśli o to ci chodzi — rzekła przygryzając wargi. Czuła się mimo wszystko dotknięta.

— Tak będzie lepiej — oświadczył szorstko. — Powiedziałem ci kiedyś, że nie chcę z tobą prowadzić fałszywej gry, i podtrzymuję to. Co prawda nie mogę ci obiecać na sto procent, że już cię nigdy nie pocałuję, ale to będzie wszystko. Nie chcę mieć na sumieniu twojej niewinności, już i bez tego mam wystarczająco dużo kłopotów.

— A więc i ja w takim razie powinnam przysiąc, że ciebie nie uwiodę.

— To byłoby fair z twojej strony — rzekł z uśmiechem. — Ale czy ty w ogóle wiesz, jak się do tego zabrać?

— Jestem pojętna i szybko się uczę. Poczekaj jeszcze trochę. Porozmawiamy za kilka lat.

— Dobry Boże, wtedy będziesz po prostu niemożliwa! Odchylił się na oparcie fotela i wyciągnął z kieszeni papierosy. — Jeśli przeszkadza ci dym, wstań i usiądź nieco dalej. Muszę zapalić albo łyknąć whisky, jedno z dwojga.

— Czyżbym pana denerwowała, Mr Grayson? — uśmiechając się zrzuciła mu ręce na szyję.

— Owszem, miss Jamesson — odaprzł z komiczną powagą.

Przycisnęła głowę do jego ramienia. Jak cudownie było czuć ciepło jego ciała w ciemności, słuchać jego głębokiego głosu! Jak prosto było kochać tego człowieka! myślała rozmarzona.

Kochać! Otworzyła oczy i spojrzała ponad piersią Howarda w usiane gwiazdami niebo. Kochała go! Po raz pierwszy przyznawała to otwarcie sama przed sobą. Była

gotowa zatracić się w tym uczuciu, chyba zresztą już to zrobiła!

Tylko że... tylko że to się przecież lada chwila skończy! Dopiero co powiedział, że... To prawda, nie jest typem mężczyzny, w którym wolno się zakochać młodym dziewczętom. Pożąda jej — to wszystko. Ona jednak pragnęła czegoś więcej. Chciała leżeć w jego ramionach, tak jak teraz, przez niezliczone noce, wsłuchiwać się w ich odgłosy, oddychać uczuciem pewności i bezpieczeństwa jak jeszcze nigdy w swoim dotychczasowym życiu. Chciała mieć dzieci z gęstymi ciemnymi włosami i czarnymi pałającymi oczami. Na myśl o tym pod powiekami uczuła łzy.

Raptem na tarasie jak spod ziemi wyrosli Hallerowie. Kate drgnęła nerwowo i usiadła wyprostowana, lecz Howard przyciągnął ją z powrotem do siebie.

— Uspokój się — mruknął — oni należą do rodziny.

- — Ale przecież sam powiedziałeś...

— Bądź cicho — ofuknął ją. — A może wstydzisz się, że widzą ciebie ze mną?

— Co ty opowiadasz!

Słowa te wypowiedziała z takim oburzeniem, że aż się uśmiechnęła.

— A więc nie uciekaj. Zachowuj się normalnie.

Pod jego przenikliwym wzrokiem z jej oczu omal nie puściły się łzy.

— Jakże to mam zrobić? Jeszcze nigdy nie siedziałam na kolanach u mężczyzny.

Zaniósł się serdecznym śmiechem.

— Przed paroma minutami w tej samej sytuacji czułaś się całkiem dobrze.

Kate była wściekła na siebie, że się czerwieni.

— Jesteś straszny!

— Właśnie kołyszę małą Kate do snu — zawołał do zbliżających się Hallerów nie zważając na jej oburzenie.

— To prawda, Kate? — drażniła się z nią Kitty z wielo mówiącym uśmiechem.

— Gdzie tam, właśnie namawiał mnie do życia w grzechu.

— Nie patrzcie tak na mnie — obruszył się Howard, po czym zwrócił się do Kate z udawaną powagą: — Przecież to ty mnie tutaj trzymasz. Mężczyźni nie jest dzisiaj lekko. Kobiety nigdy nie dają mu spokoju, ledwie usiądzie, a już taka wskakuje mu na kolana, żeby dręczyć...

— Kto tu kogo dręczy? — zaprotestowała słabo.

— Co robimy jutro przed południem? — wmieszał się zawsze praktyczny Randy.

— To jest tak zwany manewr odwracający uwagę — wyjaśniła Kitty. — Albo innymi słowy chwilowe zawieszenie broni.

Kate roześmiała się. Leżąc już teraz całkiem rozluźniona w ramionach Howarda, powtórzyła pytanie za Randym:

— Co robimy?

— Jedźmy do Fort Sumter — zaproponował Howard. — Kate będzie się mogła pobawić armatami.

— Jesteś niemożliwy! — zachnęła się. — Chyba że ustawisz się przed nimi — dorzuciła złośliwie.

Randy i Kitty wybuchnęli śmiechem, a Howard na próżno usiłował przerzucić Kate przez kolano, udając, że chce jej sprawić lanie.

Następnego dnia była piękna słoneczna pogoda. Po drodze do Fort Sumter rzuciło jej się w oczy, że Atlantyk jest zdecydowanie niebieski. Takim go jeszcze nigdy nie widziała. Ale to nie mijana okolica była obiektem jej uwagi. Siedząc na przednim siedzeniu obok Howarda, który prowadził, raz po raz zerkała na niego z czułością. Tego dnia miał na sobie dżinsy i czerwoną koszulę, w której było mu wyjątkowo do twarzy.

Biała letnia sukienka Kate podkreślała jeszcze jej szczupłą figurę i przepych błyszczących włosów. Kiedy przyglądała się ciemnym włosom Howarda i jego równie ciemnej skórze, doszła do wniosku, że stanowią ciekawą, rzucającą się w oczy parę. A ponieważ przeciwieństwa się przyciągają, nie odrywała od niego wzroku.

Fort Sumter, symbol niemal zapomnianej wojny, leżał na wdzierającym się w morze cyplu. Wielkie, czarne działa ciągle jeszcze trzymały wartę strzegąc portu. Nad zwietrzałymi murami fortu powiewała dumnie flaga amerykańska, następczyni flagi Unii, a nie konfederacka.

Kate spoglądała na morze. Czuła na twarzy wiatr, wdychała rześkie powietrze i przyglądała się mewom, zdając sobie sprawę z wyjątkowości tej chwili. Stojąc w tak brzemienym w historię miejscu nie mogła nie myśleć o ludziach, którzy z nim wiązali wszelkie nadzieje.

Fort Sumter nie był jedynym celem ich wycieczki. Po drodze obejrzeni jeszcze kilka innych godnych obejrzenia miejsc, Kate najbardziej jednak podobały się ogrody magnoliowe, ze swoim niepojętym bogactwem kolorów i kształtów, które decydowało o niezmiernym wręcz pięknie.

— Przypominają mi trochę Greystone — zwierzyła się Howardowi, kiedy szli przez słynny most.

— Nic w tym dziwnego — roześmiała się. — Moja babka była tak nimi urzeczona, że jej mąż kazał założyć na ich wzór mniejsze ogrody, i to tylko po to, aby przywiązać ją do domu.

## 8

Ta historia sprawiła, że Kate wprost pękała z ciekawości. Po powrocie do Greystone natychmiast poszła do ogrodów.

Randy i Ritty wypożyczyli samochód, gdyż chcieli odwiedzić krewnych, była więc sama z Howardem, który zamknął się na dobrą godzinę w pokoju z nowym zarządcą. Błądziła w zamyśleniu alejkami, a wreszcie usiadła pod olbrzymim dębem na brzegu rzeki.

Tam znalazł ją Howard. Już z daleka usłyszała jego sprężyste kroki, nie przestraszyła się więc, gdy stanawszy z tyłu objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

— Co sądzisz o Greystone? — spytał.

— Tutaj jest cudownie, Howardzie — westchnęła rozmarzona i przytuliła się do niego. — Wszystko wygląda tak jak w książce z obrazkami — takie piękne i spokojne.

— I takie milczące — dorzucił cicho.

— Dlatego tak długo unikałeś tego miejsca? — Nie mogła nie zadać tego pytania, choć czuła, że nie powinna tego robić.

Jego uścisk stał się naraz mocniejszy, czuła teraz wyraźnie jego muskularną pierś na swych plecach.

— Gdy stąd odjeżdżałem, widziałem wszystko wokoło

w szarych barwach. Właśnie straciłem narzeczoną — założy się, że Kitty ci to z detalami opowiedziała — i pogrzebałem matkę. Nie mogłem znieść widoku tych ogrodów. Tak je kochała... — Zaczepnął powietrza. — Musiałem po prostu stąd wyjechać. Mogłem zresztą sobie na to pozwolić, ostatecznie przecież był Jackson, który troszczył się o farmę. Nawet kiedy umarł mój ojciec, przyjechałem tylko na pogrzeb. Jest to mój najdłuższy pobyt od tamtego czasu. I po raz pierwszy czuję się tutaj dobrze. — Musnął ją policzkiem. — Dzięki tobie, Kate.

— Tak się cieszę — spojrzała na niego rozpromieniona. — Zamierzasz tu kiedyś osiaść?

W mgnieniu oka zeszywniał, a może tak jej się tylko wydawało.

— Do czego miałbym wracać? Dom jest o wiele za duży dla jednej osoby, nawet przy licznej służbie.

— Przecież możesz założyć rodzinę—powiedziała cicho.

— Za miesiąc i parę dni skończę trzydzieści dziewięć lat — rzucił Howard.

— Czy to oznacza — spytała udając naiwną — że w tak zaawansowanym wieku nie można już począć dziecka?

— Ty mała czarownico! — Udawał, że się gniewa; lecz kąciki jego ust drgały w hamowanym śmiechu. — Chciałem przez to powiedzieć, że mężczyzna w moim wieku i z moją pozycją nigdy nie jest pewien, czy kobieta interesuje się nim samym, czy raczej jego wypchanym portfelem.

— Chodź więc przez parę tygodni w starych, obszarpanych dżinsach i znoszonej koszuli. Miseczka na datki też byłaby nie od rzeczy. Wtedy z łatwością stwierdzisz, która naprawdę cię kocha — zaproponowała.

— Paul uważa, że dał ci przyzwoite wychowanie. Gdzie to było? W zakładzie dla trudnych dziewcząt?

Skrzywiła się w komicznym uśmiechu.

— Naprawdę tak myślisz o kobietach, Howardzie?

— Tego samego zdania jest większość mężczyzn.

— Miałam na myśli, czy rzeczywiście się obawiasz, że one polują tylko na twoje pieniądze? Ty przecież jesteś... no, nie jesteś nieatrakcyjny... — Ostatnie słowa z trudem przeszły jej przez gardło.

— Sprawia ci przyjemność, gdy leżysz w moich ramionach, a ja cię całuję, Kate? — wyszeptał tuż nad jej uchem.

Oczywiście jak zwykle w takich razach spłonęła rumieńcem.

— Tu... tu... tu jest tak spokojnie! Słyszeć tylko plusk fal i śpiew ptaków... — za wszelką cenę chciała zmienić temat.

— Nie wykręcaj się od odpowiedzi — uśmiechnął się pewny swego, przyciskając ją jeszcze mocniej do siebie.

— Czasami mam wrażenie, że więcej przyjemności sprawia ci peszenie mnie niż wygranie sprawy w sądzie — szepnęła z wyrzutem.

— Coś w tym jest. Ty mała zachwycająca diabolicznie, dla ciebie się nie zmienię, nawet gdyby nie został mi jeden cent. Byłoby ci to absolutnie obojętne, wiem. Niestety czas nam nie sprzyja, Kate. A teraz chodźmy już lepiej do domu. Mrs. Simms z pewnością czeka z kolacją.

Ramię w ramię zmiierzali wolno w stronę domu. Kate rozkoszowała się każdym krokiem chłonąc w zapadającym zmierzchu zapachy i kolory tego cudownego otoczenia.

— Dziękuję ci, że mnie tu przywiozłeś — powiedziała cicho. — Kiedy wszystko jest skute lodem i zaśnieżone, dobrze robi wspomnienie czegoś naprawdę pięknego.

— Przrzekam, że nie zapomnę o tobie, kiedy się znowu będę tutaj wybierał.

— To dobrze czy źle?

— I źle, i dobrze — odparł z uśmiechem, lecz jego oczy pozostały poważne. Ujął jej rękę i lekko ścisnął. —

Rozkoszuj się tym dniem, Kate, ale nie próbuj w tych paru godzinach zamknąć całego życia.

Zacisnęła palce na jego dłoni.

— A robię to?

— Stale.

— Nigdy nie podejrzewałam siebie o taką cierpliwość.

— To przychodzi wraz z wiekiem.

— Naprawdę, Matuzalemie? — spytała siląc się na powagę.

Oczy Howarda w mgnieniu oka zwięziły się do wąskich szparek.

— Jak mnie nazwałaś? Matuzalemem?

Chwycił ją za ramiona i rzucił w trawę pod wielkim dębem. Parsknęła śmiechem czując, na co się zanosi, i próbowała się uwolnić. Przekoziołkowali parę metrów, wreszcie on zdołał chwycić jej głowę i przytrzymać tuż pod swoją twarzą.

— Czekaj, teraz ci pokażę, jaki jestem stary... — zagroził biorąc w niewolę jej usta.

Jego pocałunek, twardy i żądający, pozbawił ją tchu, odebrał resztki woli, zbudził pożar zmysłów.

Naraz oderwał swoje usta od jej warg.

— O nie! — wydyszał chrapliwie. — To tak samo, jakby przyłożyć palącą się zapałkę do suchej wiązki chrustu.

— Przykro mi — wyszeptwała odsuwając się od niego. — Nie jestem oblatana w tych sprawach...

— I tego za dużo — rzekł całkiem poważnie. — Chodźmy.

Wracali w milczeniu. Jego nagłe wycofanie się rozczarowało ją, a poważna mina posiała niepokój w jej duszy. Wyglądało na to, że odczuwa paniczny lęk przed wszelkimi sytuacjami, w których mógłby stracić swoje doskonałe, powszechnie znane panowanie nad sobą. Dlatego jej bliskość wydawała mu się nie do zniesienia.

Westchnęła tęsknie. Znowu minął jeden dzień. Kiedy wróca do Atlanty, wszystko będzie po staremu. Rozejrzała się po wspaniałej posiadłości. Krótka wizyta nie pozwoliła jej dobrze poznać Greystone, a tak by tego pragnęła! Cudownie byłoby mieszkać tu na starość. Wspólnie z Howardem...

W momencie kiedy znaleźli się przed głównym wejściem, na podjeździe ukazał się srebrnoszary mercedes. Howard\* stanął jak wryty, kiedy drzwi samochodu otworzyły się i wysiadła z niego szczupła, wyjątkowo dobrze się prezentująca brunetka. W swej białej sukni i dobranych pantoflach na wysokich obcasach była uosobieniem elegancji.

— Jakże miło cię widzieć, Howardzie — krzyknęła z afektacją w głosie, a Kate od razu zorientowała się, kogo ma przed sobą.

— Cześć, Nito — powitał ją Howard. Na jego twarzy błąkał się osobliwy uśmiech. — Tyle czasu minęło, kiedy...

— O wiele za dużo — wpadła mu w słowo trzepocząc kokieteryjnie długimi rękami i uśmiechając się zalotnie.

— To mama Kitty mi powiedziała, że przyjechałaś na parę dni, więc musiałam po prostu przyjechać i cię zobaczyć.

— Co u twego męża?

— Rozwiedliśmy się przed trzema miesiącami — odparła słodko. — Nie masz pojęcia, jaka się czuję samotna...

— Znowu mieszkasz w Charlestonie?

— Na razie jeszcze nie, ale mam zamiar wrócić tu na stałe — gruchała. Rzuciła krótkie spojrzenie na Kate, jakby dopiero teraz ją zauważyła, i spytała z wymuszonym uśmiechem: — Kim jest ta pani?

— To córka mego partnera, Kate Jamesson. A to Nita Davis — przedstawił je sobie. — Przyjechaliśmy tutaj z Kitty i Randym.

— Zostaniesz tu jeszcze trochę? — wypytywała z nadzieją brunetka.

— Tylko do jutra.

Kate nie wierzyła własnym uszom. Nic o tym nie wiedziała!

— Proszę, Howardzie, zjedz dziś ze mną kolację — błagała Nita dotykając jego ramienia. Miała piękne szafirowe oczy, które potrafiły spoglądać uwodzicielsko.

Kate miała wrażenie, że Howard zawahał się przez moment, zanim odpowiedział:

— Ależ chętnie. — Zwrócił się do Kate i rzekł z obojętną miną i pustymi oczami: — Nie czekaj na mnie. Wrócę późno.

— Tak się cieszę, kochany... — szczebiotała Nita, gdy prowadził ją do samochodu. Sam usiadł za kierownicą, a jej wskazał miejsce obok siebie. Kate nie czekała, zanim odjadą, odwróciła się na pięcie i pobiegła szybko do domu. Nie mógł dać jej wyraźniej do zrozumienia, że nic dla niego nie znaczy.

Kolację zjadła w ponurym nastroju. Hallerowie jeszcze nie wrócili, więc nie było komu rozwiać jej smutnych myśli. Nie wiedząc, co ze sobą począć, poszła do kuchni pomóc Mrs. Simms w zmywaniu.

— Nie potrzebuję pomocy, młoda damo — oświadczyła z uśmiechem gospodyni.

— Pomogłam wybrudzić naczynia, a więc uważam za słuszne, aby teraz przyłożyć rękę do ich mycia. Zresztą — dodała — robię to dość chętnie. Nigdy bym nie dopuściła, żeby robił to mój ojciec.

Mrs. Simms ustąpiła. Sama myła naczynia, a Kate je wycierała.

— Nie ma pani chłopaka?

Kate nie od razu odpowiedziała.

— Mam przyjaciela — powiedziała wreszcie. — Ale nikogo takiego, za kogo chciałabym wyjść za mąż.

— Nikogo oprócz tego ślepcy, który mnie najwyżej raz na rok zaszczyca swymi odwiedzinami? — indagowała gospodyni.

— Jakiego ślepcy?

— Howarda. Jeśli nie widzi, co się z panią dzieje, to musi być ślepy.

— On... on o niczym nie wie — rzuciła szybko. — I nawet nie powinien. Nie dowie się nigdy. Dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nie myśli o małżeństwie i założeniu rodziny, a przy tym wie, że ja na nic innego nie pójdę.

— Prawdziwa pułapka — westchnęła ze zrozumieniem Mrs. Simms. — Ale tak nie zostanie — dorzuciła z wiele mówiącym uśmiechem. — Rzuciło mi się w oczy, jak na panią patrzy, gdy pani tego nie widzi. Dosłownie jakby chciał panią zjeść. Ten wzrok u mężczyzn znam za dobrze, żebym się mogła mylić. Tyle że u Mr. Howarda widzę do po raz pierwszy od czasu, kiedy ta kokietka swym postępowaniem doprowadziła do zerwania zaręczyn.

— Mówi pani o Nicie? — upewniła się Kate wycierając ostatni talerz.

— Tak, o niej! — powtórzyła z zawziętością w głosie stara kobieta. — Nigdy nic sobie z niego nie robiła, nigdy. A teraz przyjeżdża tutaj jakby nigdy nic, jakby nic się nie stało, nie minęły lata, i ciągnie go ze sobą. Nie ma głupszych istot niż mężczyźni. Myślałam, że ma więcej rozsądku. — Mrs. Simms była wyraźnie rozżalona. — Jakby nie pamiętając, co mu zrobiła, idzie znowu na lep słodkich słówek. Niech mi pani wierzy, mężczyźni lecą na takie kobiety. Ona tak na niego działa, że przy niej traci rozum. Pani się śmieje, ale tak to już jest, mówię pani.

— W momencie kiedy coś się robi, nigdy się nie wie, że to jest głupie. — Kate potrząsnęła w zamyśleniu głową.

— Człowiek się szybko uczy — zauważyła autoryta-

*Diana Palmer*

tywnie Mrs. Simms. — Jak się pani naprawdę zakocha, to przyjdzie samo z siebie.

Lecz co wtedy, kiedy mężczyzna nie kocha, pomyślała ze smutkiem Kate, nic jednak nie powiedziała. Zamiast tego wygłosiła pochwalną mowę na cześć puddingu i skończyło się na tym, że opuściła kuchnię z przepisem w kieszeni.

Hallerowie wrócili dopiero późnym wieczorem, Howard też się jeszcze nie pokazał. Kate oczami wyobraźni widziała, jak snują z Nitą wspomnienia i wymieniają komplementy. Zresztą pewnie nie ograniczają się do tego, pomyślała zgnębiona, powstrzymując łzy. Usiadła na tarasie i wsłuchiwała się w odgłosy nocy. To przecież dopiero ubiegłego wieczoru siedziała tu z Howardem, to ją całował tak namiętnie, że brakowało jej tchu. A dziś...

Randy i Kitty wbiegli ze śmiechem na schody. Jakże Kate zazdrościła im szczęścia!

— Zwiedziliśmy nocne kluby — opowiadała wesoło Kitty. — W starej części miasta jest taki mały teatr z kawiarnią. Boże, jeszcze nigdy w życiu tak się nie śmiałam! Aktorzy byli po prostu rewelacyjni.

— Howarda nie ma? — spytał Randy.

Potrząsnęła głową.

— Pojechał gdzieś z Nitą.

Kitty dosłownie wrosła w ziemię. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

— Nita była tutaj? — spytała niedowierzająco.

— Późnym popołudniem. Howard mówił, że wróci późno — powiedziała Kate zmuszając się do uśmiechu. — Nie ma powodów do obawy. Jest ostatecznie dorosły i może sam na siebie uważać.

— Napijemy się czegoś? — zaproponował Randy.

Kate niechętnie podniosła się z bujaka i powlokła za nimi do domu. Dopiero po północy, po wypicciu jeszcze jednego „na dobry sen” rozeszli się do swych pokoi.

Długo nie mogła zasnąć. Gdy wreszcie usłyszała podejrzający samochód i rzuciła okiem na zegarek, stwierdziła, że już jest trzecia nad ranem. Mimo woli nadsłuchiwała z natężeniem, kiedy kroki Howarda miną jej pokój. Dopiero gdy to się stało, zapadła w niespokojny sen.

Hallerowie zdecydowali się zostać jeszcze parę dni u krewnych Kitty w Charlestonie, tak więc Howard i Kate sami wrócili do Atlanty. W samolocie nie zamienili słowa, a przy śniadaniu Kate ograniczyła się do paru słów, których adresatami byli Hallerowie i Mrs. Simms. Howard siedział zamyślony i nie zdradzał ochoty do rozmowy.

Po wylądowaniu milcząc wziął z jej rąk bagaż i zaniósł do czarnego mercedesa, którego zostawił na parkingu ponad tydzień wcześniej. Ulokował go w bagażniku, a dopiero potem otworzył drzwi samochodu. Sprawiał wrażenie zmęczonego, a nawet wyczerpanego. Patrząc na jego twarz nietrudno się było domyślić, że tej nocy nie zmrzył oka. Dobrze mu tak! pomyślała ze złością Kate, choć tak naprawdę było jej go żal.

— Masz ochotę jeszcze napić się kawy, zanim wyjedziemy z lotniska? — spytał uprzejmie, choć w jego głosie dało się wyczuć oficjalny ton.

Pokusa była wielka. Mieć go jeszcze przez parę minut wyłącznie dla siebie, rozmawiać z nim, patrzeć na niego... Już nigdy nie będzie między nimi tak jak w ostatnich dniach, w Panama City, a potem w Chadfestonie. Mimo to Kate wolała krótki, bezbolesny koniec całej historii niż długie pożegnanie, potrząsnęła więc stanowczo głową.

— Dziękuję — rzekła nie mniej uprzejmie i nawet zdobyła się na uśmiech — ale muszę jak najszybciej wracać. Bill czeka na mój telefon. Co mam mu powiedzieć? Kiedy zezwolisz mi na opublikowanie artykułu o sprawie Morrisa?

*Diana Palmer*

— Daj mi jeszcze dzień albo dwa — odrzekł. — Zawiadomię cię przez Paula.

— W porządku.

Zajmując miejsce obok kierowcy naraz uświadomiła sobie, co powiedział kilka dni wcześniej. „Kiedy wysiądziemy z samolotu w Atlancie, każde z nas pójdzie swoją drogą. I nie będzie się oglądać”. W pewnym sensie to już się dokonało.

— A więc kiedy? Kiedy? — dopytywał się niecierpliwie Bill, gdy pojawiła się w redakcji. — Ile mam jeszcze czekać?! To za długo trwa! Masz wyobrażenie, ile to kosztuje, gdy wysyłamy cię w taką podróż? Zresztą co tam! — Bill wsadził ręce do kieszeni i odwrócił się do okna. — A w ogóle to dowiedziałaś się czegoś od tego całego Howarda?

— Jeszcze nie — odparła ze ściśniętym sercem. — Przysięgam, że do mnie zadzwoni, a on dotrzymuje słowa. Poza tym chcę ci przypomnieć, że nie napraszałam się, aby jechać razem z nim, ty jednak byłeś innego zdania.

— Nie przypominam sobie nic takiego — Bill spojrzał jej twardo w oczy. — Daję ci czas do jutra. Jeśli nie uda ci się go skłonić, aby zgodził się na ujawnienie informacji, to zrobimy to bez jego zgody i nikt mnie nie powstrzyma.

— Nie zrobimy tego! — oburzyła się Kate. — Dałam mu słowo i nie złamię go ani ze względu na ciebie, ani na gazetę, ani z żadnego innego powodu!

— Albo albo! Twoja alternatywa to porady dla działkowiczów — oświadczył Bill wiele mówiącym tonem.

— Już ci mówiłam, nie mam nic przeciwko kwiatkom — rzekła chłodno. — Zrobię co w mojej mocy, ale niczego nie mogę przyrzec.

— Jesteś nie ta sama co przed podróżą — przyjrzał się jej bacznie Bill. — Chcesz wziąć dzień wolnego?

— Co ci przyszło do głowy?! ...  
— Musi być coś nie w porządku! Zrobiłaś w c z o r a j dla mnie ankietę bez słowa protestu - pokreślił głową Bill.

Wzruszyła ramionami. - Po prostu wylano mi na głowę wiadro zimnej wody to wszystko..

Bill puścił do niej porozumiewawczo oko.

— W takim razie trzeba cię rozgrzać.

— Wypchaj się.



# 9

Paul nie wyglądał dobrze. Po raz pierwszy od swego powrotu Kate popatrzyła uważnie na ojca. Był bladym i małomównym. Nigdy go takim nie widziała.

— Nie czujesz się dobrze, tatusiu? — spytała z troską.

— Nieszczerze — przyznał z bladym uśmiechem. — Nie wiem, co się ze mną dzieje. Prawdopodobnie zepsułem sobie żołądek. Bo w czym innym mogłaby tkwić przyczyna? Złe restauracyjne jedzenie w czasie twojej nieobecności. — Przyglądał jej się przenikliwie swymi ciemnymi oczami. — Kate, co się zdarzyło podczas waszej podróży?

Wzruszyła ramionami, mając nadzieję, że nie dostrzeże jej wewnętrznego niepokoju.

— Nic szczególnego. Dobrze się bawiliśmy.

— Nie, ty na pewno nie. Wyglądasz jak z krzyża zdjeta, a Howard zamknął się znowu w swojej skorupie i pewnie kilo dynamitu go stamtąd nie wykurzy. — Lustrował jej drobną twarz. — Nabrałaś wreszcie pewności co do swych uczuć, prawda?

Skinęła niemo głową.

— Howard też?

— Twój szanowny kolega zapłonął na nowo uczuciem

do starej bogdanki. Przed laty był z nią zaręczony, a ostatnio spędził z nią upojny wieczór i prawie całą noc.

— Interesujące — mruknął Paul. — Tego popołudnia, kiedy wróciliście, zapytałem go dlaczego jest taki wyczerpany. Powiedział mi wtedy, że przez pół nocy z okładem pił na umór w jednej z knajp.

Spojrzała na niego zaskoczona.

— Howard? Wstawiony? Nie, to niemożliwe. Nie umiem sobie nawet tego wyobrazić.

— Wyglądał dokładnie tak, jak wygląda mężczyzna po przehulanej nocy.

Podniosła filiżankę do ust i upiła łyk gorącej czarnej kawy.

— To Nita musiała go wykończyć.

— Z pewnością coś było tego powodem. Mimo to Howard nie wydaje mi się typem mężczyzny, który ugania się za kobietą, choć ta pokazała mu plecy. A może się mylę?

Z westchnieniem odstawiła filiżankę i wstała.

— Mam ochotę na kieliszek sherry. Napijesz się ze mną? — spytała ze słabym uśmiechem udając, że nie słyszy pytania.

— Poddaję się — odpowiedział z westchnieniem Paul. — Jak chcecie rujnować sobie życie, to je sobie rujnujcie, ja wam w tym pomagam nie będę. Chciałbym tylko... o mój Boże! — jęknął. Blady jak ściana złapał się za serce i runął na podłogę. Kate z przerażeniem opadła na kolana obok niego. Kiedy ujrzała jego skrzywioną z bólu twarz i usta łapiące z trudem powietrze, zerwała się z klęczek, podbiegła do telefonu i wezwała pogotowie.

Najgorsze było czekanie. W żadnej z poczekalni szpitala nie było takiego tłoku jak w tej przylegającej do sal, gdzie udzielano pierwszej pomocy i stawiano wstępne

diagnozy. Dosłownie roiło się tu od lekarzy, pielęgniarek i personelu pomocniczego, lecz nikt nie umiał powiedzieć nic konkretnego o pacjentach, nawet wtedy, gdy chodziło o sprawy, które bezpośrednio dotyczyły członków rodziny.

Kate tkwiła między zdenerwowanym przyszłym ojcem a starszą panią, usiłującą na próżno dowiedzieć się czegoś o synu, który jechał z niedozwoloną prędkością na motocyklu i miał wypadek. Kate wydawało się, że minęło wiele godzin, zanim podszedł do niej doktor Swandon i powiedział, że jej ojcu nie zagraża niebezpieczeństwo.

— Na szczęście był to tylko lekki atak serca — rzekł pocieszająco. — Wkrótce przyjdzie do siebie. Idź teraz spokojnie do domu, Kate, a jutro rano będziesz go mogła odwiedzić. W każdym razie nie ma powodów do obaw.

Pogłaskał ją po głowie, jakby ciągle jeszcze była tym małym dzieckiem, któremu przed wieloma laty pomógł przyjść na świat. Dał jej też kilka tabletek uspokajających i wymógł na niej przyrzeczenie, że je zażyje, zanim pójdzie spać.

W domu było przeraźliwie cicho, niemal jak w grobie. Kate próbowała zapomnieć o nieobecności Paula oglądając telewizję. Nic z tego nie wyszło. Jej myśli uparcie powracały do tego, co się stało. Gdybyż to miała kogoś, na czym ramieniu mogłaby się wesprzeć i wypłakać!

Z zamyślenia wyrwał ją ostry dźwięk telefonu. Może to była odpowiedź na jej westchnienie. Może po drugiej stronie czekała Marty albo Mark. Od jej powrotu nie dał zresztą znaku życia. Obojętnie, kto dzwonił, w tej sytuacji każdy telefon był mile widziany.

— Kate? — W słuchawce rozległ się głęboki głos Howarda. — Muszę koniecznie porozmawiać z Paulem.

Howard! Walczyła ze łzami, które mimo woli napłynęły jej do oczu, gdy usłyszała jego głos. Gdybyż był

przy niej teraz! Dlaczego nie może wypłakać się w jego ramionach?

— Nie ma go, Howardzie — wykrztusiła z trudem.

— Ach tak. Nie mam czasu go szukać, więc przekaz mu tylko, że rodzina Malox zgodziła się na konfrontację poza sądem — rzucił krótko, tak jakby nie mógł się doczekać końca rozmowy. — A co do twojego artykułu, to prawdopodobnie jutro po południu będziecie mogli go drukować. Siostra Davida będzie jutro zeznawać jako świadek. Z pewnością będzie też w sądzie ktoś od was, więc niech się skontaktuje ze mną w czasie przerwy. Dobranoc.

Kate stała ze słuchawką w dłoni nie mogąc już więcej powstrzymać łez. Nie mógł znieść jej głosu w telefonie, a coż dopiero jej widoku!

— Dobranoc — wyszeptała zrozpaczona do głuchej już słuchawki.

Mimo nieprzespanej nocy Kate dużo lepiej czuła się w świetle dnia niż samotnie w ciemności. Narzuciła frotowy płaszcz kąpielowy na koszulę nocną i poszła do kuchni zaparzyć sobie kawę. W tym momencie zadzwonił telefon, więc automatycznie podniosła słuchawkę.

Dzwoniła Nadine. Kate miała przypomnieć ojcu, że tego dnia miał ważne spotkanie za miastem. Tak oględnie, jak tylko można to było zrobić, Kate powiedziała sekretarce ojca, że jej pracodawca miał atak serca i leży w szpitalu, prosząc jednocześnie, aby ta powiadomiła o tym właściwego sędziego. Nadine obiecała to zrobić, po czym dodała, że będzie chciała odwiedzić Paula tak szybko, jak to możliwe. Jeśli Kate kiedykolwiek miała wątpliwości co do charakteru uczuć Nadine względem jej ojca, to w tym momencie wyzbyła się ich całkowicie. Jej zwykle spokojny głos był drżący, zdradzając, że jest naprawdę roztrzęsiona złą wiadomością.

Odłożywszy słuchawkę na widełki poszła do kuchni, nalała sobie kawy i bez apetytu zaczęła żuć kawałek tosta, zastanawiając się gorączkowo, jak powinna zaplanować rozpoczynający się dzień. Najważniejszym jego punktem miała być tak czy tak wizyta w szpitalu u ojca.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek do drzwi. Odstawiła filiżankę i podeszła zobaczyć, kto też o tak wczesnej porze domaga się, aby go wpuścić.

Serce skoczyło jej do gardła, kiedy na progu ujrzała Howarda z posępnym wyrazem twarzy. Najwyraźniej wyglądał na zaniepokojonego. Jeden jego rzut oka wystarczył, by stwierdzić, jak bardzo jest wyczerpana. Włosy miała w nieładzie, rumieniec na twarzy bez makijażu zdradzał podenerwowanie, a obwódki pod bursztynowymi oczami mówiły o nieprzespanej nocy.

— Czemu do cholery mi nie powiedziałaś, że Paul leży w szpitalu? — spytał ze złością. — Mój Boże, rzuciłem wszystko i przybiegłem, aby być tu z tobą.

— Nic mi nie jest, przecież widzisz — szepnęła ze łzami w oczach.

— Owszem, widzę. — Zatrzasnął za sobą drzwi, podszedł do niej, wziął ją w ramiona i zaczął kołysać jak małe dziecko, które trzeba uspokoić. Teraz już wszystkie tamy w niej puściły i wybuchnęła gorącymi łzami.

— Howardzie — wyszeptała tuląc się jak mała zalękliwa dziewczynka do jego piersi. — O Howardzie, tak bardzo cię potrzebowałam...

— Mogłaś mi to powiedzieć wczoraj wieczór, gdy zadzwoniłem — rzekł przyciskając ją jeszcze mocniej do siebie.

— Nie chciałam ci być ciężarem... — wykrztusiła. — W Charlestonie przecież powiedziałaś... przecież powiedziałaś... że nie masz zamiaru oglądać się wstecz...

— O Boże... — szepnął muskając wargami jej wło-

sy. — Nie to miałem na myśli... Naprawdę nie chciałem zamykać wszystkich drzwi między nami.

— Ale tak to zabrzmiało.

Howard głąskał delikatnie jej plecy.

— Zawsze będę przy tobie, kiedy tylko będziesz mnie potrzebowała, Kate. Pozwól mi przynajmniej troszczyć się o ciebie i zrobić dla ciebie to, co jest w mojej mocy. — Uczuła pocałunek na swych włosach. — Co z Paulem?

— Lekarz powiedział, że był to lekki atak serca. Wróci całkiem do zdrowia, lecz przez jakiś czas musi się oszczędzać.

— Innymi słowy — zauważył uśmiechając się Howard — na następne tygodnie musimy przywiązać go do łóżka.

— To prawda. — Łagodnie wysunęła się z jego objęć i otarła oczy. — Masz ochotę napić się kawy z połową grzanki?

Jego wzrok z czułością przesuwiał się po jej zaczerwienionej od płaczu twarzy i ciągle jeszcze drżących wargach.

— Dlaczego z połową?

Uśmiechnęła się do niego ze śladem swej dawnej łobuzerii:

— Mam tylko jedną, którą zdążyłam już z jednej strony nadgryźć.

— W tych warunkach chyba lepiej będzie, jak zrezygnuję z tego tosta i poproszę tylko o kawę.

— Boisz się zarazków? — spytała kpiąco.

— Całowałem cię tyle razy, że byłoby bez sensu naraz obawiać się zarażenia, nieprawda?

Kate była zadowolona, że Howard nie może dojrzeć jej twarzy, gdyż właśnie była odwrócona do niego plecami wyjmując filiżankę z kredensu.

— Mogę ci zrobić jajecznicę albo musli — zaproponowała nalewając mu kawy. — Czy ty w ogóle już coś dzisiaj jadłeś?

Zajął miejsce naprzeciw niej.

— Rzadko kiedy jadam śniadania — powiedział patrząc jej się uważnie. — Z reguły zadowolam się filiżanką kawy. A ty czemu nie jesz grzanki?

— Nie jestem głodna — przyjrzała się z obrzydzeniem zimnemu, twardemu kawałkowi pieczywa i odsunęła go zdecydowanym ruchem.

— Rozumiem — wzruszył ramionami Howard, po czym rzucił spojrzenie na zegarek. — Zostało mi dokładnie czterdzieści pięć minut. Mogę cię podrzucić do szpitala, jeśli nie będziesz potrzebowała później samochodu.

— Niestety będę. O dziesiątej umówiłam się na mieście ze starającym się o fotel senatora. Mam z nim przeprowadzić wywiad.

— W takim razie dla Paula nie zostanie ci za wiele czasu — pokręcił głową pociągając łyk kawy.

— Wiem. — Przyjrzała mu się uważniej. W swym doskonale skrojonym ciemnopopielatym garniturze i niebieskim jedwabnym krawacie prezentował się wspaniale, a siwizna na skroniach czyniła go jeszcze bardziej atrakcyjnym i męskim.

— Znów mi się przyglądasz — upomniał ją pokazując w uśmiechu wspaniałe zęby.

— Nic na to nie poradzę — broniła się spuszczać wzrok. — Lubię patrzeć na ciebie...

— Ja na ciebie też — odparł. — Jeszcze nie spotkałem kobiety, która wczesnym rankiem wyglądałaby tak ładnie jak ty.

— A z pewnością widziałeś ich wiele — rzuciła nie bez ironii.

— Kate!

Chcąc nie chcąc podniosła głowę i napotkała jego poważny wzrok.

— Nie poszedłem z Nitą do łóżka — rzekł bez ogródek. Spłonęła rumieńcem jak mała dziewczynka.

— Nie pytałam cię o to — szepnęła ledwie słyszalnie.

— Wiem. Ale następnego ranka wyczytałem z twych oczu, że jesteś przekonana iż to zrobiłem. — Jego wzrok spoczął na jej wargach. — Być może któregoś dnia ci powiem, dlaczego wtedy z nią pojechałem. W tej chwili nie mam ochoty tego robić, po prostu nie czuję się na siłach.

— Nie jesteś mi winien żadnych wyjaśnień — rzuciła chłodno.

— A więc nie patrz na mnie takim wzrokiem! — natarł na nią ze złością. — Doskonale pamiętam, jak zachowywałaś się tamtego wieczoru na tarasie i piekielnie łatwo mi się zorientować, kto tu jest zazdrosny, a kto nie!

Zawstydzona spuściła oczy. Nie mogła temu zaprzeczyć, bolało ją jednak, że powiedział to tak prosto z mostu.

— Mój Boże — jęknął Howard. — Zachowuję się jak głupi szczeniak. Nie umiem rozmawiać z tobą rozsądnie. — Wypił resztę kawy i wstał. — Teraz jadę do sądu. Będiesz wieczorem w domu czy może umówiłaś się z Hollandem?

Spojrzała na niego z kamiennym wyrazem twarzy.

— Nie widziałam go ostatnio.

Wzrok Howarda złagodniał.

— Musimy koniecznie porozmawiać. Mam za sobą jeden z najgorszych tygodni mego życia i czuję, że nadszedł czas, aby uporządkować sprawy między nami, Kate.

— Nie mam zamiaru iść z tobą do łóżka — oświadczyła zdecydowanie przygryzając wargi.

— Porozmawiamy o tym dziś wieczór — oznajmił z uśmiechem.

— A jeśli... jeśli... ja nie będę chciała?

Stanął za jej krzesłem, schylił się i pocałował ją czule. Wydało jej się to tak piękne, że o mało nie rozpląkała się ze wzruszenia.

Zajrzał jej w oczy, a w jego wzroku było coś takiego, że zadrżała.

— Należysz do mnie — wyszeptał gorąco, że aż zakreśliło jej się w głowie. — O tym musimy porozmawiać.

— A co z tymi siedemnastoma latami różnicy, o których nie możesz zapomnieć? — spytała oszołomiona.

Stojąc już w drzwiach odwrócił się i zlustrował ją z góry na dół swymi czarnymi, płonącymi oczami.

— Przypominasz sobie, co ci powiedziałem wtedy w „Kebo”? Że jeżeli cię zapragnę, to tych siedemnaście lat będzie tak dla ciebie, jak i dla mnie bez znaczenia?

Nie była zdolna wydobyć z siebie słowa, skinęła tylko głową, a kiedy napotkała jego zdradzający namiętność wzrok, przeszły ją rozkoszny dreszcz.

— Pragnę cię, wróbelku.

Jej serce zabiło rozkoszenie, a oddech wyraźnie się przyspieszył. Chętnie by go zapytała, czy chodzi tu o czysto fizyczny pociąg, czy ten może dostrzegł w niej wreszcie człowieka... Zanim jednak udało jej się zebrać myśli i zdobyć na odwagę, zniknął za drzwiami.

Paul był blady i nieco oszołomiony od mnogości leków, które musiał systematycznie przyjmować, lecz uśmiechał się serdecznie, gdy weszła na salę i przysiadła na jego łóżku. Ujął jej rękę i mocno uściśnął.

— Jeszcze żyję, więc niepotrzebnie się o mnie martwisz — próbował żartować.

— Owszem, martwię się — zajrzała mu z niepokojem w oczy. — Powinieneś mi być powiedzieć, że źle się czujesz. Już ja bym cię przypilnowała, abyś odwiedził lekarza.

— Właśnie dlatego milczałem — zauważył przebiegle.

— Jesteś niepoprawny!

— Nie ma obawy, Kate, postawią mnie na nogi, więc głowa do góry. Przed kilkoma minutami była tutaj Nadine. Prawdziwa histeryczka!

— Jak możesz być taki bez serca i jeszcze się cieszyć, że inni martwią się o ciebie? — spytała z wyrzutem.

— Jeśli kobieta się tak denerwuje, to mężczyzna musi rzeczywiście coś dla niej znaczyć — uśmiechnął się zadowolony, po czym założywszy ręce pod głową oświadczył: — Wiesz, być może ożenię się z nią któregoś dnia.

— Wreszcie zaczynasz mówić rozsądnie! — krzyknęła zarzucając mu rękę na szyję. — A już myślałam, że nie masz oczu w głowie!

— I ty byś się na to zgodziła? — • spytał z niedowierzaniem.

— Ależ oczywiście! Nie znajdziesz lepszej żony! Bardzo lubię Nadine, wiesz?

— Po śmierci twej matki czułem się nieco samotny — powiedział cicho utkwivszy wzrok w przestrzeni. — A Nadine jest doskonałą kuracją odmładzającą. Doskonale się prezentuje, jest miła, dowcipna...

— I szaleje za tobą — dorzuciła Kate z uśmiechem. Paul Jamesson przyjrzał się badawczo córce.

— Tak jak ty za Howardem?

Spuściwszy oczy studiowała swoje dłonie.

— Tak łatwo mnie przejrzeć? — wyszeptała z rozpaczą.

— Tak samo jak jego — rzekł tajemniczo. — A może ty jeszcze nie wiesz, co dla ciebie czuje?

— Pożąda mnie — powiedziała siląc się na spokój.

— Musisz być ślepa, skoro nie widzisz, że jest w tym o wiele więcej — ofuknął ją Paul. — Moja droga, on dosłownie pęka z zazdrości! I tak jest od lat! A ty tego nie widzisz!

— Zazdrosny... o mnie? — wyjąkała całkiem zbita z tropu.

— I to jak! Kate, nie rzuciło ci się w oczy, że chodzą mu szczęki, gdy ktoś wymieni w jego obecności nazwisko Marka?

To prawda, nigdy jakoś nie zwróciła na to uwagi. Powoli wszystko zaczęło się wyjaśniać i na powrót zakiełkowała w niej nadzieja.

Po przeprowadzeniu wywiadu z przyszłym senatorem i zjedzeniu lunchu wróciła do redakcji i zasiadła do pisania artykułu, w czym niezbyt jej pomagały rozliczne telefony i panujący wokoło ruch. Pisała z pamięci, tylko od czasu do czasu posługując się notatkami. W końcu udała się na poszukiwania reportera, który przed południem miał się skontaktować w sądzie z Howardem.

— Ale tylko dwa słowa! — zastrzegł się młody człowiek pokazując w uśmiechu wszystkie zęby. — Kiedy wziął tę kobietę w krzyżowy ogień pytań, nie trzeba mu było nawet pięciu minut, aby wydusić z niej zeznanie, że to ona popełniła mord na Morrisie. Mój Boże, nie chciałym być przesłuchiwany przez tego Graysona. Nie spotkałem do tej pory nikogo, kto by z takim mistrzostwem żonglował słowami.

I był taki bezwzględny. Co prawda tego nie powiedział, ale to co myśli, miał wypisane na twarzy. Kate aż za dobrze widziała, jak partner jej ojca potrafi się obchodzić z ludźmi i jaki potrafi być uparty. Jeśli sobie coś wbił w głowę, robił wszystko, aby to zdobyć. A teraz zapragnął jej, Kate... Już na samą myśl zaczęła drżeć na całym ciele. Jakże mogła mu się oprzeć, skoro nagle stał się dla niej ważniejszy niż ktokolwiek inny na świecie? Kochała go tak bardzo, że wydawało jej się niemożliwe zaprzeczać dłużej temu uczuciu.

Weszła do gabinetu Billa, aby oddać mu kopię artykułu. Było późne popołudnie i zaczynało zmierzchać. Pisanie, ze względu na to, że co chwilę jej przeszkadzano, zabrało Kate sporo czasu, nadchodził wieczór, a ona — ona bała się wracać do domu. To wyglądało niemal śmiesznie, lecz jej nie było wesoło.

Zabierała się do wyjścia, gdy zadzwonił Bill, dając jej niedwuznacznie do zrozumienia, że ma na niego poczekać.

— Jest tam ktoś z aparatem fotograficznym? — spytał podekscytowany.

— Nie. Większość ludzi już dawno poszła do domu. A o co chodzi?

— Bierz wszystko co trzeba i jedź jak najszybciej do Browner Apartments — wydyszał do słuchawki. — Cały budynek stoi w ogniu. Sandy zajmie się tekstem, zresztą już jest w drodze, a ty pstrykniesz parę zdjęć. Zrób mi tę przysługę.

— Już jadę — zgodziła się bez oporu.

Zapakowała do torby aparat fotograficzny z osprzętem i popędziła do samochodu. Było pewne, że tego dnia wróci późno do domu. Może Howardowi znudzi się czekanie i tę straszną rozmowę da się jeszcze przesunąć na czas nieokreślony...

Kiedy przyjechała na miejsce, dwupiętrowy budynek stał w płomieniach. Naokoło uwijali się strażacy z gaśnicami, rozwijano węże gumowe, w oczy gryzł gęsty duszący dym. Mieszkańcy domu stali mniej lub bardziej ubrani na ulicy, przyglądając się bezradnie, jak ich mienie pada łupem ognia. Czerwony słup płomieni i dymu wystrzelał w wieczorne niebo i nie wydawało się, że strażakom uda się tu wiele zdziałać.

Mimo woli poszukała wzrokiem dowódcy operacyjnego. Nie stał w miejscu, walczył z żywiołem na równi ze

*Diana Palmer*

swymi ludźmi. Kate znała go od wielu lat, od czasów, kiedy zaczynał jako ochotnik. Hermann Jolley traktował swój zawód strażaka bardzo poważnie, cieszył się mirem u kolegów i budził respekt ludzi, za których był odpowiedzialny.

Bystre oczy Kate wyśledziły jego wysoką, szczupłą postać w srebrnopopielatym kombinezonie, który chronił przed wysoką temperaturą. Właśnie wybiegł z płonącego budynku niosąc na rękach dziecko. Co za materiał do zdjęcia! Podbiegła do niego z nastawionym aparatem, odrzuciwszy na plecy powiewny szal, który łopotał na wietrze i po prostu jej przeszkadzał. Zdażyła zrobić już wiele zdjęć, kiedy naraz znalazła się w gęstym dymie, krztusząc się i ocierając łzy. Przez moment miała wrażenie, że jest otoczona płomieniami, i włos zjeżył jej się na głowie, lecz raptem jakaś brutalna ręka zerwała jej z szyi szal, a ją samą powaliła na ziemię.

Kiedy się rozejrzała, zobaczyła tuż obok płonący szal i strażaka wpatrującego się w nią ze złością.

— Zwariowana baba! — gotował się z wściekłości. — Jakże można podchodzić tak blisko do budynku w ogniu, i to w dodatku w szyfonowym szalu na szyi!

— Daj spokój, Smitty — wmieszał się Jolley z ubrudzoną sadzą twarzą. — Kate, już tyle razy cię ostrzegałem! Czy dobre zdjęcie jest aż tyle warte, aby narażać własne życie?!

— Do diabła, chciałbym się dowiedzieć, co ta kobieta ma naprawdę w głowie! — rozległ się za nią głęboki, poirytowany głos.

Odwróciwszy się ujrzała przed sobą Howarda, a obok niego Sandy'ego Cudora. Howard wyrwał jej aparat z rąk i wręczył go Sandy'emu.

— Proszę to oddać Daetonowi i powiedzieć mu, żeby się jutro rano nie spodziewał Kate. Nie sądzę, aby miała

się jeszcze tam u was zjawić. — Jego oczy błyszczały niebezpiecznie. — Co ona takiego zrobiła, Hermann?

— Chciała chyba koniecznie pstryknąć jakieś niewarte tej ceny zdjęcie — opowiadał Jolley. — Proszę jej dać ode mnie solidnego klapsa, dobrze? Reporterzy co prawda są dla mnie autentyczną udręką, lecz Kate z powodzeniem mogłaby jeszcze trochę pożyć. A teraz wybaczenie, ludzie, jest jeszcze tyle roboty!

Wrócił do swoich ludzi, a Howard wpatrywał się w Kate. Jego zaciśnięte wargi wyraźnie mówiły, w jakim jest nastroju.

— Gdybyś wiedziała, jak się czułem, gdy zobaczyłem, że twój szal płonie. Nie chcę nawet myśleć, co mogło się stać... — Chwycił ją za nadgarstek tak mocno, że aż jęknęła z bólu.

— Przekłeta idiotka! To było ostatni raz! Naprawdę ostatni, mówię ci! Już ja się o to zatroszczę, aby Daeton nie dawał ci niebezpiecznych zadań. Od dziś będziesz pisała tylko o akcjach dobroczynnych albo innych równie niewinnych rzeczach!

Jego wściekłość podyktowana była prawdziwą troską. To wyraźnie dało się wyczuć z jego głosu, mimo to próbowała się bronić:

— Ale to przecież mój zawód...

— Już nie — rzucił stanowczo. — Nie pozwolę ci więcej na takie ryzyko!

— Nie jestem twoją własnością, Howardzie! — zachnęła się.

— To się jeszcze okaże — syknął i zmusił ją, aby na niego spojrzeła.

Jak urzeczona wpatrywała się w jego czarne oczy, niezdolna odwrócić wzrok. Była w nich nie tylko złość, był też prawdziwy lęk o nią i coś, czego nie umiała określić. W środku chaosu, nawoływań, okrzyków, trzaskania og-

*Diana Palmer*

nia, odgłosu walących się części budynku i pracy pomp, podniosła rękę i powoli obrysowała palcami kontur jego wyrazistej twarzy i zmysłowych ust.

— Jeśli jeszcze raz coś takiego zrobisz — zagroził — będę się czuł zmuszony położyć temu kres.

Uświadomiwszy sobie, co zrobiła, przerażona cofnęła rękę i co prędzej spuściła wzrok.

— Przepraszam...

— Nie ma powodu do przeprosin, Kate — rzekł spokojnie. — Chodźmy stąd.

Posłusznie poszła za nim do jego samochodu.

— A co z moim wozem? — spytała, gdy otworzył jej przednie drzwi.

— W tej chwili mam ważniejsze rzeczy na głowie niż jakieś tam auto.

Jechali w milczeniu do mieszkania Kate. Howard zatrzymał się tuż przed wejściem, po czym wszedł za nią na górę. Zdjąwszy żakiet od razu podeszła do barku. Przeżyła ostatniej godziny bardzo ją wyczerpały.

— Napijesz się czegoś? — spytała go.

Zdjął marynarkę, krawat i odpiął dwa górne guziki koszuli, po czym rzucił się wyczerpany na sofę i w milczeniu przyglądał się Kate.

— Mogłaś nie przyjąć tego zlecenia — rzekł wreszcie nie odpowiedziawszy na jej pytanie. — Bałaś się wracać do domu?

Nalała sobie sherry i pociągnęła nerwowo spory łyk.

— Oczywiście że nie!

— Jesteś taka blada, dziewczyno. Wyglądasz, jakbyś goniła resztką sił. Nie sypiasz dobrze?

— Ja... ja śpię wspaniale.

— A ja nie — oświadczył lustrując ją zmrużonymi oczami. — Już zapomniałem, co to znaczy dobrze się

wyspać. Albo jeść z apetytem. Czy z zainteresowaniem oglądać telewizję. Lub robić coś z radością jak kiedyś, zanim przewróciłaś moje życie do góry nogami.

Wpatrzyła się w niego nie rozumiejąc.

— Chcesz wiedzieć, dlaczego wtedy pojechałem z Nitą? — wybuchnął. — Tak naprawdę to nie mogę na nią patrzeć, od kiedy zrozumiałem, jaka jest podstępna. Chciałem ci pokazać, że tych parę pocałunków nie ma znaczenia, że w każdej chwili będę cię mógł wykreślić z własnego życia, jeśli mi się tak spodoba. I udało mi się, nie powiem. — Westchnął. — Siedziałem do wpół do trzeciej w knajpie i robiłem wszystko, aby zalać się w pestkę. Kazałem się odwieźć taksówką do domu. To cud, że trafiłem do łóżka.

— Nigdy nie widziałam ciebie pijanego — szepnęła. — Nie znam cię takim.

— Bo mnie w ogóle nie znasz, Kate. Bo zawsze się bałaś poznać mnie bliżej. A ja ciebie potrzebuję od dawna, od bardzo dawna... Nie potrafię żyć z dala od ciebie, wróbelku.

Kate jednym haustem wypijała sherry.

— Pociąg fizyczny prędko wygasa, Howardzie — szepnęła drżącym głosem. — Pozostaje wtedy pustka i...

— Chodź tu i mi to udowodnij — zażądał schrypniętym głosem.

— Co ci mam udowodnić? — wyrzuciła z siebie wzburzona, a zarazem zakłopotana.

— Że dla nas obydwojga nie ma nic piękniejszego na świecie, jak się kochać, Kate. — Jego głos naraz stał się uwodzicielsko miękki. — Pożadasz mnie tak samo jak ja ciebie. I to jest prawdziwa miłość, wiesz?

Oczy Kate zrobiły się ogromne. Nie, to niemożliwe, chyba się przesłyszała!

Podszedł do niej wolno, wziął ją w ramiona i przytulił do siebie tak mocno, że prawie nie mogła oddychać.



— Słyszałaś? — powiedział wpatrując się w nią z upodobaniem. — Wróbelku, tak bardzo cię Kocham!

W jego pocałunku kryło się tyle namiętności i uczucia, że ziemia usunęła jej się spod nóg. Z westchnieniem, w którym zamknęła się cała miniona udręka, a zarazem obezwładniająca, wymazująca wszystko inne uczucie zarzuciła mu ręce na szyję. Nareszcie uwierzyła! Łzy spływały jej po policzkach, a przecież miała ochotę śmiać się i krzyczeć z radości, oznajmić całemu światu swoje szczęście.

Kiedy na moment uwolnił jej wargi, podniosła głowę i zatoneła w nim spojrzeniem pełnym miłosnego oddania.

— Kocham cię — szepnęła próbując przyzwyczać się do tych słów.

— Wiem. — Odgarnął jej pasmo włosów z rozpalonego policzka. — Wiem to od tego dnia w Panama City. Kiedy cię rzuciłem na piasek i zacząłem całować, twoje serce zaczęło bić jak szalone i to było takie cudowne! Być może już sobie nie przypominasz dokładnie, jak odwzajemniłaś mój pocałunek. Ale ja to zapamiętałem! Chodziłem potem przez całe dni jak otumaniony. Ty mała czarownico, tak głęboko wpiłaś mi wtedy paznokcie w ramiona, że oglądając potem te ślady przed lustrem, poczułem się innym człowiekiem. I po raz pierwszy musiałem się przyznać sam przed sobą, jak wiele dla mnie znaczysz. — Jego uśmiech zdradzał niemal bezradność. — Od tego czasu było ze mną coraz gorzej. Hallerów tylko dlatego zaprosiłem do Charlestonu, gdyż potrzebowałem ich jako bufora między tobą i mną. Musiałem przywołać całą swoją siłę woli, aby się na ciebie nie rzucić.

— A ja myślałam, że ciągle jeszcze czujesz coś do Nity — wyznała Kate. Strasznie bałam się moich uczuć. Najchętniej uciekłabym na kraniec świata, tak bardzo za tobą tęskniłam.

— • Ja też — pokiwał głową Howard. — Co więcej, ja

nawet próbowałem to zrobić. Wmówiłem sobie, że najprościej będzie wyjechać i zapomnieć. — Na powrót zniewolił jej wargi gorącym pocałunkiem, aby w chwilę potem wyszeptać: — Mam nadzieję, że lubisz dzieci. Tak bym chciał mieć z tobą syna...

— Ale najpierw musisz się ze mną ożenić — oznajmiła uśmiechając się promiennie do niego.

— To szantaż! — westchnął z udawaną rozpaczą, aby zaraz potem okryć jej twarz pocałunkami.

— Możesz mnie zaskarżyć — przedrzeźniała się z nim, a jej serce skakało do góry z radości.

— Znam coś lepszego... — wyszeptał gorąco, po czym zamknął jej usta pocałunkiem, w którym było tyle czułości i pożądania, że zapomniała o bożym świecie. Wiedziała tylko jedno: tak będzie zawsze.